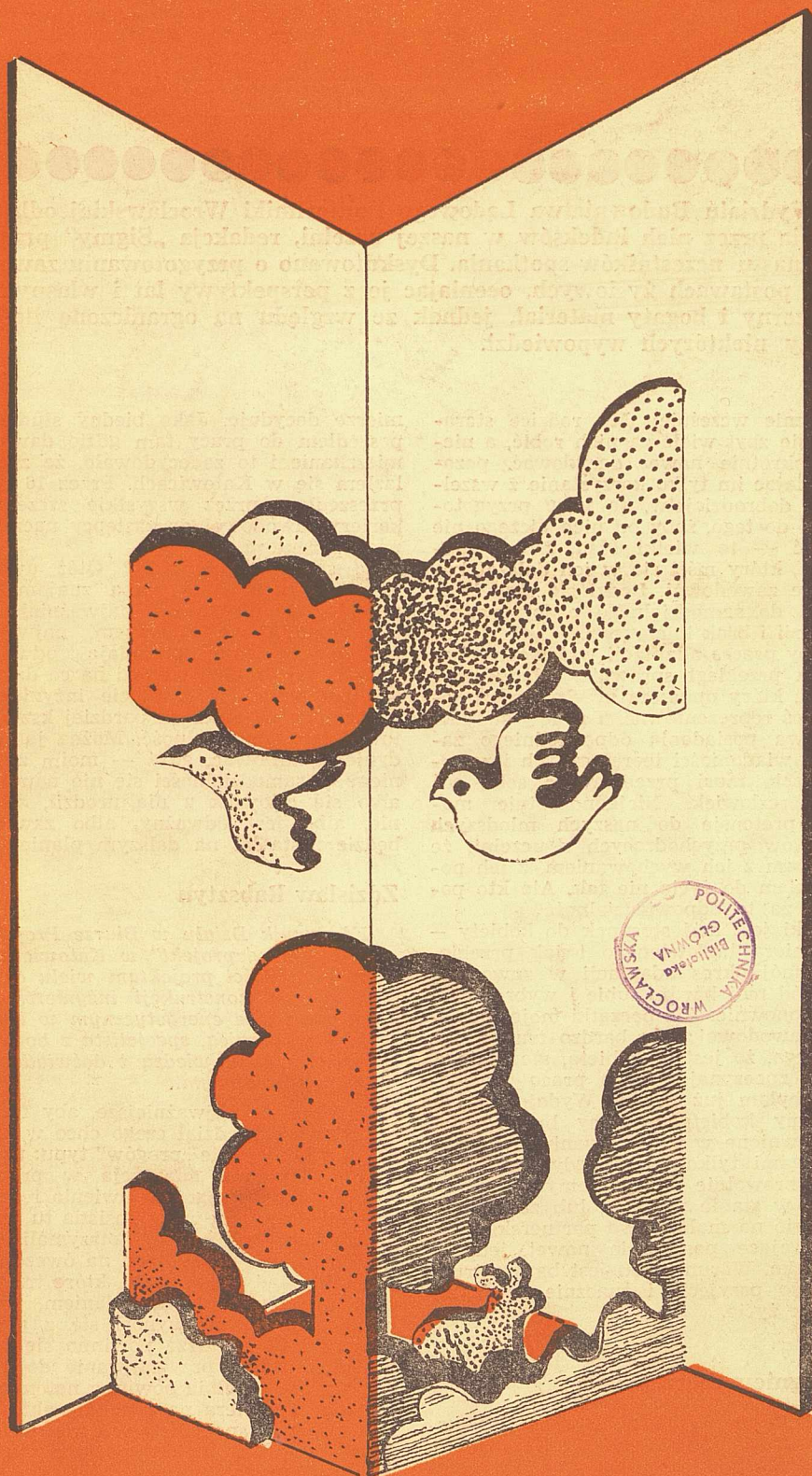


A 2897 II

du 15

Σ 9 — 69 —
1974 / 75



Prace

MAGAZYN
PROBLEMOWO-
INFORMACYJNY
POLITECHNIKI
WROCŁAWSKIEJ

...by jako główne nie były zarobki...



Korzystając ze zjazdu absolwentów Wydziału Budownictwa Lądowego Politechniki Wrocławskiej odbywającego się z okazji 25-lecia uzyskania przez nich indeksów w naszej uczelni, redakcja „Sigmy” przeprowadziła dyskusję z udziałem kilkunastu uczestników spotkania. Dyskutowano o przygotowaniu zawodowym obecnych absolwentów, o ich postawach życiowych, oceniając je z perspektywy lat i własnych doświadczeń. Uzyskaliśmy bardzo obszerny i bogaty materiał, jednak ze względu na ograniczoną ilość miejsca drukujemy jedynie fragmenty niektórych wypowiedzi.

Grzegorz Andrulewicz

Projektant obiektów mostowych w Kolejowym Biurze Projektów. Specjalista w zakresie sprężonych konstrukcji mostowych.

Czego oczekiwałem od absolwenta? — Otóż uważam, że kształtowanie i wychowywanie młodego człowieka porównać można do rzeźbienia modelu, który posiada dwie strony. Jedną jego stroną to umiejętności techniczne, przygotowanie do zawodu, druga zaś to wiedza ogólna, wykształcenie humanistyczne i postawa wobec życia. Tą pierwszą stroną kształtuje Uczelnia i tę grafikę oceniałbym jako dobrą, nie bardzo dobrą, ale dobrą, natomiast druga strona nie posiada rzeźbiarza, gdyż uczelnia techniczna tego nie daje, rodzice, wg mojego przekonania, nie stanowią żadnego wzorca osobowego. Brak nam wzorców osobowych na co dzień. Uważam, że jeżeli tym młodym ludziom nie pokażemy na żywym przykładzie jaką powinni mieć postawę, jeżeli dalej obracać się będziemy jedynie w sferze ogólników, wychowamy niakiego człowieka. Swoje spostrzeżenia opieram na codziennych obserwacjach syna. Ja w jego wieku miałem już własne poglądy, własne horyzonty, natomiast ta bezdeiotwość naszych dzieci i młodszych kolegów wprost mnie przeraża. Im się po prostu nic nie chce, oni są wygodni zarówno w życiu jak i w podejmowaniu problemów zawodowych.

Barbara Peszkowska

Wieloletni pracownik Biura Projektów Konstrukcji Metalowych „Mostostal” w Warszawie, specjalista w zakresie konstrukcji metalowych.

Obserwując obecnych absolwentów dochodzę do wniosku, że są dobrze przygotowani zawodowo i posiadają dostateczny zasób wiedzy teoretycznej. Nie są oni jednak przygotowani do życia, są — jak się to mówi — bardzo nijacy. Przyczyn tego należy szukać nie w strukturze studiów akademickich, ale w sposobie wychowania już

znacznie wcześniej. My rodzice staraliśmy się zbyt wiele za nich robić, a niejednokrotnie nawet decydować, pozostawiając im tylko korzystanie z wszelkich dobrodziejstw, są więc przygotowani do tego, żeby od nich niczego nie żądać — to wielki błąd, moim zdaniem, który mści się w ich dalszej karierze zawodowej. Rodzi się stąd brak chęci do samodzielnego podejmowania decyzji i brak inicjatywy.

Aby proces adaptacji w zawodzie i w życiu przebiegał sprawnie, młody człowiek, który opuszcza uczelnię musi sobą coś reprezentować. To nie jest tylko sprawa posiadania odpowiedniego zasobu wiadomości teoretycznych i zawodowych, musi przedstawiać sobą coś jako człowiek. Niejednokrotnie mamy pretensje do naszych młodszych kolegów przychodzących z uczelni, że coś tam z ich wychowaniem, z ich podejściem do życia nie tak. Ale kto ponosi za to odpowiedzialność?

Jaki jest mój stosunek do kobiety — inżyniera budowlanego i jak przebiegał mój okres adaptacji w zawodzie? Zawód mój bardzo lubię i wybrałabym go ponownie. Ale początki mojej kariery zawodowej były bardzo trudne, nie dlatego, że jestem kobietą, ale dlatego, że rozpoczynając moją pracę zawodową byłam już matką. Wydaje mi się, że my kobiety możemy być równouprawnione w wykonywaniu zawodu z kolegami tylko wtedy, gdy świadomie i dobrowolnie zdecydujemy się pozostać w stanie wolnym, lub zdecydujemy się na małżeństwo partnerskie wykluczające posiadanie nawet jednego dziecka. Warunek ten jest bardzo trudny do przyjęcia i znacznie zubożyłby nasze życie.

Zbigniew Pierzchała

Dyrektor Przedsiębiorstwa Budownictwa Miejskiego w Katowicach, organizator budownictwa w regionie katowickim. Człowiek o bogatej karierze zawodowej, pełen odwagi i inwencji.

Czy przypadkowość decyduje w karierze inżynierskiej? Tak, w dużej

mierze decyduje. Jako biedny student poszedłem do pracy tam gdzie dawali mieszkanie i to zadecydowało, że znalazłem się w Katowicach. Przez 16 lat przeszedłem przez wszystkie szczeble kariery zawodowej do zastępcy naczelnego dyrektora.

Co sądzę o młodzieży? Otóż uważam, że cechuje ją słaba znajomość zawodu, ale nie to jest najważniejsze, tego nauczą się z czasem, najważniejsze, że nie posiadają odwagi na co dzień tak potrzebnej w zawodzie inżyniera. Należałoby na studiach bardziej kształtować ich samodzielność. Można ją jedynie kształtować, gdyż — moim zdaniem — samodzielności się nie nauczy, albo się człowiek z nią urodził, albo nie, albo jest odważny, albo zawsze będzie zostawał na dalszym planie.

Zdzisław Rabsztyn

Kierownik Działu w Biurze Projektów „Energoprojekt” w Katowicach. W przeszłości projektant wielu oryginalnych konstrukcji inżynierskich w przemyśle energetycznym w kraju i za granicą, specjalista z bogatą karierą, dużą wiedzą i doświadczeniem zawodowym.

Uważam, że najważniejsze, aby młody człowiek wiedział czego chce w życiu, a pokonywanie „progów” typu: uzyskanie dyplomu, adaptacja w pracy, zależy tylko od jego nastawienia i dojrzałości. Ogromną wagę posiada tu wykształcenie ogólne. My otrzymaliśmy bardzo mierne ze względu na ówczesne warunki, stąd ciągłe braki, które trzeba było uzupełniać. Moim zdaniem, wykształcenie ogólne wynosi się z gimnazjum i po maturze powinno się już posiadać ogólne przygotowanie do życia. Wyższa uczelnia powinna natomiast kształcić inżyniera na poziomie aktualnej wiedzy, a specjalistą w danej branży zostanie on dopiero po przepracowaniu paru lat w zawodzie. Wydaje mi się, że prócz przygotowania teoretycznego należałoby przygotować młodych ludzi do podjęcia pracy poprzez dłuższe praktyki zawodowe, tak, by absolwent nie trafiał w pierwszym

okresie pracy na zbyt wielkie trudności. Dla wielu jest to zbyt brutalne zeknięcie z rzeczywistością... Chciałbym jeszcze zwrócić uwagę na konieczność kształtowania postaw, podejścia do życia, tak by przychodzący do przemysłu człowiek jako główny warunek nie stawiał wysokości zarobków i mieszkania, nie biorąc pod uwagę własnej przydatności w zakładzie.

Eugeniusz Staszczuk

Dyrektor Wojewódzkiego Biura Projektów Budownictwa Rolniczego w Katowicach. Inżynier praktyk z długoletnim stażem pracy w wykonawstwie.

Uważam, że uczelnia powinna dołądniej przygotować młodego człowieka do zawodu, gdyż z chwilą jego przyścia do przedsiębiorstwa nie ma czasu na dłuższe wprowadzanie, ale wymaga się pracy na powierzonym odcinku. Zdaję sobie sprawę, że nie jest dobre takie podejście przemysłu, ale życie codzienne wykazuje, że tu już jest niewiele czasu na naukę. Uczyć powinna szkoła i to właśnie szkoła powinna przygotować do zawodu.

Stanisław Szpyrna

Wieloletni projektant i weryfikator w Wojewódzkim Biurze Projektów we Wrocławiu, autor wielu oryginalnych konstrukcji.

Uważam, że należałoby przygotowywać młodych do zawodu już tu na uczelni. Myślę o takim przygotowaniu teoretycznym, które ukierunkowałoby absolwenta w określonej specjalności. Ponadto uważam, że należy młodych ludzi uczyć umiejętności selekcji i wyboru, muszą oni umieć wybrać to, co jest ważne, istotne i to, co jest drugorzędne. Chodzi o to, by taki inżynier miał własny pogląd i właściwe podejście przy organizowaniu sobie pracy i rozwiązywaniu zagadnień.

Marian Długosz

Dyrektor Okręgowej Dyrekcji Inwestycji Miejskich w Zielonej Górze, wieloletni organizator budownictwa w województwie zielonogórskim.

Na pierwszym miejscu postawiłbym umiejętność samodzielnego myślenia. Tego właśnie nas uczono tu w Politechnice Wrocławskiej. Posłużyć się przykładem z okresu swoich studiów. Otóż kiedy zwróciliśmy się do prof. Cybulskiego z odwołaniem, że tematy ćwiczeń z dynamiki budowli są tak skomplikowane, że nie spotyka się ich w praktyce, odpowiedział: proszę panów, to nic nie szkodzi, my musimy was nauczyć samodzielnego myślenia.

Na drugim miejscu stawiam wiedzę teoretyczną z zakresu techniki, ale to nie wystarczy. Uważam, że dobry inżynier powinien posiadać również duży zasób wiedzy ekonomicznej i humanistycznej. W życiu codziennym wartości tych nie zastąpią najnowocześniejsze środki przekazu — myślę o komputeryzacji, stosowaniu inofrmatyki itp. Jestem zdecydowanym wrogiem specjalizacji. Wreszcie po wielu latach dochodzimy do przekonania, że czas najwyższy z tym skończyć, że w przeszłości kształciliśmy niejednokrotnie w wąskich specjalnościach, wypuszczając specjalistów „od niczego”.



Fot. J. BACHRIJ

Wiesław Jurlewicz

Główny inżynier specjalista w Centralnym Ośrodku Badawczo-Projektowym Węgla Brunatnego „Poltegor” we Wrocławiu, projektant wielu nowatorskich i śmiałych konstrukcji inżynierskich, doktor nauk technicznych, docent kontraktowy w Politechnice Wrocławskiej. Autor wielu oryginalnych publikacji naukowych.

Pracuję już dwadzieścia lat, ale cokolwiek zaczynam, zaczynam zawsze od początku. Jeżeli rozwiązuję jakiś problem, to między innymi i dlatego, że nauczono mnie rozwiązywać problemy, nauczono mnie umiejętności uczenia się i tego, że jakoś z każdym problemem sobie poradzę, nauczę się, przemysłu i spróbuję rozwiązać. Oczywiście, im więcej mam wiadomości teoretycznych, podstawowych, tym łatwiej z problemami sobie radzę.

Nawiązując jednak do modelu studiów — uważam, że znacznie łatwiej i prędzej można wykształcić dobrego, światłego inżyniera z absolwenta, który ma opanowaną matematykę, fizykę, niż z tego, który wie jak układać cegły i jaka jest zaprawa, gdyż są to wiadomości, które bardzo szybko opanuje w czasie praktyki. Natomiast umiejętność abstrakcyjnego myślenia, rozwiązywania problemów i wyciąganie wniosków — to daje tylko matematyka i fizyka. Czego wobec tego żądać od młodego człowieka kończącego uczelnię? Przede wszystkim przygotowania teoretycznego na poziomie współczesnej wiedzy, umiejętności uczenia się, rozwiązywania problemów, ale także postawy wobec życia. Szkoła, moim zdaniem, za mało zwraca uwagę na postawę, to znaczy stosunek do pracy, stosunek do życia. Chodzi o to, aby absolwent zechciał podejmować problemy trudne skoro został do tego dostatecznie przygotowany, a nie szedł na łatwiznę. Świadczą o tym będzie o jego dojrzałości.

Dość krytycznie podchodzę do stosowania obecnie nadmiernej ilości środków audiowizualnych, uważam, że większą wagę należy przywiązywać do

roli wykładowcy, jego osobowości. W obecnej sytuacji wykładowca zaczyna maleć wobec tych monitorów i student nie wie naprawdę, co tu jest ważne w tej lawinie przekazywanych wiadomości. Uważam, że kontakt z wykładowcą jest niezbędny. Słowo wypowiedziane z pasją, a nie z kartki, plus kreda da znacznie większe korzyści nawet wówczas, gdy ilość przekazanej wiedzy będzie mniejsza.

Kazimierz Biernatowski

Pracownik naukowy Politechniki Wrocławskiej, doc. habilitowany dydaktyk, autor licznych rozpraw naukowych z zakresu fundamentowania.

Przykładem ilustrującym korelację pomiędzy „dojrzałością” a wiedzą są obrony prac dyplomowych. Studenci ze studium dziennego mają zazwyczaj „ładniejsze” czy wartościowsze prace — gorzej natomiast ich bronią. U absolwentów studiów wieczorowych jest na odwrót. Dlaczego? Bo są dojrzałi i umieją jasno precyzować zagadnienia, znają lub lepiej wyczuwają walory danego rozwiązania, gdyż mieli już okazję w pracy zawodowej wyrazić swój pogląd i bronić go w dyskusji. Należy więc dawać studentom projekty problemowe, nie schematyczne, nie podobne do siebie, a nawet trudne.

Dużą rolę w studiach technicznych mogą odegrać seminaria. Ta forma bezpośredniego kontaktu wykładowcy ze studentem stanowi moim zdaniem szalenie ważny element kształtowania postawy przyszłego człowieka wyposażonego w określony zasób wiedzy. Sposób wykładania, wprowadzanie do wykładu, zaangażowanie prowadzącego, zdyscyplinowanie i swobodne decyzje, oto elementy kształtujące postawę w przyszłej pracy zawodowej czy społecznej, a może i w życiu osobistym. Dbając o nowoczesność w technice przekazywania wiedzy, nie wolno dopuścić do tego, by przytłoczyła ona osobowość wykładowcy, asystenta czy laboranta, gdyż oni są przede wszystkim Nauczycielami w pełnym tego słowa znaczeniu.

Dokończenie na str. 7

CO to znaczy

Jan
Kurowicki

Są pytania, które usłyszawszy — nabieramy wody w usta. Nie chcemy odpowiadać. Nie dlatego nawet, że odpowiedź wydarłaby z nas coś intymnego, z czym nie należy dzielić się z innymi. Raczej z tej przyczyny, że boimy się, iż z ust naszych popłyną słowa puste. I duże. Bardzo duże, czasami ociążałe. Ale puste.

Tak jest wówczas, gdy ktoś prosi nas, byśmy uzasadnili, dlaczego kogoś darzymy przyjaźnią szczególnego rodzaju, „na śmierć i życie”, komuś innemu zaś — odmawiamy jej. Dzieje się wtedy coś dziwnego. Z pozoru mamy rację, argumenty, przykłady lojalności itp. Kiedy jednak w myśli przelecimy wszystkie te sprawy — zostaje coś jeszcze. Coś więcej. I nie bardzo do powiedzenia. Zatrzymujemy się przed jakąś barierą, której nie umiemy przekroczyć. I koniec.

Tak też jest i w innej sytuacji. Kiedy stawiam pytanie nie dotyczące żadnej osoby, żadnego zdarzenia przyszłego, czy też takiego, które lada moment może się przytrafić. Pytanie — na przykład takie: co znaczy dzisiaj, w naszych warunkach społecznych być komunistą? Sądzę, że jest na nie odpowiedzieć jeszcze trudniej niż na poprzednie. Jeżeli chce się udzielić odpowiedzi rzetelnej, bez patosu przy tym i zbędnych, pustych słów.

A więc, powtarzam: co znaczy być komunistą? Czy do udzielenia odpowiedzi na to pytanie wystarczy przywołanie setek tysięcy świetlanych postaci, walczących za „sprawę”? Czy — innymi słowy — średnia statystyczna tych postaci złoży się na wzorzec, jaki powinniśmy powielać w swych aktualnych zachowaniach? Czy — inaczej — odpowiedzi szukać trzeba w jakimś wyдуманym wzorcu idealnego zachowania, odpowiadającym temu, co w duszach nam gra? A może ani tu, ani tam?

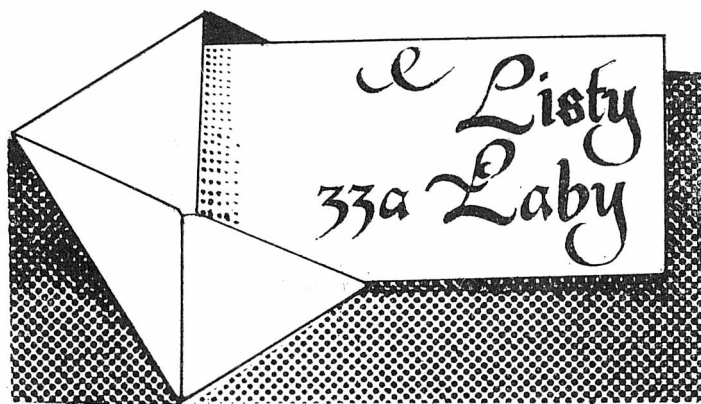
W zasadzie każda z propozycji wyliczonych tu odpowiedzi wydaje się nęcać. Pierwsza — bo odwołuje się do czegoś sprawdzonego i jakoś już oswojonego. Druga — bo uwzględnia nasze odczucia moralne, które można by czynić punktem wyjścia formułowanych celów. Jednakże te odpowiedzi wydają mi się niezadawalające. Przecież w każdej chwili możemy powiedzieć tak: to, co się sprawdziło — sprawdziło się w sobie właściwych warunkach; rzeczywistość społeczna zaś zmienia się, stawia nas przed zadaniami, o których poprzednikom mogło się nie śnić. Ponadto — jak przeliczyć mnogość postaci, uwidaczniających się w mnogości zachowań w najróżniejszych, konkretnych sytuacjach, na jeden jedyny wzorzec? Czy nie uzyskamy wówczas czegoś abstrakcyjnego, co pasować będzie do wszystkiego i niczego? Prawda. Jest coś, co nas ściśle wiąże z poprzednikami. Owo „coś” zawiera się w celu, jaki i im i nam przyświeca. Zawiera się również w tym, że rzeczywistość, powołując do istnienia mnogość najróżniejszych sytuacji, zachowuje te same tendencje rozwojowe, przejawiające się z identyczną siłą w rozmaitych okolicznościach. Ale przecież by to zrozumieć nie trzeba robić średniej statystycznej

z owych wspaniałych często ludzi, którzy robili to, co należało do ich obowiązku.

Czynienie zaś odczuć moralnych punktem wyjścia konstruowanych wzorców zachowań komunisty — także zbyt daleko nie prowadzi. Dlatego, że odczucia te, ani nie są jednoznaczne, ani nie dostarczają niezbędnych środków do rozstrzygania sytuacji moralnie konfliktowych. Nie są jednoznaczne — bo na ich kształtowanie wpływa cały proces naszego wchodzenia do społeczeństwa, które nie jest żadnym monolitem, przeciwnie — jest sprzeczne i swe sprzeczności wyciska na naszych sumieniach. Nie dostarczają środków do rozstrzygania konfliktów moralnych — bo nie zawsze dostarczają kryteriów właściwego wyboru. Jak — z tych przyczyn — możemy na nich budować wzorzec idealny?

Ale nie znaczy to przecież, że odpowiedzi na to pytanie nie można udzielić. Nie znaczy to też, że odpowiedź ta będzie się wiązała z lekceważeniem doświadczeń poprzedników i niedocenianiem odczuć moralnych, w jakimś stopniu wpływających na nasze zachowania. Przecież tak samo poprzednicy, jak i my musimy posiadać możliwie najbardziej precyzyjną wiedzę o mechanizmach społecznych, których respektowanie jest niezbędne przy realizacji celów, jakie od początku przyświecają ruchowi komunistycznemu: likwidacja klas społecznych, gdyż ich istnienie jest źródłem sprzeczności i zła społecznego. Wiedzy tej trzeba szukać w ekonomii politycznej, socjologii, historii ruchu robotniczego. Sytuacja pod tym względem jest wciąż taka sama: nigdy nie wiemy o świecie społecznym za dużo, chociażby z tego powodu, że świat ów bez przerwy się zmienia. Nie idzie przy tym o wiedzę byle jaką. Ta, która niezbędna jest dla komunisty, musi być budowana w oparciu o materializm historyczny, który wskazuje gdzie w rzeczywistości szukać tego, co dla niej ważne i tego, co nieistotne.

Ale sama wiedza nie wystarczy. Komunistą nie jest don Kichotem walczącym z wiatrakami. Jest członkiem pewnego ruchu masowego. Musi się podporządkować taktycznym i strategicznym zasadom tego ruchu. Musi — z tej racji — wiedzieć, że punktem wyjścia jego działań nie są jego li tylko prywatne odczucia. Mówiąc ostro, ale wyraźnie: statut tego ruchu masowego stanowi jego moralny kodeks. Co nie znaczy, że powinien być bezkrytyczny. Krytycznym jednak będzie dopiero wówczas, gdy zdobędzie określoną wiedzę o mechanizmach kierujących społeczeństwem. Gdy z ich punktu widzenia zastanawiał się będzie nad strategią i taktyką. Inny krytycyzm: oparty o dowolne widzimisię, o to wyłącznie, co w duszy gra, oddala go od idei i ideałów komunizmu. Od ruchu i jego historii. Być więc komunistą, to nie tylko wiedzieć, gdzie i w czym się żyje, to również — działać, korygując działania w oparciu o wiedzę; wiedzę, bez której ruch komunistyczny byłby bez sensu. ☐



w wolnym państwie Bawarii

[2]

(część III z cyklu autobusem prez RFN)

Bawaria i bawarczycy to coś w rodzaju „Sonderlandu” u „Sondermensców” w federacyjnej rodzinie. Na niejednej drodze przecinającej granice Landu spotkać bowiem można tablice informujące przybysza, że wjeżdża do „Freistaat Bayern”. Osobiście zetknąłem się w RFN z wielu wyrobami posiadającymi etykiety „Made in Bavaria”. Znanie są w Polsce i świecie ekstrawagancje polityczne przywódców tego kraju z legendarną niemal postacią Franza Josepha Straussa. Muszę przyznać, że sami Niemcy nie darzą zbyt wielką sympatią Bawarczyków. W obiegu jest szereg dowcipów, w których pokpiwają sobie z ich inteligencji, mowy i obyczajów. Nasze wyobrażenia o Bawarii i jej mieszkańcach miały zatem okazję do kilkudniowej konfrontacji z rzeczywistością.

W drodze z Freiburga do Lindau zaliczamy jeszcze leżące w zadbanym parku, ocembrowane źródło, dające początek jednej z największych rzek Europy — Dunajowi. Na obiad zatrzymujemy się w maleńkiej, uroczej miejscowości o wdzięcznej nazwie Titisee wywodzącej się od jeziora, nad którego brzegami leży. Sjęstę poobiednią większość z nas spędza na maleńkich łódeczkach, które bez trudu o tej porze roku można wynająć. Dobijamy wreszcie do Lindau położonego na południowo-wschodnim krańcu jeziora. Część miasta rozlokowała się na wyspie, którą z lądem łączy szeroka arteria komunikacyjna. Jak zwykle przed udaniem się na spoczynek wyruszyliśmy do miasta. Uderza nas duża liczba autokarów stojących przed każdym niemal hotelem. Nieomylnie to znak, że Lindau jest turystyczną Mekką, celem niejednej weekendowej wycieczki nie tylko z Niemiec, ale również z Austrii, Francji czy Szwajcarii. Po dłuższej wieczornej włóczędce ulicami miasta udałem się do pustawego już, ale jeszcze funkcjonującego baru. Moje rozmyślanie przy spożywaniu zbyt mocno przypieczonego szaszłyku przerwać wrzaskliwy bełkot podpitego nieco miokosa, którego deklaracje od razu mi przypomniły gdzie się znajduję. W swoim przygotowanym monologu skierowanym do barmana, ów młody Bawarczyk domagał się nie mniej niż więcej tylko nowego Führera, by ten wreszcie zrobił porządek w tym zabagnionym kraju i przepędził na cztery wiatry owych zanieczyszczających rasę i ziemię niemiecką zjadaczy makaronów (Spagettifresser). Może deklaracja ta wywodziła się z obawy przed bezrobociem, ale nienawisć i pogarda dla obcych była autentyczna. Pośpiesznie opuściłem lokal, aby przypadkiem nie dać się sprowokować i nie narobić ambarrasu wujkowi Aleksandrowi.

Na południowym i południowo-zachodnim horyzoncie rysują się majestatyczne Alpy. Warto nadmienić, że jezioro stanowi granicę pomiędzy Austrią, RFN i Szwajcarią. Fakt ten oraz jeden z paragrafów podpisanego w dalekiej prze-

szłości porozumienia, wykorzystał pewien sprytny Szwed, który tu na jeziorze, na pokładzie dawnego okrętu wojennego rozkręcił lukratywny business. Ów zapomniany przez wszystkich paragraf obowiązującego nadal porozumienia mówi o tym, że wody terytorialne każdego z trzech państw kończą się na linii, gdzie jezioro osiąga 25 metrów głębokości. Za tą linią zaczyna się strefa międzynarodowa. Tu może więc każdy z pasażerów stateczku jak na promach do Szwecji czy Anglii zakupić bezcłowo papierosy, litr wódki, kawę, kosmetyki, kilo masła, tyleż sera i wiele innych atrakcyjnych towarów. Z uwagi na odbywający się na stateczku proceder, zyskał on sobie przydomek „Butterdampfer vom Bodensee”. Oczywiście, aby podróż na takim stateczku mogła być uznana za autentyczną podróż zagraniczną, przybija on pro forma do jednego z portów na Wybrzeżu Szwajcarskim, choć żaden z pasażerów nie ma najmniejszej ochoty skorzystania z tego luksusu. I w ten to sposób, co wieczór z kompletem pasażerów i dobrze zaopatrzonym zapleczem handlowym wypływa ów statek z małego portu Hard na austriackim brzegu, by o północy powrócić z tymi samymi ludźmi i towarami, z tą tylko różnicą, że te ostatnie zmieniły właściciela. Mimo, iż ceny na statku są o połowę niższe niż w sklepach detalicznych, na każde 100 marek obrotu do kieszeni Szweda przepływa 21, co daje mu, jak to wyliczyli wścibscy redaktorzy „Sterna”, z jednego tylko wieczoru 4.200 marek zysku brutto.

Choć nie mamy na pokładzie naszego statku Szweda z bezcłowym barem, humory wszystkim dopisują. W zacisznych miejscach górnego pokładu spragnieni słońca łapczywie rozkoszują się działaniem jego promieni. Przy lekkim wietrze leniwie po jeziorze suną duże i małe żaglówki. Mamy też okazję oglądać sztuczki, którymi popisują się narciarze wodni. Czystość wody w jeziorze, podobnie jak czystość wody w Renie, pozostawia wiele do życzenia. W prasie, radio i telewizji znaleźć można apele nawołujące do ratowania tej perły przyrody. Mówi się o tym, by całkowicie zakazać pływania po jeziorze jednostkom z napędem spalinowym. Na wielu jeziorach gór Harzu taki zakaz obowiązuje już od wielu lat. Wielu z nas przyjęłoby chyba z zadowoleniem takie decyzje w odniesieniu do naszych, polskich jezior. Z negatywnych doświadczeń krajów wysoko uprzemysłowionych powinniśmy w Polsce wyciągać bardziej stanowcze wnioski.

Nasz rozpoczęty włóczęgą po jeziorze kontakt z przyrodą kontynuujemy na malowniczej drodze do Garmisch-Partenkirchen. Znajdujemy się w centrum Alp Bawarskich u podnóża najwyższego w RFN szczytu zwanego Zugspitze (2963 m.). Niemal w komplecie wybraliśmy się następnego dnia na zdobycie uparcie tkwiącego w chmurach szczytu. Niemal na sam szczyt wyciąga nas pocziwa, stara kolejka zębata. Ostatnie kilkadziesiąt metrów przemierzamy w obszernej gondoli. Nasze nadzieje, że wiatr rozpedzi chmury i mgłę, spełży na niczym. Nie dane nam było z wysokości oglądać panoramy Alp, mogliśmy natomiast zrealizować kilkuminutowy, bezwizowy pobyt w Szwajcarii, która tu na wierzchołku Zugspitze zorganizowała mały punkt odprawy celnej.

Gdy niezbyt zadowoleni z efektów wyprawy powróciliśmy do Garmisch, powitało nas nieśmiało wyglądające spoza chmur słońce. Pięknie prezentowały się w tym oświetleniu barwne fasady stylowych domów bawarskich górali przylegające do krętych i lśniących mokrym asfalem ulic. Wszędzie bardzo czysto i spokojnie. Zaledwie umiarkowany, jak na zachodnioeuropejskie stosunki, ruch samochodowy, i wydawać by się mogło, iż jest to miejsce dobrze odizolowane od pulsującego nerwowością świata, miejsce gdzie o sprawach polityki przeczytać tylko można w gazetach. Mogliśmy się jednak przekonać, że w Garmisch też robi się „politykę”. Przed leżącym niedaleko naszego hotelu gmachem obrad jakiejś międzynarodowej konferencji — rząd masztów z flagami państw uczestniczących w spotkaniu. Nasza flaga też była pośród nich, ale oczom wprost uwierzyć nie chcieliśmy, bo w odróżnieniu od innych wisiała samotnie na poły zdarta z masztu. Przypuszczając należy, że nie wiatru to była zasługa, a raczej efekt celowej działalności kogoś, kto pierwszy stawiałby się na zew do nowej krucjaty na wschód.

Po przygodzie w Lindau był to drugi zgrzyt na pięknej i bogatej w dary przyrody ziemi bawarskiej, do której wyraźnie nie pasuje mentalność ludzi ją zamieszkujących.

W PRACOWNIACH NASZYCH UCZONYCH

w głąb
cząsteczek,
hydrometalurgia

Kontynuując cykl „W pracowniach naszych uczonych”, rozmawiamy dziś z doc. dr hab. **Walterem WOJCIECHOWSKIM** — dyrektorem Instytutu Chemii Nieorganicznej i Metalurgii Pierwiastków Rzadkich a zarazem kierownikiem Zakładu Chemii Nieorganicznej.

— *Panie docencie, czy mógłby Pan na początku zapoznać naszych czytelników z problemami, którymi zajmuje się kierowany przez Pana Zakład?*

— Zakład Chemii Nieorganicznej prowadzi badania podstawowe dotyczące struktury elektronowej związków koordynacyjnych pierwiastków *d* i *f* elektronowych jak również związków semimetalicznych. Badania te można podzielić na badania teoretyczne i badania eksperymentalne, przy czym granica między nimi jest bardzo płynna. Tam, gdzie to jest możliwe, strukturę energetyczną badanych związków próbujemy zdefiniować na drodze teoretycznej w oparciu o metody chemii kwantowej. Prócz tego rozwijamy cały szereg metod eksperymentalnych jak magnetochemia, spektroskopia w zakresie widzialnym i ultrafioletowym, badania rentgenograficzne i badania elektryczne sprowadzające się głównie do pomiarów przewodnictwa elektrycznego i efektu Halla. Interesują nas głównie związki wielordzeniowe tzn. takie, w których skład wchodzi kilka paramagnetycznych jonów, przy czym ich rozmieszczenie w przestrzeni może być różne. Cztery jony mogą np. tworzyć kwadrat, trójkąt, romb czy tetraedr. Badając eksperymentalnie własności takiego związku, a następnie wykonując obliczenia podatności magnetycznej czy schematów poziomów energetycznych możemy rozstrzygnąć, która z możliwych struktur w danym związku występuje.

— *Czyli możemy „widzieć niewidzialne”!*

— W pewnym sensie tak — tzn. rzeczy niewidzialne dla oka, ale widzialne dla promieniowania rentgenowskiego czy ultrafioletowego... Nie wszystkie problemy dają się oczywiście rozwiązać na drodze teoretycznej i dlatego do niektórych związków stosujemy metody półempiryczne wybierając z grupy bardzo podobnych związków niektóre znane już parametry np. długość wiązania czyli odległość między dwoma atomami i na tej podstawie staramy się dopiero określić własności empiryczne, które są spełnione w badanym przez nas związku. Prace takie są dość żmudne i czasochłonne. Do znalezienia interesujących nas własności trzeba czasem wyszukać w literaturze 500 parametrów.

— *Jakie związki są najintensywniej badane w kierowanym przez Pana Zakładzie?*

— Jeśli chodzi o związki koordynacyjne badamy głównie związki miedzi niklu i kobaltu jak również związki koordynacyjne lantanowców. Ze związków semimetalicznych interesują nas semimetaliczne związki uranu, związki lantanowców o strukturze spinelowej oraz związki półprzewodników typu AII BVI i AII BV dotowane jonami paramagnetycznymi. Do badań tych związków oprócz metod eksperymentalnych stosujemy też metody teoretyczne.

— *Czy oprócz Zakładu Chemii Nieorganicznej istnieją na terenie naszego kraju placówki naukowe prowadzące podobne badania?*

— Tak. W badaniach dotyczących związków semimetalicznych i koordynacyjnych utrzymujemy bardzo żywe kontakty z Instytutem Niskich Temperatur i Badań Strukturalnych Polskiej Akademii Nauk we Wrocławiu, Instytutem Chemii Uniwersytetu Wrocławskiego, Instytutem Fizyki Politechniki Wrocławskiej i innymi instytutami w Polsce. Prace naszego Zakładu są drukowane w czasopiśmie o zasięgu międzynarodowym, zarówno polskich jak i zagranicznych. Cieszą się one dużym zainteresowaniem, czego wykładnikiem są liczne prośby o przesłanie publikacji.

— *Jakie prace Zakładu cieszą się szczególnym zainteresowaniem?*

— Do ciekawszych prac naszego Zakładu zaliczyłbym badania dotyczące oddziaływania wymiennego w związkach wielordzeniowych, prace dotyczące zastosowania modelu RKKY do wytłumaczenia własności magnetycznych w semimetalicznych związkach uranu i prace dotyczące semimetalicznych związków lantanowców. Z nowszych rzeczy — zagadnienia obliczania energii poziomów powstałych w wyniku oddziaływania nadsubtelnej między jądrem a elektronami. Są to właściwie jedyne prace tego typu prowadzone w Polsce i niewiele jest ich na świecie. Dotyczą jednego termu 8 w polach krystalicznych o różnej symetrii.

— *Jak wygląda koordynacja prac prowadzonych w Zakładzie Chemii Nieorganicznej z pracami innych Zakładów w Instytucie?*

— Badania nasze wiążą się ściśle z

badaniami prowadzonymi w Zakładzie Spektroskopii Molekularnej — kierowanym przez doc. Kędzię i Zakładem Fizykochemii Pierwiastków Rzadkich — prof. Barteckiego. Przy pewnych pomiarach korzystamy z pomocy Instytutu Chemii Uniwersytetu Wrocławskiego, Instytutu Niskich Temperatur i Badań Strukturalnych PAN oraz z aparatury Instytutu Chemii Organicznej i Fizycznej Politechniki Wrocławskiej.

— *Cały Instytut Chemii Nieorganicznej i Metalurgii Pierwiastków Rzadkich jest głównym realizatorem jednego z wielkich programów — Hydrometalurgii. Czy kierowany przez Pana Zakład, również w jakimś stopniu partycypuje w badaniach z tego zakresu?*

— W badaniach nad Hydrometalurgią uczestniczą przede wszystkim takie Zakłady naszego Instytutu jak Zakład Hydrometalurgii, Zakład Chemii Analitycznej i Fizyko-Chemii Złóż, Zakład Fizykochemii Pierwiastków Rzadkich oraz Zakład Przeróbki Kopalin. Badania podstawowe z tej dziedziny dotyczą głównie badań w roztworach, które stanowią podstawę procesów hydrometalurgicznych. Należą do nich kinetyka reakcji, równowagi w roztworach, badania nad formami występowania pierwiastków rzadkich w rudach, odpadach i półproduktach przemysłowych. Na tych badaniach podstawowych opierają się badania technologiczne. Instytut ma bardzo duże zadania jeśli chodzi o hydrometalurgię i jest jedynym Instytutem w resorcie szkół wyższych, który badania te prowadzi w pełnym cyklu rozwojowym. Do najważniejszych osiągnięć w tej dziedzinie można zaliczyć opracowanie hydrometalurgicznej technologii otrzymywania miedzi z koncentratów flotacyjnych, opracowanie technologii rozdzielenia i oczyszczania lantanowców oraz technologii obniżania zawartości ołowiu w niektórych półproduktach przemysłu hutniczego. Niektóre z naszych opracowań sprzedajemy za granicą.

— *Panie docencie, jest Pan Dyrektorem programu „Hydrometalurgia”. Czy trudne jest godzenie Pana własnych zainteresowań naukowych z jednoczesnym sterowaniem tym wielkim programem?*

— Staram się podejmować decyzje dotyczące badań, które mają być prowadzone w ramach tego programu w oparciu o opinie ludzi bezpośrednio pracujących nad tym zagadnieniem. Moje zadanie to wyważenie tych opinii, nieraz sprzecznych ze sobą, przyjęcie ryzyka w podejmowaniu decyzji. Jeśli chodzi o program Hydrometalurgii to wyszedł on już poza sferę dzia-

lania wyłącznie naszego instytutu i w tej chwili prowadzą go trzy jednostki organizacyjne Politechniki, bo oprócz nas — Instytut Inżynierii Chemicznej i Urządzeń Ciepłych i Zakład Hydro-Mech w Kowarach. Uczestniczą w nim również niektóre biura projektowe na terenie Wrocławia i Kombinat KGHM w Lubinie. Zespoły zajmujące się Hydrometalurgią są to zespoły pełne wiedzy i fantazji. Borykają się nieraz z ogromnymi trudnościami. Ludzie, którzy wnieśli największy wkład do tych badań, to dr Łętowski, dr Michalak z I-13, prof. Bartecki, dr Kołodziej, dr Mulak, mgr Kuban z Hydromechu w Kowarach i inni pracownicy, którzy są naprawdę zaangażowani w te problemy. Podczas prób prowadzonych na instalacji półtechnicznej w Kowarach pracownicy Instytutu, począwszy od inżynierów, a skończywszy na pracownikach technicznych, pracowali po 18 godzin na dobę. Dzięki takiej postawie próby udały się.

Rozmawiała:

MAŁGORZATA KRAMKOWSKA

...by jako główne nie były zarobki...

Dokończenie ze str. 3

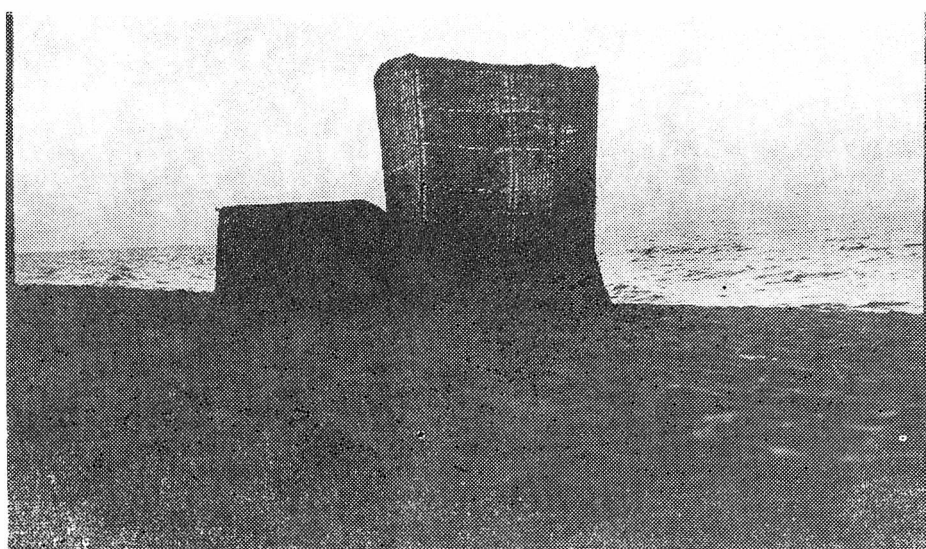
Zdzisław Boćkowski

Pracownik naukowy Politechniki, docent doktor nauk technicznych, specjalista w zakresie konstrukcji stalowych, obecnie dziekan Wydziału Budownictwa Lądowego

Obserwuję w swej praktyce dziekańskiej, iż młodzież obecnie jest z całą pewnością przygotowana lepiej i bardziej wszechstronnie — natomiast znacznie później osiąga dojrzałość życiową, samodzielność i niezależność działania. Przyczyn tego zjawiska należy szukać między innymi w ogólnym postępie cywilizacyjnym, poprawie warunków bytowych, rozwoju masowych środków informacji i w modelu wychowawczym młodzieży, wśród której znaczną część stanowią jedynacy.

Ta opóźniona dojrzałość życiowa daje o sobie znać szczególnie na początku pracy zawodowej w chwili, gdy nowe obowiązki okazują się zbyt trudne. Oczywiście niektórzy barierę tę — myślę o okresie adaptacji zawodowej — pokonują szybko, dla niektórych jednak pierwsze niepowodzenia są powodem załamania, rozczarowań i frustracji, niejednokrotnie nawet — klęską życiową.

Wśród studentów spotyka się obecnie sporo przypadków nerwic, nadwrażliwości, miękkości charakteru i nieporadności w sytuacjach trudniejszych. Dotyczy to w szczególności studentów pochodzących z rodzin dobrze sytuowanych. Te pierwsze niepowodzenia życiowe są przyczyną załamania i rezygnacji ze studiów. Sądzę, że zetknięcie się z życiem i pracą stanowi jeszcze trudniejszą przeszkodę do przebycia. Nasuwa się wobec tego pytanie — jak pomóc tym młodym ludziom, jak ich przygotować do trudnej pracy w budownictwie. Uważam, iż za ostateczne wykształcenie i przygotowanie do pracy absolwenta nie może ponosić odpowiedzialności tylko uczelnia — wydział. Może ona jedynie dać pewien zasób wiadomości niezbędnych do startu zawodowego. W kształceniu postawy, charakteru i uzupełnianiu wiedzy zawodowej poważną rolę musi odgrywać zakład pracy.



Fot. J.LAJSTOWICZ

Tylko połączone wysiłki uczelni i zakładów pracy, wzajemne współdziałanie mogą przynieść poprawę w kształceniu przyszłego inżyniera. W tej dziedzinie zmieniło się ostatnio wiele. Mamy zamiar wspólnie z przemysłem budowlanym podjąć działania mające na celu znacznie lepsze przygotowanie absolwenta do zawodu.

Jan Szulc

Kierownik Pracowni Projektowej Wrocławskiego Przedsiębiorstwa Budowlanego, pracował w nadzorze budowlanym, biurze projektów i wykonawstwie. Odbił praktykę zawodową w Szwecji.

Od kilku lat opiekuję się studentami zagranicznymi odbywającymi praktyki zawodowe w budownictwie. Miałem pod swoją opieką Szwedów, Duńczyków, Jugosłowian, Szwajcarów i Niemców (RFN). Byli to studenci ostatniego roku studiów lub absolwenci. Moje długoletnie obserwacje, zarówno naszych absolwentów, jak i studentów zagranicznych, pozwalają mi na dokonanie pewnych porównań.

Stwierdzam, że ogólnie rzecz biorąc, nasi absolwenci nie są gorzej przygotowani pod względem teoretycznym, istnieje natomiast dość duża różnica w przygotowaniu praktycznym, wynikająca z odmiennych warunków kształcenia. Studenci zagraniczni już w toku studiów odbywają dłuższe praktyki zawodowe. Praktyki te mają za zadanie zapoznanie z poszczególnymi stanowiskami pracy, począwszy od brygadzysty, poprzez majstra, do samodzielnego pracownika technicznego. Takie ustawienie praktyki pozwala na sukcesywne zapoznanie się z problemami związanymi z wykonywaniem zawodu.

Mogę stwierdzić, że studenci z krajów, w których studia podejmuje się dopiero po odbyciu służby wojskowej, a więc w wieku późniejszym, wykazywali znacznie większą dojrzałość zawodową i życiową. Zaobserwowałem, że stosunek ich zarówno do odbywanej praktyki zawodowej jak i do studiów jest poważniejszy, są bardziej zaangażowani, co wynika z większej samodzielności w czasie studiów jak i dużej konkurencji w zdobyciu pracy po studiach. Ta samodzielność studiowania to nie tylko dowolny wybór części zali-

czanych przedmiotów, wyznaczanie sobie terminów zaliczeń, ale radzenie sobie w czasie studiów ze wszystkimi problemami. Wszyscy z odbywających praktyki byli bardzo zaskoczeni istniejącą u nas dyscypliną studiów, rolą opiekuna grupy, roku itp. U nich należy pamiętać o tym, że dobre i terminowe ukończenie studiów to mniejszy koszt kształcenia opłacany z własnych funduszy i gwarancja otrzymania lepszej pracy.

Ich postawa życiowa? — W większości wypadków wiedzą czego chcą. Zdają sobie sprawę, że silna konkurencja na rynku pracy pozwoli na dobry start tylko dobrze przygotowanym zawodowcom. Ale i u nich problem adaptacji w zawodzie jest trudny. Przykładowo w Szwecji rozwiązano go w ten sposób, że do pracy przyjmuje się absolwentów drogą konkursu, w którym decydują wyniki studiów oraz specjalny egzamin składany przed komisją powołaną z przedstawicieli przedsiębiorstwa. Po wygraniu konkursu, młodemu człowiekowi przydzielany jest opiekun, który ma za zadanie w okresie półrocznym zapoznać go z problemami przedsiębiorstwa. Równocześnie okres ten przewidziany jest na uzupełnienie wiadomości specjalistycznych, potrzebnych do objęcia przewidzianego stanowiska. Po upływie tego czasu, na wniosek opiekuna, obejmuje powierzchnię mu stanowisko, ale okres adaptacji trwa jeszcze przez dalsze półtora roku. Łącznie okres przygotowania do zawodu młodego inżyniera od początku studiów z praktykami i okresem adaptacji trwa około 7 lat.

Spotykani w czasie mojej praktyki zagraniczni inżynierowie budownictwa, mimo odbycia tak długiego stażu nie odbiegali znacznie swoim przygotowaniem zawodowym od naszych specjalistów. Stwierdzam, że ich przygotowanie do zawodu jest więcej niż dobre, ale są to inżynierowie o bardzo wąskiej specjalności.

✱

Myślę, że odnotowane tu uwagi dadzą wiele do myślenia nie tylko starszym kolegom — dydaktykom, sprawującym opiekę nad grupą czy rokiem, ale pozwolą i młodym, przyszłym inżynierom zweryfikować swoje mniemania o sobie i przyszłej karierze.

Opracowała: ZOFIA SEMICZEK

Moskwa, metro, młodość

Marek Szewczyk

Co 90, a nawet 80 sekund — po-
ciąg. Kapitałna możliwość prze-
mieszczania się w stosunkowo
krótkim czasie, wymienione o-
znakowanie, to czynniki które
stawiają moskiewskie metro na czele
tego typu miejskich środków lokomo-
cji. Do metra bardzo szybko można się
przystosować, nie więc dziwnego, że
moskwiczanie lubią je, dbają, szanują.
Pod ziemią palić nie wolno, czystość,
świeżość, wspomniane już oznakowanie
odróżniają je w sposób zasadniczy i
jakkż korzystny od podobnych działa-
jących w innych metropoliach. Ma 162
kilometry długości, 100 stacji 16 tysię-
cy pracowników i... czwartą pozycję w
świecie. W dalszym ciągu jest moder-
nizowane. Buduje się nowe linie, stac-
je... W roku 1990 ma mieć 320 kilome-
trów długości, a w dwutysięcznym —
450 km.

Na dworze — 14°C, tu pokojowa
temperatura. Podmuchy wiatru od
przyjeżdżających pociągów wprowadza-
ją lekkie urozmaicenie i... zadumę u
większości Polaków. Niejednokrotnie
jadąc metrem zastanawiałem się, co
wymyśliliby nasi „artyści” spod znaku
środków tzw. masowej komunikacji na
usprawiedliwienie spóźnień, niesumien-
ności obsługi etc. Tu chętnie zjeżdża-
łem sunącymi z prędkością 0,94 m/s
schodami, by następnie wsiąść do wa-
gonu, wyjąć gazetę, książkę... Moskwi-
czanie wykorzystują każdą wolną chwile.
Większość pasażerów metra czyta,
niektóre kobiety robią na drutach. Tu
toczą się dyskusje na temat aktual-
ności kulturalnych, tu nawiązują się
pierwsze znajomości. Tu poznaje się
ludzi, ich charakter, zainteresowania,
słabostki... Tu poznaje się życie me-
tropoli. Większość pasażerów metra to
młodzi ludzie: uczniowie szkół, studen-
ci. Nie wiele się pomylę, gdy oszacuję,
że średnia wieku korzystających z u-

slug metra wynosi 30 lat. I chyba to
spowodowało, że nie czułem się w tym
mieście obco. Młody wśród młodych
chyba zawsze znajduje wspólny język.
Tak było i wtedy, gdy jadąc w kie-
runku stacji Dobryninskaja studiowa-
łem plan metra. Musiałem zachowy-
wać się nienaturalnie, a może sprawiła
to przewieszona przez ramię torba foto-
graficzna z emblematem SZSP, w każ-
dym razie byłem niezmiernie zaskocz-
ony słysząc za sobą łamaną polszczyznę:

— Dokąd jedziecie, kolego?

Podaliśmy nazwę stacji. Jechaliśmy w
tym samym kierunku. Andrej, stu-
dent czwartego roku medycyny rozpo-
czynął za dwa dni nowy semestr. Zdzi-
wiłem się, gdy przy rozstaniu zapro-
ponował mi swoje towarzystwo w roli
przewodnika po Moskwie. Skorzysta-
łem. Zgodnie z umową Andrej czekał
w barze „Turysta”. Szybko zjedliśmy
śniadanie: purée, parówka, do przesady
gęsta śmietana i w drogę. Mój prze-
wodnik miał już opracowany plan.

— Pokażę ci młodą Moskwę, a ra-
czej jej młodych mieszkańców.

Wyraziłem zgodę, przecież o to mi
chodziło.

Godzina dziewiąta. Ładujemy przed
Tretiakowską Galerią. Biletów na dzień
dzisiejszy już nie ma, ale od czego jest
Andrej. Jemu tylko znaną metodą ku-
puje dwa bilety. Wchodzimy.

— Mamy do dyspozycji tylko półto-
rej godziny — mówi.

Jest to niezmiernie mało, by obejrzeć
tylko najlepsze, najciekawsze, najwar-
tościowsze ikony, obrazy pieredwiż-
ników i malarzy radzieckich. Uwagę
mą przykuwa mini scenka, a raczej
lekcja. Tak, jest to lekcja sztuki. Ten
typ prowadzenia zajęć jest niezmiernie
popularny wśród młodzieży szkół
średnich oraz studentów. Teraz dopie-
ro zauważam, że grup takich jest wię-
cej. Co jeszcze wydaje się godne pod-
kreślenia — rzecz jasna, obok znako-
mitości płócien — otóż głównie widzi
się tu młodych ludzi.

— Głupio się kiedyś czułem, gdy
niewiele mogłem powiedzieć na małej
towarzyskiej „wstreci” o Kozakowie,
postanowiłem więc pogłębić wiedzę.
Zacząłem chodzić do Trietiakowskiej
i weszło mi to w krew — zwierza mi
się nowo poznany kolega Andreja.

Takich ludzi jest więcej „do galerii,
muzeów, chodzą, bo lubią sztukę, choć...
niekiedy dochodziłem do wniosku, że
w młodych kręgach jest to po prostu
modne.

Z Trietiakowskiej jedziemy taksów-
ką na Kreml. Dziwi mnie, że płacimy
niecałe pół rubla.

— Kilometr kosztuje 10 kopiejek —
tłumaczy mi Andrej.

Na Kremlu byłem wczoraj. Andrej
o tym wie, lecz w swoim „rozkładzie
jazdy” przewidział i to miejsce. Dla-
czego? Sprawa się wkrótce wyjaśni.
O 10.30 pierwsze pary opuszczają Pa-
łac Słubów, a następnie swoje kroki
kierują do Mauzoleum. Nie musie-
liśmy długo czekać. Młoda, w białej
powiewnej sukience z wiazanką czer-
wonych goździków, obok pan młody,
za nimi drużbowie; chyba dziewiętna-
stoletnia dziewczyna w wydekoltowa-
nej sukience mini, obok dwudziesto-
latek również z kwiatami. Ich nie obo-
wiązuje kilometrowa kolejka do Mau-
zoleum, młode pary mają tu przywile-
ję. Po chwili na marmurowej płycie
leżą dwie wiazanki więcej. Powoli z
namaszczeniem przechodzą wzdłuż mu-
ru kremłowskiego i wracają do czar-
nej wołgi, na której masce siedzi duża
lalka w białej sukience.

Z Kremla idziemy na plac budowy
11-kondygnacyjnego budynku.

— To zobowiązanie, jakie podjęli stu-
denci MISI (Moskiewski Instytut Bu-
downictwa). Pracują tu, choć jest ak-
tualnie przerwa międzysemestralna.
Takich budowli jest w Moskwie wię-
cej. Każda uczelnia podejmuje co mie-
siąc jakieś zobowiązanie na rzecz mia-
sta czy kraju — informuje mnie An-
drej.

Dziś pracuje 120 studentów z trzech
pierwszych lat — głównie komsomolcy,
choć jest i kilku obcokrajowców.

— To pewnie akademik budujecie?
pytam.

— Nie, będzie to budynek na osiem-
dziesiąt rodzin.

Praca wre. Z rozmów z pracującymi
tu studentami i studentkami wniosku-
ję, że są zadowoleni z faktu, że mogą,
w niewielkim choćby stopniu, skrócić
czas oczekiwania na mieszkanie. Docho-
dzi pierwsza, gdy ponownie zjawiają się
w barze. Obiad. Dopiero teraz odczu-
wam głód. Ciepły kompot przyjemnie
rogrzewa. Za oknem śnieg, —20°C.

Po obiedzie idę w odwiedziny do An-
dreja. Żona Galina wita mnie serdecz-
nie, dwuletni Łońka jest trochę spe-
szony, ale mija mu to po pewnym cza-
sie. Zaczyna rozrabiać jak każde dziec-
ko w jego wieku.

Poznali się na drugim roku, na bu-
dowie.

— Galina zemdląła, a ja jako jedyny
medyk musiałem ją ratować. Zaopie-
kowałem się nią i oto skutek — żar-
tuje Andrej.

— Na początku było ciężko, miesza-
liśmy u swoich rodziców — wspo-
mina Galina. W tym roku równolegle
z podjęciem pracy otrzymaliśmy to
mieszkanie. Małe, ale własne, jak wy-
mówicie, czy nie tak?

Przytakuję. Mają pokój z kuchnią.
Do tego łazienka, przedpokój. Nowe
meble stwarzają przyjemny kontrast ze
starorosyjską sztuką. Dużo tu ikon,
starych ikon, starych płócien.

— To pamiątki z licznych wakacyj-
nych wyjazdów w głąb kraju. Z każ-
dą z nich kojarzą się wspomnienia.

— To na przykład — Galina „wcho-
dzi” w myśl męża — pamiątka od sta-
ruszki samotnie mieszkającej w pobli-
żu „daczi” mojego dziadka. Andriusza
pomagał w gospodarstwie i za to ją
otrzymał.

W międzyczasie mały, okrągły stół
zapełnił się. W telewizji na czwartym
programie szła „Warszawska melodia”,
historia miłości Rosjanina i Polki. An-
drej wspomina chwile spędzone w
Polsce. Dopiero teraz wyjaśnia mi tę
nadzwyczajną szybko nawiązaną znajo-
mość. Kiedyś w Polsce spytał o ulicę
i... spędził resztę swego pobytu w sza-
lenie miłym towarzystwie młodego Po-
laka. Do dziś utrzymują kontakt. W
tym roku Wojtek ma przyjechać do
Moskwy.

— Gościnność za gościnność — mówi.

Późno jest, gdy opuszczam ich miesza-
nie. Mroźny powiew wiatru orzeźwia
mnie. Jest kilka minut po północy, gdy
jestem jednym z wielu oczekujących
w metrze, po chwili jadę ciemnym ko-
rytarzem w kierunku stacji WDNH
Metro. Cudowny środek szybkiego prze-
mieszczania się w wielkiej aglomeracji.

może nam nie zależy...

Andrzej Pawłowski

Zalóżmy drogi czytelniku, że już w szkole średniej interesowałeś się sportem, chodziłeś na treningi i dzięki temu uzyskałeś niezbędną sprawność w określonej dyscyplinie. Ponieważ nie jesteś jeszcze zawodnikiem wybitnym, więc nie ubiegają się o ciebie kluby I-ligi — nie kuszą lepszymi warunkami, które z pewnością mogłyby ci zapewnić. A nawet jeżeli kuszą, to wiedząc, że trening na tym poziomie pochłania niebagatelną ilość czasu, rezygnujesz ze wszystkich, nawet najbardziej interesujących propozycji. Najważniejsza jest dla Ciebie nauka i w oparciu o nią chcesz budować swoją przyszłość. Jeżeli czujesz się na siłach, to już na pierwszych zajęciach WF-u zgłaszasz się do prowadzącego lub odwiedzasz sekretariat KU AZS, gdzie można uzyskać informacje o istniejących sekcjach, terminach spotkań, o obiektach, na których odbywają się ćwiczenia. Jeżeli nie jesteś pewien, czy pogodzisz sport z nauką, kończysz najpierw pierwszy rok i dopiero wtedy zjawiasz się na treningach. Teraz, już jako członek sekcji, na pewno z większym zainteresowaniem spojrzysz na jej problemy.

Weźmy ją pod lupę. Liczy przeciętnie około 20 osób (są i większe sekcje, liczniejsze, gdyż posiadają I i II drużynę). Treningi rozpoczynają się najczęściej wieczorem — o dziewiętnastej, dwudziestej, czasem dwudziestej trzydzieści. Jest to konieczność. Zajęcia kończą się w różnych godzinach i dopiero w późniejszej porze można wszystkich zebrać razem. Łatwiej wtedy o salę, a wiadomo że sprawa obiektów jest problemem nie od dziś i nadal mocno daje się we znaki. Takie sekcje jak lekka atletyka, piłka nożna, piłka ręczna, z chwilą nadejścia wiosny mogą przenieść się na stadion, ale w zimie są kłopoty ze znalezieniem odpowiednich pomieszczeń. Stadion nie ma odpowiedniego oświetlenia — i treningi trzeba zaczynać wcześniej. Niestety niemożliwe jest takie ustalenie godzin, aby odpowiadały wszystkim, więc zawodnicy spotykają się nieraz w niedzielę.

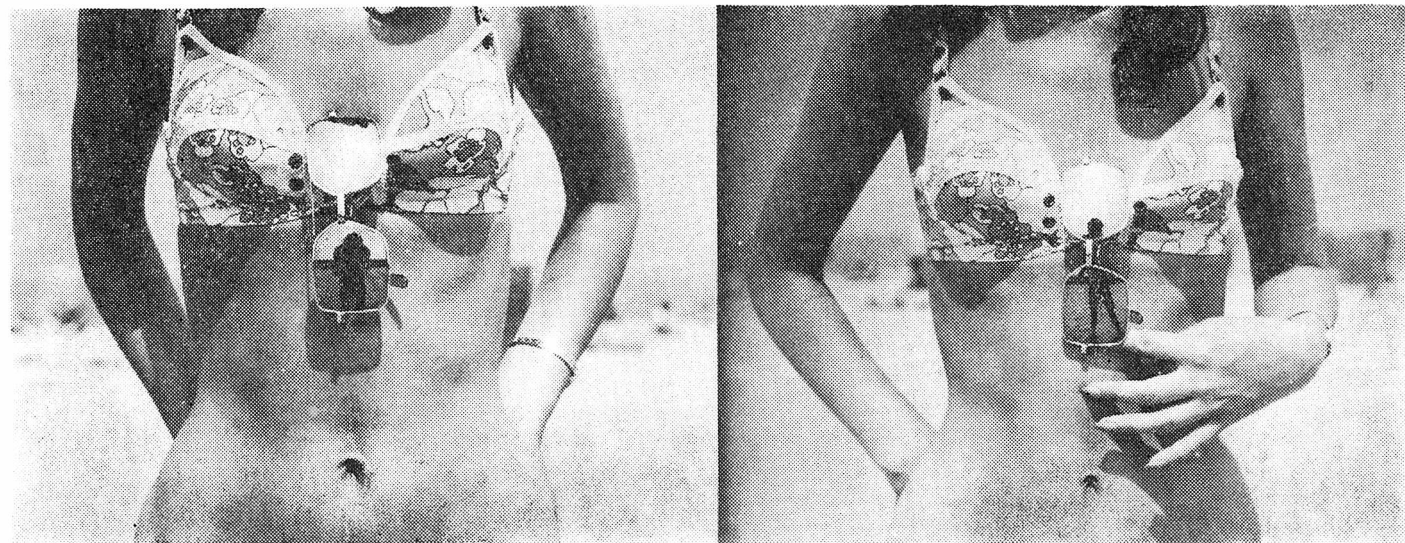
Kłopoty dotyczą jednak nie tylko godzin, ale niekiedy dni i tygodni. Mam na myśli drużyny, które uczestniczą w rozgrywkach ligowych. Pierwsza runda meczów piłki ręcznej przypada na wrzesień, ale przygotowania należy rozpocząć już w połowie sierpnia. I tu pojawiają się kolejne trudności — z załatwieniem akademika. Bardzo małe fundusze na dożywianie, to dodatkowa bolączka, bo przecież część osób mieszka poza Wrocławiem. Niewielu jest zapaleńców, którzy przyjadą nie mając zapewnionych podstawowych warunków. Pozytywne rozwiązanie tych spraw nie jest chyba niemożliwe.

Zdarza się, że spotkania wypadają w czasie sesji. Trenerzy starają się je przekładać. Chłopcy z reguły poważnie traktują naukę. Kiedy zbliżają się egzaminy i trzeba posiedzieć nad książką, frekwencja na treningach wyraźnie spada. Jest to prawidłowość dająca się zauważyć we wszystkich sekcjach. Wpływa to negatywnie na sportowe wyniki i pozycje w tabeli, lepsze są za to wyniki w nauce. Trzeba się z tym pogodzić, że zadaniem uczelni jest kształcenie inżynierów, a nie opieka nad sportowcami. Każdy wie, że studia politechniczne to nie rozkoszne lata lenistwa, dlatego niektórzy bardzo dobrze zawodnicy świadomie wybierają KU AZS, mimo iż, zabiegają o nich dużo bogatsze wrocławskie kluby, które mogą pochwalić się większymi osiągnięciami. Utrzymanie formy na wysokim wyczynowym poziomie łączy się z koniecznością bardzo intensywnych treningów. Czołowe drużyny przychodzą na salę 2 razy dziennie, oprócz tego zawodnicy mają zajęcia indywidualne, doskonalące ich technikę. W takich warunkach tylko nieliczni potrafią sprostać wymaganiom uczelni i podporządkować ostremu reżimowi treningów (na Politechnice studiuje kilka takich osób). Uczestnictwo w ćwiczeniach sekcji jest mniej czasochłonne; 3—4 razy w tygodniu plus ewentualne wyjazdy i mecze. Nie mamy jeszcze żadnej drużyny w I czy II lidze. Nie znaczy to, że studenci nie mogą osiągnąć takiego poziomu, który by ich predy-

stynował do udziału w tych rozgrywkach. Są w Polsce zespoły akademickie np. koszykarze AZS Warszawa, siatkarze AZS Politechnika Częstochowska) które potrafiły włączyć się do walki w gronie najlepszych. Sukcesy ich nie byłyby możliwe bez pomocy uczelni, które starają się zapewnić im indywidualne programy studiów, wspólne zakwaterowanie, opiekę finansową. Rozważanie indywidualnych programów studiów jest jeszcze trochę na wyrost, ale rozmawiałem już o tym z trenerami. W tej chwili ich wprowadzanie nie jest konieczne, ale nieodzowne przy wyższym poziomie wyczynu. A nasze drużyny starają się piąć w górę i za kilka lat... kto wie? Może wtedy na mecze będzie przychodziło nie kilku, ale co najmniej kilkudziesięciu kibiców. W ligach państwowych występują obecnie 3 drużyny męskie piłki ręcznej (liga okręgowa), koszykówki (liga międzywojewódzka) i siatkówki (klasa A). Grają w nich także zawodnicy z innych uczelni. Każda z 3 sekcji wiodących ma swojego kierownika, który troszczy się o sprawy administracyjne, załatwia sprzęt, wyjazdy. Żaden zespół nie może się uskarżać na brak kontaktów. Nieco inaczej wygląda sytuacja w pozostałych sekcjach. Niektóre z nich mogłyby nawet występować w ligach państwowych, ale łączy się to z dużymi nakładami finansowymi, a środki są niestety ograniczone. Główną okazją do konfrontacji sił z przeciwnikami są dla nich rozgrywki Ligi Międzyuczelnianej. Ilość spotkań nie jest duża, więc zawodnicy i trenerzy odczuwają niedosyt. W niektórych dyscyplinach (np. judo), znalezienie sparing-partnerów o odpowiednich umiejętnościach nie jest łatwe i trudno liczyć na poprawę sytuacji. Brak możliwości sprawdzenia się nie dopinguje do pracy. Przeszkadzają czasami kłopoty lokalowe i sprzętowe. Nieraz są nawet fundusze na nowe sprawunki, ale ponieważ wiele klubów zaopatruje się wiosną, pewne artykuły są w handlu nieosiągalne. Wiele tu zależy od sprytu kierownika sekcji i trenera, którzy sobie tylko wiadomymi sposobami zdobywają trampkorki, tenisówki, piłki. Szkoda, że jeszcze nie wszystkie sekcje mają kierowników, ale w najbliższym czasie sprawa ta będzie do końca rozwiązana.

Biorę do ręki wrocławskie gazety. Nie ma żadnych informacji o AZS-owskich zespołach. A może nie zależy nam na sporcie akademickim? ■■

Fot. G. KAMIŃSKI





Strzelanie do wartości

Zapewne niewielu jest ludzi, którzy nie zetknęli się z pewnym technicznym wyrażeniem, które musi być interesujące dla każdej etyki: „niszczenie siły żywej nieprzyjaciela”. Z wyrażeniem tym zapoznają się już uczniowie szkół średnich. Od tego momentu wiedza o zabijaniu ludzi przy pomocy stale doskonalonych wytworów myśli technicznej, przedtem nieusystematyzowana, pochodząca z filmów, literatury, opowiadań, powiększa się, nabiera coraz większej gotowości do praktycznego wykorzystania.

Taki jak powyżej początek felietonu zapowiada zwykle moralistyczną przemowę, którą można by zakwalifikować jako „pacyfistyczną”. Dla każdego prawie człowieka „pokój” stanowi bardzo ważną wartość i idee pacyfistyczne cieszą się szerokim uznaniem. (W 1933 roku oksfordzki związek studencki uchwalił (275 głosami przeciwko 153, a w następnym głosowaniu 750 głosami przeciwko 138) deklarację, że członkowie tego związku „nie będą w żadnych okolicznościach walczyć za swego króla i ojczyznę”). Pokój to stan, w którym milczą najgroźniejsze dla ludzi środki rozwiązywania konfliktów między grupami. Wartość pokoju to przede wszystkim milczenie tych środków. Pokój nie jest wartością samą w sobie. Wartość życia ludzkiego, prawo ludzi do rozwijania osobowości są tu wartościami podstawowymi, one obdarzają wartością stan nieistnienia wojen, stan, który umożliwia realizowanie wewnętrznych wartości ludzi. Lecz pokój nie jest bynajmniej równoznaczny ze stanem harmonii społecznej. Chociaż milczą te najgroźniejsze środki, między różnymi grupami toczy się zacięta walka, często przy użyciu nie tak masowych, lecz równie odrażających środków. Dzisiaj w Chile nie ma wojny, ale jakże niewielu Chilijczyków ma, w obliczu policyjnego terroru, możliwości swobodnego rozwijania swojej osobowości. W Republice Południowej Afryki, w Rodezji panuje pokój, i pacyfizm nie jest tam bynajmniej dla Murzynów taką samą wartością jak dla białych. Głoszenie cnoty życia w pokoju jest tam bronią skierowaną przeciwko tym, którzy chcieliby znieść niesprawiedliwą politykę segregacji rasowej. Pacyfizm jest nie tylko ideą czy postawą antywojenną, jest on często ideologicznym narzędziem walki o zachowanie status quo. Bardzo różnie można się posługiwać hasłem pokoju. Gebbels często mówił o wartości pokoju, wygłaszał frazesy o niemieckim pragnieniu pokoju w Eurpie.

Dla celów refleksji etycznej dobrze byłoby wyróżnić przynajmniej trzy znaczenia terminu „pacyfizm”. Pierwsze to slogan polityczny, czy socjotechniczny. W tym znaczeniu etykieta „pacyfizm”; „walka o pokój” może służyć do wszystkiego. Charakterystyczne dla tego sposobu używania omawianych terminów jest to, że stanowią one niejako zasłone dymną (wykorzystuje się tu emocjonalne skojarzenia z tymi terminami związane) dla zupełnie innych celów. W drugim znaczeniu słowo „pacyfizm” związane jest z wywodzącym rzeczenie się wszelkiego użycia siły) ruchem, który współcześnie kojarzy się najczęściej z doktryną Ghandiego oraz z działalnością amerykańskiego Towarzystwa Przyjaciół (kwaków). Jest to pacyfizm „nieprzejednany”, głoszący, że pokój jest wartością, którą można zrealizować przy pomocy „łagodnej perswazji”, „przykładu” i co najwyżej przy pomocy „biernego oporu”. Koncepcja ta opiera się na przekonaniu: „bądźmy dobrzy a nadejdzie dzień kiedy wszyscy ludzie będą dobrzy”. W idei non violence zawarta jest głę-

boka wiara w to, że człowiek jest z natury dobry, wiara w triumf dobra nad złem. W trzecim wreszcie znaczeniu pacyfizm jest poglądem potępiającym wojnę, ale nie każdą i nie zawsze. Od początków istnienia zorganizowanego międzynarodowego ruchu pacyfistycznego trwały spory między przedstawicielami pacyfizmu w drugim a przedstawicielami w trzecim z wymienionych znaczeń. Spór dotyczył między innymi stosunku ruchu pacyfistycznego do wojen obronnych i walk narodowo-wyzwoleńczych.

Z etycznego punktu widzenia obie odmiany pacyfizmu zawierają pewną sprzeczność. Non violence gloryfikując środki pokojowe i potępiając użycie siły nawet w „słusznej sprawie” sankcjonuje niejako istniejącą aktualnie krzywdę i niesprawiedliwość. Wzór osobowy wyznawcy non violence to człowiek o przeraźliwie czystym sumieniu, może on patrzeć spokojnie, niewinnymi jak u dziecka oczami na niesprawiedliwość i zło; nie akceptuje ich, potępia je i ręce ma czyste aż do krwi. Druga odmiana tej idei wiąże się z inną sprzecznością. Pokój jest tu wartością tak cenną, iż nie wolno ograniczać się jedynie do łagodnych środków. Możliwa jest tu, wysmiewana czasami z powodu absurdu połączona słów, „wojna o pokój”. Nie sądzę jednak iżby ta absurdalność była śmieszna, ta absurdalność jest raczej tragiczna. Trudno byłoby mi potępić wojnę narodowo-wyzwoleńczą – wojnę o pokój o kształcie upragnionym przez jakiś naród. Ponad trzydzieści lat walczyli Wietnamczycy o pokój wietnamski. Przy pomocy walki, przy pomocy „etycznie wstępnego” strzelania do ludzi odrzucali natarczywe, popierane „etycznie wstępnym” strzelaniem do ludzi, propozycje pokoju japońskiego, pokoju francuskiego i pokoju amerykańskiego.

Oto fragmenty materiału do bardzo trudnej refleksji etycznej nad wojną i pacyfizmem. Z tego co powiedziano wynika, iż ani wojna, ani pacyfizm nie są moralnie jednoznaczne. Wydawałoby się więc, że moralną próbą winna uzyskać druga z omówionych postaci pacyfizmu, dopuszczająca akceptację wojny sprawiedliwej. Zgoda na taką generalizującą ocenę byłaby jednak z punktu widzenia refleksji etycznej poważnym błędem. Byłoby to uznanie normy dopuszczającej moralne usprawiedliwienie zabijania ludzi w dość szerokiej i trudnej do ściślejszego zdefiniowania klasie okoliczności. Każda norma czy standard moralny jakie wysnułibyśmy z materiału dotyczącego wojny i pokoju będzie trudny do zaakceptowania, nieprzydatny, a często nawet społecznie szkodliwy. Czy można zaakceptować wojnę o sprawiedliwy cel w warunkach, gdy dostępne są inne środki do tego celu, a jak ocenić sprawiedliwą wojnę, która od początku skazana jest na przegranie, która swego celu osiągnąć nie może, jest jedynie wyrazem bezsilnego buntu przeciwko złu.

Refleksja etyczna nie jest jednak terenem poszukiwania norm czy standardów. Jest ona z samej swojej istoty skierowana przeciwko gładko sformułowanym regułom rozstrzygającym co jest dobre a co złe, przepisom na spokojne sumienie i czyste ręce. Wojny, rewolucje powstania zbrojne, wszelkie znane z historii chwytanie za broń i skierowywanie jej przeciwko innym ludziom, które pragnęlibyśmy usprawiedliwić i zaakceptować moralnie, było wynikiem tragicznych okoliczności. Do moralnego ważenia wojen nie wystarczy analiza tego „nowego”, które miało być ich rezultatem. Koniecznym warunkiem jest rozważenie „starego”, które musi być zlikwidowane. Zastosowanie moralnie złych środków nie może wynikać z moralnie dobrego celu, wynika ono ze zła tkwiącego w sytuacji, która ma być zniesiona, która spowodowała sformułowanie tego celu. Zgodnie z tym, co wielokrotnie było już podkreślane w *Moralii*, analiza etyczna nie musi, a nawet nie powinna zaczynać się od klasyfikowania okoliczności stosowności danej normy. Wszak norma nie może być punktem wyjścia analizy. Taka wygodna, przygotowana do wielokrotnego użycia norma nie może być również punktem dojścia. Teoretycy etyki często bawią się niebezpiecznie w szukanie ogólnych praw moralnych. W praktyce stajemy zawsze przed konkretnymi sytuacjami do rozstrzygnięcia. I wszelkie reguły i prawa, które wymyślił dla nas etycy, które sami sobie kiedyś skonstruowaliśmy są w konkretnych sytuacjach takim samym przedmiotem refleksji i moralnego kwestionowania jak czynniki sytuacji, przed którą jesteśmy postawieni. A jeśli wyłączymy je z refleksji etycznej jako niekwestionowalne dane, to i cała reszta refleksji nie ma sensu. Trudno się zgodzić z pacyfizmem jako receptą na przyrządzanie naszych osądów moralnych. Czy takie niegodzenie się z etycznymi implikacjami idei pacyfistycznych stoi w sprzeczności z tym, że sympatyzujemy z ruchem pacyfistycznym lub jesteśmy jego uczestnikami? Nie. Walka o pokój to nie tylko etyczne teoretyzowanie, to również konkretna działalność przeciwko konkretnym zagrożeniom i w obronie konkretnego kształtu pokoju. Nasze myślenie etyczne może nam „tu, teraz” kazać włączyć się do ruchu na rzecz pokoju. Ono tylko nie może kazać nam przestać myśleć.

Mówi się o Was: wiadomo, młodzi... Czy naprawdę wiadomo? A Wy, czy tak wiele wiecie o sobie sami? Jacy jesteście? Czy tylko określonej granicą wieku, spełniający lepiej lub gorzej role wyznaczone wam przez starszych? Czy z upływem lat, już nie w wytartych dzinsach, a w garniturach wyprasowanych nienagannie, wyprasowani także z buntu i marzenia, nie podsumujecie swojej młodości okrągłymi zdaniami o wyroku losu? A może jednak, na przekór tym posądzonemu, wniesiecie w życie społeczne powiew nowej myśli i niepowtarzalnego czynu...

Zyciorys mam dłuższy od waszego o mniej więcej dziesięć lat. Dystans ten czyni mnie obserwatorem w miarę niezależnym od stereotypowych sądów generacji zarówno waszej jak i waszych ojców. Nie uwalnia mnie to przecież od subiektywnego spojrzenia. Porów-

W szkołach, uczelniach, przy stanowiskach pracy, na stadionach sportowych i w dyskotekach, a przecież także w zakładach odwykowych dla narkomanów i w kolegiach do spraw wykroczeń — jakże różny jest wasz stosunek do otaczającego świata.

W coierzycie, w jakie sprawy jesteście najbardziej zaangażowani? Jakie są wasze autorytety — czy sami swoim działaniem wyznaczacie wzory, które waszym rówieśnikom wydają się godne naśladowania? Te pytania wydają się być banałem, ale na nie właśnie najtrudniej odpowiedzieć. Z rozmów z wami, z obserwacji, bardziej dla mnie istotnych niż przeprowadzone tu i ówdzie sondaże ankietowe, wyniosłem głębokie przekonanie, że pragniecie autorytetów, szukacie ich, są wam one potrzebne, by ukształtować samych siebie. Tylko gdzie można je odnaleźć? Zarówno w filmie jak i literaturze ostatnich lat taka postać chyba się nie

może pozostać waszym literackim patronem. Inna rzecz, że w tych postaciach zawarte jest wiele prawdy o tamtych latach, a ich czyny i słowa przez nich wypowiedziane niekiedy pozostają aktualne, przejmują swoją pasją i poświęceniem dla sprawy, której na imię Polska. Takim właśnie pozostaje w pamięci wielu z was filmowy Hubal, gdy wypowiada swoją kwestię w sytuacji bez wyjścia. — „Można pokonać największą przeszłość, jeśli najpierw poza nią serce cisnąć”. — Wiem, że oczekujecie takiej właśnie pełnokrwistej, nieretuszowanej postaci. Tylko niechby to wreszcie był ktoś podobny do was, wam współczesny, potrafiący sobie poradzić w gąszczu małych i większych problemów waszej codzienności. Niekoniecznie bohater, ale także nie ofiara współczesności.

Jeśli więc sztuka i literatura nie nadąża za teraźniejszością, szczególnie uważnie rozglądajcie się dookoła. — To właśnie jest moja rada i myślę, że wielu z was doskonale mnie zrozumie. Świadczą o tym odpowiedzi na ankietę jaką przeprowadziłem w waszym środowisku. Przytaczam kilka fragmentów:

Spośród postaci lansowanych przez publikatory, żadna nie stanowi dla mnie rzeczywistego autorytetu. Każda z tych postaci jest jakimś niepełnym obrazem całości, bardzo często sztucznym, oderwanym od życia.

Uważam, że autorytetu nie można wylansować. Jednakowo cenię sobie dobrego robotnika, inżyniera, czy też profesora wyższej uczelni, pod warunkiem, że to co robią, robią sumiennie i uczciwie.

Jeśli już koniecznie wskazać miałbym taką osobę, to chyba własnych rodziców, bo cenię ich za uczciwość i oddanie sprawie mojego wychowania. Nieprawdą byłoby, gdybym powiedział, że są idealni. Widząc postępowanie moich rodziców będę się starał nie popełnić w przyszłości ich błędów.

Odnajdujecie więc autorytety w najbliższym otoczeniu, wśród starszych i

spragnieni

Wojciech
Popkiewicz

AUTO RY TE TÓW

nując was z moimi rówieśnikami dostrzegam wiele cech wspólnych, ale i niemało różnic. — Moja młodzieńcza świadomość ukształtowała się w kręgu otaczających mnie osób. Rodzice przekazali mi gorącą jeszcze relację o wielkiej wojnie, której koniec zbiegł się z datą moich urodzin. Nic przeto dziwnego, że słowo „Polak” przyjmowałem wówczas jako prostą opozycję słowa „Niemiec”. — Wam natomiast, ta sama wojna objawiła się przede wszystkim w dziesiątkach filmów, nazbyt często ukazana jak wielki fajewerk, w którym złośliwość lub nieudolność wrogów oraz niezłomność naszych bohaterów stanowiła pretekst dla ukazania sytuacji dziś na szczęście nierealnych, ale też nierzadko odbiegających od wojennej rzeczywistości.

Różnorodność źródeł informacji i jej nadmiar wykształciły w was odruchy obronne. To dobrze — zdajecie się głównie na własną ocenę rzeczywistości. Z drugiej strony życie naszego kraju, jakkolwiek niepozbawione naturalnych napięć i konfliktów, nie mogło być przyczyną nagłych przewartościowań. W powodzi wieści płynących z Bliskiego Wschodu, Indochin i kosmosu, wydarzenia gdańskie mogły być tylko dramatycznym epizodem mającym swój pozytywny ciąg dalszy. Życie więc w latach spokojnych, jak bodaj nigdy w naszej historii, tragedie wielkiego świata jak zły sen znikają po przekręceniu gałki telewizora. Jesteście pierwszym pokoleniem wyrosłym w nowym ustroju, pierwszymi uczestnikami masowej konsumpcji. To wszystko sprawia, że stajecie się tylko sobie podobni. Chcąc jednak poznać was naprawdę, trzeba by poznać każdego z was osobno.

pojawiała. Kolumbowie utożsamiają się przecież z pokoleniem waszych ojców. Oni byli gotowi poświęcić życie dla Ojczyzny — piękny to wzorzec, ale dziś od was ta sama Ojczyzna innych wymaga poświęceń... Tym bardziej Maciek Chelmiński we wcieleniu Zbyszka Cybulskiego bezprzykładnie wierny sobie, aż do końca, ale nie umiejący dokonać wyboru w obliczu historii, nie

Fot. P. SZCZENIOWSKI



Dokończenie na str. 17



Co do szkodliwości marijuany zdania zarówno „znawców” jak i lekarzy są podzielone. Jedni uważają, że jest ona mniej szkodliwa od papierosów, inni — że jednak powoduje trwałe zmiany w mózgu. Studencka gazeta „Daily Colorado” prowadzi akcję o ulegalnieniu marijuany.

Jasniejszą stroną studenckiego życia jest sport. Duża część kampusu zajmują boiska i obiekty sportowe. W każdy pogodny dzień wylęgają entuzjaści gry w piłkę. Do najchętniej grywanych należą football amerykański, baseball, rugby i siatkówka; w rugby często grają dziewczęta. Popularnym sportem jest też karate. Zaawansowani trenerzy organizują specjalne, dość drogie zresztą kursy, w których biorą udział także studentki. Spotykam też wielu studentów na basenie pływackim. Basen ten ma długość 25 jardów.

Właśnie, jardy, stopy, mile, cale, a do tego jeszcze stopy kwadratowe, stopy sześciennie, galony, funty... Dużo czasu trzeba, żeby się do tego przyzwyczaić. Wszyscy amerykań-

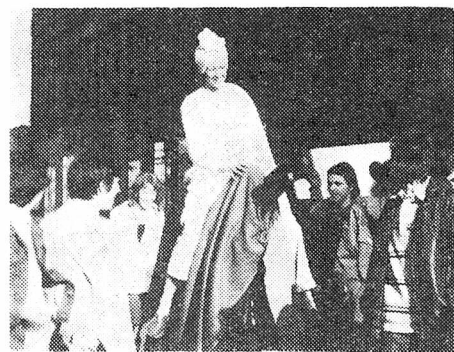
scy studenci z którymi na ten temat rozmawiałem, przyznają, że system metryczny jest prostszy, no i w końcu trzeba będzie go wprowadzić. Tylko, że dla nich metr, to ciągle jeszcze 39, 37 cala, taka dziwna liczba!

Ostatnio popularyzuje się w Ameryce jednostki metryczne i coraz więcej osób zdaje sobie sprawę, że im później zarzuci się starożytne stopy i funty, tym drożej to będzie kosztować. Stosunek przeciętnego Amerykanina do tych nowości dobrze ilustruje żart, który niedawno słyszałem:

- Co czytasz?
- Książkę o systemie metrycznym.
- Czy to gruba książka?
- Nie, może jakieś trzy czwarte cala...

Boulder, 3 maja 1975

ANZELM IWANIK



Zdjęcia:
J. STRZALKOWSKI

TO



MOŻNA



POWTARZAĆ

Jak, w każdym środowisku studenckim, niezależnie od jego wielkości, kierunku kształcenia i prężności działania, istnieje jedna kwestia (obok szeregu innych), która nieustannie może być (powiem więcej — powinna być) analizowana, rozważana...

Mam na myśli „wyświechtany” temat: kulturę studencką.

— Naprawdę bardzo wiele (ale ciągle nie za wiele) się już o niej napisało, nasłuchało, nadyskutowało. Na pewno nie bez rezultatów, choć dość często się słyszy „iż rozwój tej „specyficznej” kultury idzie opornie. Donoszą o tym te duże, ba! — te największe „skupiska” studenckie, w których o tradycjach może być mowa. Co w takich układach mają powiedzieć „świeżo upieczone” środowiska, a raczej mikrośrodowiska studenckie, w przypadku których o tradycjach mowy być raczej nie może. No cóż, te ostatnie mogą zakomunikować, że jest im znacznie trudniej, ale... Tuja posłużę się przykładem. Uważam, że można go określić mianem przykładowego. Przynajmniej jeśli idzie właśnie o „mini świątki” studenckie. Politechnika Wrocławska ma ich kilka: Filia w Kłodzku, Świdnicy, Legnicy, Wałbrzychu. Jeden z nich (ze „świątków”) skutecznie pracuje nad wyrabianiem własnych tradycji.

Rada Filii P.Wr. w Legnicy przy wsparciu RU SZSP Studium Nauczycielskiego (też w Legnicy) zorganizowała w dniach 25-27 kwietnia br. już po raz wtóry doroczną imprezę zwaną Filionalią w ramach Dni Kultury Studentów Filii Wyższych Uczelni Dolnego Śląska. Imprezy, zanim zostały nazwane Filionalią, odbywały się początkowo w mniejszym formacie i obejmowały środowisko studentów legnickich. Ograniczały się one do żakiniady. Propozycja zorganizowania Filionalii została przedstawiona w marcu 1972 r. na posiedzeniu Komitetu Współpracy Organizacji Młodzieżowych. Gorliwym patronem tych studenckich imprez jest dyrektor Filii P.Wr. w Legnicy doc. dr inż. Czesław Żymalski. W tym roku (podobnie jak i w ubiegłym) program Filionalii był naprawdę urozmaicony. Obok występu takiego zespołu jak „Sami swoi”, czy takiej „czarnej humoreski” jak Maciek Zębaty, ciekawie zaprezentowało się w „Ofiarowaniu Izaaka” legnickie Studio Teatralne „Zaułek”. Można było obejrzeć wystawy fotograficzne: „Studentka w obiektywie”, „Format”, wystawę plastyczną, wystawę książki technicznej. Odbyło się ponadto seminarium kulturalne poświęcone problemom środowiska studenckiego filii, przegląd filmów amatorskich AKF Politechniki Wrocławskiej i wiele innych imprez.

Gwoździem programu była oczywiście żakiniada, na której studentom przekazano klucze miasta, jak również wielki mecz rugby „Filia Politechniki — Reszta Świata” o beczkę mleka. Filionalia, które zaczynają stawać się tradycją zaakcentowują tym samym obecność „studenckości” w Legnicy.

wakacyjne wytyczne

Zapewne, Drogi Czytelniku, biorąc do ręki ten numer *Sigmy* masz łzy w oczach. Powody tej mieszaniny H₂O są złożone. Jednak gros z Was płacze na wskutek braku ulubionej *Sigmy* przez następne trzy miesiące. Niektórzy kończą już studia, płacząc myślar o wojsku, o pracy no i... o SIGMIE.

Będąc na wakacjach nie zapominajcie o nas, a ja chciałbym Was przestrzec przed niebezpieczeństwami, które czyhają na wakacjach.

1. Nie wchodź do wody (możesz się utopić)
2. Nie wychodź na plażę, gdy świeci słońce (dostaniesz uderu słonecznego, albo zechcesz się kąpać — vide ad. 1)
3. Nie szukaj nowych znajomości (mogą Cię oszukać, ograbić, zarazić itd.)
4. Nie wyjeżdżaj za granicę (możesz nie wrócić).
5. Nie wyjeżdżaj z Wrocławia koleją (bardzo duża śmiertelność w wypadkach kolejowych).
6. Broń Boże nie daj się nabrać na wycieczki, wyjazdy samochodem (poczytaj o kraksach samochodowych w gazetach).
7. Opuszczanie własnego domu w okresie wakacji grozi poważnymi następstwami (może Ci przyjść ochota na w/w punkty).

Bystry i uważny czytelnik w porę spostrzeże niebezpieczeństwa i zmieni radykalnie plany wypoczynku. Na pewno też niejednen elokwentny czytelnik zada sobie pytanie; „A co mam robić przez ten czas?”. Redakcja SIGMY śpieszy z odpowiedzią; „Należy się przygotować do przyszłych zmagani w nowym roku akademickim, poznać nowe, czekające nas książki, a wakacyjną rozrywkę zapewnią stare roczniki SIGMY. Czytelnik, który dostosuje się do naszych wytycznych nie będzie miał żadnych trudności w nowym roku akademickim. Wszystkim posłusznym osobnikom życzymy udanych wakacji.

Adam Drozdek

naparstnica

Różnice między wiedzą naukową a wiedzą potoczną niewątpliwie istnieją, nie zawsze są one jednak jasno uświadamiane i werbalizowane przez wszystkich. Istnieją też niewątpliwie różnego rodzaju relacje pomiędzy tymi rodzajami wiedzy, wzajemne wpływy i obszary przenikania się. Dowodzi tego historia myśli naukowej, historia jej powstawa-

nia — której początek nie jest zresztą łatwy do precyzyjnego określenia, z racji historycznej zmienności metod i kryteriów nauki. Przyczynkiem do powyższego problemu niech będą dzieje skromnego, acz „ważnego” zioła — naparstnicy, dobrego antidotum na pewne sercowe dolegliwości.

Lek ten stosowany był, i to z dobrym skutkiem od wieków przez znachorów i wiejskie babki — specjalistki od leczenia ludzkich przypadłości cielesnych. Oficjalna medycyna jednak nie

Przyczynek do relacji między wiedzą naukową a wiedzą potoczną

chciała wciągnąć naparstnicy do obowiązującego rejestru leków. Lekarze byli za dumni, by sięgnąć po doświadczenia wiejskich babek zielarek, korzystać z wiedzy ludowej. Uznano moc leczniczą naparstnicy za zabobon. Nie chcąc znaleźć wśród sądów na ten temat ziarna prawdy, wylano przysłowie dziecko z kąpielą.

Sytuacja zmieniła się w końcu, a sta-

ło się to — jeśli wierzyć W. Żukrowskiemu, który pisał o tym w *Mądrych ziołach* (powieści skażonej mocno konwencją pisarską początku lat pięćdziesiątych) — na początku XIX wieku. Otóż pewien lekarz w pd. Anglii stwierdził, że ma konkurenta w wiejskiej babie. Chorzy na serce zjeżdżali się do niej, by — po terapii przez nią nakazanej — doznać ulgi w swych cierpieniach. On sam nawet tracił swych pacjentów na jej rzecz. Kierując się więc po trosze ambicją zawodową, po trosze topniejącymi dochodami i po trosze dociekliwością naukową, wziął aplikowane przez babę zioła i przesortował. Następnie brał zioła kolejno według gatunków i eksperymentował na własnym organizmie. Jedynie naparstnica dawała reakcję nasercową. Utorowana została w ten sposób droga do włączenia tego zioła do medykamentów stosowanych przez medycynę oficjalną, co czynione jest do dziś.

Co z tego dla nas wynika? Nie należy lekceważyć wiedzy potocznej, potocznego doświadczenia, tego, co funkcjonuje na obszarze nienaukowej świadomości i praktyki. Sama wiedza naukowa w końcu miała swe źródła w tym, co nauka nie było, a co funkcjonowało przed jej powstaniem. Nie należy lekceważyć pewnych zabiegów z tej tylko racji, że dokonywane są one przez ludzi spoza obrębu nauki, a opierających się na społecznym — często wielowiekowym — doświadczeniu. Nauka winna być otwarta (i taką jest w coraz szerszej mierze), tzn. powinna poddawać zracjonalizowanej kontroli, metodycznym badaniom to wszystko co

przynosi korzyści, a co funkcjonuje w zmistyfikowanej często formie.

Wracając do naparstnicy — może powstać pytanie: po co tyle badań, analiz i dumań uczonych nad tą rośliną, skoro zwykła wiejska baba umiała spożytkować owo zioło w swych zabiegach. Czegoż tu jeszcze szukać, skoro wszystko, co było do odkrycia, zostało już odkryte? Nauka, to ten obszar aktywności człowieka, który posługuje się ścisłymi metodami, dokładnymi analizami, zaplanowanym eksperymentem i weryfikacją. Dotąd nie kontrolowano ściśle znachorów; szczypta więcej liści sypnięta choremu doprowadzić może do katastrofalnych rezultatów. Rzecz w tym, by nie posługiwać się tylko okiem, ale i szkiełkiem. Poprzedz szereg badań ustalić trzeba dawkę leczniczą nie za mocną, ale i nie za słabą, jedynym słowem — dawkę skuteczną. Każdy inaczej reaguje na lek, a także liście różnych roślin (jeśli idzie o stadium wzrostu) mają inną moc, sposób przygotowania wyciągu także zmienia działanie leku. Poza tym suszenie, różnice temperatury, ciśnienia — wszystko to wpływa, ma ogromne znaczenie. Przebadanie tych wszystkich wrunków, zanalizowanie i wybranie optymalnej korelacji między nimi — to zadanie nauki. Wiedza, że należy zrywać zioła miesiąc po św. Janie, sypać garścią do wrzasku i pić przed snem, to wiadomość zbyt mało precyzyjna, by móc jej w każdym wypadku wierzyć. Poza tym, z im delikatniejszym i bardziej efemerycznym zjawiskiem ma się do czynienia, tym dokładniejszych zabiegów ono wymaga.

Metodą prób i błędów mądrość ludowa doszła w końcu do tego, że naparstnicę należy podawać człowiekowi narzekającemu na serce. Zadawano sobie jednak pytanie, co powoduje tak zbawienny skutek, dlaczego właśnie to zioło jest dobrym środkiem nasercowym. Zdroworozsądkowo tłumaczono sobie, iż kwiat naparstnicy mając kwiat w kształcie podobny do serca ten organ właśnie ratuje w chwilach kryzysu. Na podobnej zasadzie opierałoby się takie np. paradoksalne rozumowanie: codziennie rano, punktualnie o ósmej odjeżdża ze stacji pociąg (miejmy nadzieję, że nie pozostanie to tylko domną wyobraźnią), za dziesięć ósma wychodzi z domu pan dojeżdżający tym pociągiem do pracy; wniosek: odjazd pociągu o ósmej spowodowany jest wychodzeniem tego pana za dziesięć ósma z domu.

W tym właśnie punkcie tkwi, jak się wydaje, zasadnicza różnica między nauką a zdrowym rozsądkiem — różnica w wyjaśnianiu (tłumaczeniu). Zdrowy rozsądek bierze pozor za przyczynę, uważa zjawiska jawiące się na pierwszy rzut oka za istotne. Wyjaśnia więc pewne fenomeny procesy itd. nie biorąc pod uwagę prawdziwych przyczyn, zdając się na łaskę (i niełaskę) pozoru i ułudy. Nazywa się to interpretacją ad hoc. Typowym przykładem takiej interpretacji jest odpowiedź pewnej gospodyni na pytanie, dlaczego uciekają jej wciąż z podwórka indyki. „A bo głupie” brzmiała stanowcza odpowiedź. Stwierdzenie to w intencjach i przekonaniu jego autorki w ostateczny i prawomocny sposób miało wyjaśniać

zachowanie nie najgłupszych przecież ptaków.

Nauka nie ma tej pewności i stanowczości. Chce przeniknąć mgłę pozorów i dotrzeć do istoty zjawiska, uznając ją za konstytutywny czynnik przy wyjaśnianiu. Istoty tej jednak nie absolutyzuje jak czyni to — za istotę biorąc zresztą pozory — poznanie potoczne. Istotą nauki jest ciągłe sięganie w głąb i dlatego jej dotychczasowych rozwiązań nie należy traktować jako ostatecznych.

Jaki jest więc cel postępowania naukowego? Odpowiedzią niech będzie cytata z pracy znakomitego amerykańskiego logika i metodologa: *celem tym jest uzyskanie systematycznych i prawdziwych wyjaśnień, a cel ten można osiągnąć tylko wyróżniając i ustalając powtarzalne schematy zależności pomiędzy pewnymi właściwościami. W konsekwencji, jeżeli badanie zostanie uwieńczone powodzeniem, okazuje się, że twierdzenia, które dotychczas wydawały się zupełnie ze sobą nie powiązane, pozostają ze sobą w określonych stosunkach ze względu na swe miejsce w systemie wyjaśniania.*

W wypadku naparstnicy istotne okazało się nie przypadkowe podobieństwo jej kwiatu z kształtem ludzkiego serca, lecz fakt, że zawiera ona glikozydy, o których wiadomo — a wykazały to doświadczenia naukowe — że cechują się silnym działaniem nasercowym. Medycyna ludowa (typowy przykład wiedzy zdroworozsądkowej) często dopuszcza się poważnych (także w dosłownym znaczeniu) przestępstw. I zawsze ma alibi: „Bóg dał, Bóg wziął”. ☐

PROJEKTOWANIE

estetyczne

Norbert Tomczyk

Czy estetyka jest potrzebna w twórczości projektanckiej? Panuje powszechna opinia, że stopniowo zanikają wartości estetyczne w architekturze i wzornictwie. Jednym ze sposobów przeciwdziałania postępującemu zanikowi wartości estetycznych jest uprawianie przez projektantów dyscyplin pomocniczych, służebnych wobec twórczości projektanckiej. Prace J. Sławińskiej*) stanowią próbę wykorzystania dorobku estetyki filozoficznej dla potrzeb twórczości projektanckiej.

Ograniczam się tylko do zasygnalizowania ważniejszych problemów, które zawierają obie prace, a nad którymi powinien się zastanowić i które powinien przemysleć każdy projektant.

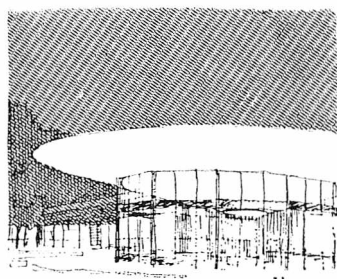
Zainteresowanych odsyłam do prac, w których autorka w nowatorski sposób podchodzi do zagadnień estetyki w projektowaniu. W pracy pt. *Estetyka jako integralna dyscyplina twórczości projektanckiej* Sławińska po raz pierwszy na gruncie polskim porusza problem estetyki jako integralnego składnika twórczości projektanckiej. W rozdziale pierwszym autorka omawia problem kształcenia projektantów. Obecny system kształcenia nie nadąża za potrzebami architektury i wzornictwa.

Główne zadanie współczesnego szkolnictwa przesuwają się z nauczania, tzn. przekazywania wiadomości, na kształcenie, tzn. pobudzanie samodzielności myślenia, krytycyzmu i inwencji. Dawne systemy nauczania opierały się na niesprawdzonych założeniach, że zdolności twórcze są dane i nie można ich rozwijać, a tylko ujawniać. Rzutowało to na jednostronne preferowanie metod praktycznych, przy jednoczesnym niedocenianiu umysłowych aspektów twórczości.

Od pewnego czasu daje się zauważyć renesans teorii estetycznych. Jednakże są one zbyt oderwane od twórczości i nie przyczyniają się do kształcenia umysłu. Zagadnieniem pierwszoplanowym staje się natomiast „systematyczne me-

tody projektowania”. Modele teoretyczne dotyczące procesu projektowania, będące ważnym osiągnięciem prakseologii, w niewystarczający sposób uwzględniają elementy twórcze: swobodę, fantazję i inwencję. Jest tak między innymi dlatego, że z estetyki uprawianej jako dyscyplina filozoficzna nie można wyprowadzić wniosków przydatnych w praktyce twórczej. Dlatego uprawianie estetyki jako dyscypliny prakseologicznej jest bardzo ważne. Warte zasygnalizowania są doświadczenia pedagogiki „Bauhausu”, pierwszej uczelni, która nie tylko zerwała z akademizmem w zakresie nauczania, ale zaproponowała i opracowała nowy system zarówno nauczania, jak i tworzenia. Co prawda, doświadczenia wymienionej pedagogiki stały się też „klasyczne”, ale niektóre elementy doświadczeń są aktualne do dziś.

W rozdziale drugim wykazano, że estetyka może być uprawiana jako dyscyplina praktyczna, inaczej — kreująca. Nauki kreujące w przeciwieństwie do badawczych zajmują się poszukiwaniem modeli nie istniejących przedmiotów, procesów i stanów. Związek este-



Pawilon biura podróży przy moście w Tihány-B. István. Sz. Béla, G. Miklós, 1962 r.

tyki kreującej z twórczością da się porównać do identycznych związków nauk technicznych z praktyką projektancką.

Teorie estetyki kreacyjnej nie zawierają żadnych gotowych recept. Wybór koncepcji zależy zawsze od projektanta, natomiast rola teorii sprowadza się do poszukiwania ogólnych i szczegółowych sposobów postępowania, wskazywania jakim celom służą określone środki, zwiększania swobody wyboru, przeciwdziałania rutynie i stagnacji.

Niezbędnym warunkiem uprawiania estetyki jako dyscypliny kreującej jest eliminacja pewnych cech estetyki tradycyjnej, uprawianej jako refleksja humanistyczna. Cechy te można sprowadzić do następujących: jednoczesne kwestionowanie danych wyjściowych i wniosków, przerost erudycji, wygasanie sporów na zasadzie zmiany mody, pielęgnowanie ścisłego hermetyzmu poszczególnych szkół, poszukiwanie po-

nadczasowych rozwiązań. Występowanie tych cech jest rezultatem zerwania związków pomiędzy bazą badawczą a kreacją w danej dyscyplinie. Występowanie wymienionych cech utrudnia wykorzystanie dorobku, wciąż od początku rozpatruje się te same problemy, a główną nowością jest przede wszystkim odmienna terminologia.

Wstępną próbę ujęcia dotychczasowego dorobku estetyki dla potrzeb estetyki kreacyjnej zawiera rozdział trzeci. Estetyka kreacyjna wykorzystuje tradycyjne kategorie „obiektywizm” i „subiektywizm” jako punkty krańcowe skali klasyfikującej dawne i współczesne doktryny estetyczne. Estetyka kreacyjna akceptuje te stanowiska, które głoszą, że wartość estetyczna powstaje w wyniku wzajemnego warunkowania się przedmiotowych determinant i podmiotowych reakcji, łączy pogląd o względnie utrwalonych syste-

mach estetycznego wartościowania z przekonaniem o historycznej zmienności smaku i uznaje ponadindywidualny charakter estetycznego wartościowania.

Przyczyny kształtowania się systemów estetycznego wartościowania są rozmaite. Dają się ująć w trzy podstawowe grupy: grupę antropologiczną związaną z neurofizjologią aparatu percepcji, grupę sposobu wytwarzania związaną z produkcją materialną oraz grupę kultury duchowej — światopoglądu, obyczajów, moralności itp.

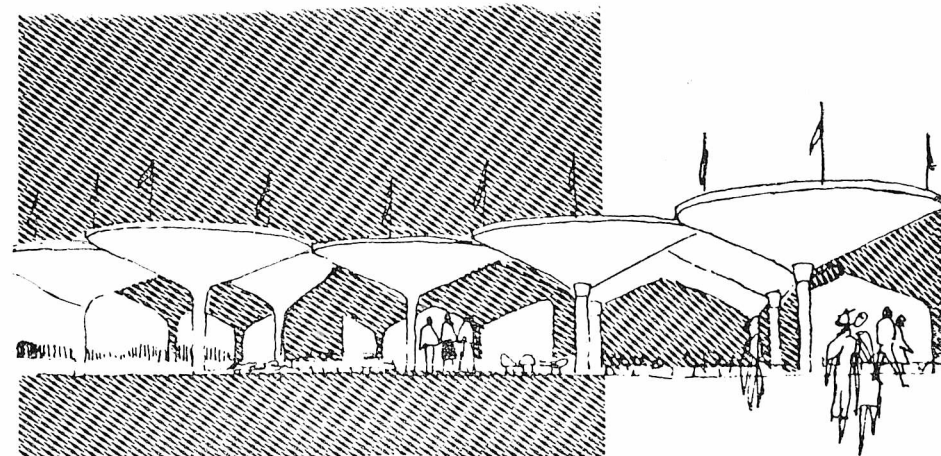
Teorie opierające swe wywody na jednej spośród różnych grup wątków są przeważnie jednostronne. Każde zjawisko artystyczne wymaga odrębnych badań. Podstawą wartościowania jest synteza elementów opisu oraz metod genetycznych i strukturalnych. Propozycje w zakresie estetyki kreacyjnej wskazują możliwość jeszcze jednego spośród wielu sposobów uprawiania estetyki. Głównym jej celem jest doskonalenie metod kształcenia i warsztatu twórczego projektantów.

Pracę kończą wskazówki praktyczne dla projektantów: Jakie struktury nie będą się szybko starzeć? Autorka dochodzi do wniosku, że stosunkowo szybkie starzenie grozi strukturom belkowo-słupowym i takim, które wrażenie dynamizmu uzyskują dzięki stosowaniu materiałów o dużej wytrzymałości.

Prawdopodobnie próbę czasu przetrwają lepiej struktury łupinowe i wiszące, które wrażenie dynamizmu wywołują przede wszystkim osłobionymi kształtami. Dla uzyskania trwałego wrażenia dynamizmu zastosowania struktur łupinowych i wiszących rokuje większe szanse trwałości. Ale tutaj nikt nie zastąpi projektanta w wyborze koncepcji.

Dokończenie na str. 24-25

Restauracja w Georgii. USA



NIGERII

patrzenie w przyszłość

Zwracamy się do prof. dr hab. Bohdana GŁOWIAKA — dyr. Instytutu Ochrony Środowiska z prośbą o kilka słów na temat jego wrażeń z Nigerii, gdzie przebywał w charakterze eksperta Organizacji Narodów Zjednoczonych.

— Mój pobyt w Nigerii trwał dwa miesiące (styczeń, luty br.), moim zadaniem było zorganizowanie szkolenia specjalistów w dziedzinie ochrony środowiska. Niezależnie od prowadzenia cyklu wykładów, od przygotowania pewnych sugestii, miałem nakreślić program rozwoju badań i szkolenia kadry i przygotować grunt pod organizację wydziału.

Dla zdobycia niezbędnych danych przebywałem w dużych ośrodkach przemysłowych, w dużych ośrodkach miejskich, rozmawiałem z ludźmi, którzy tworzyli i którzy tworzą szkolnictwo nigeryjskie, ze specjalistami z poszczególnych ministerstw. Przy okazji zwiedziłem trochę kraj penetrując go od dużych miast takich jak Lagos, czy Ibadan, liczących ponad milion mieszkańców, do malutkich wiosek zagubionych gdzieś daleko w buszu.

Ma Pan więc na pewno wiele wrażeń także pozazawodowych. Co Pana najbardziej uderzyło w tym kraju?

— Pierwsze zetknięcie z Nigerią wywołało u mnie coś w rodzaju szoku, bo nie zdawałem sobie sprawy, że ten kraj jest aż tak kolorowy; kolorowe jest tam wszystko; począwszy od ubiorów ludzi, niesamowitej ilości różnorodnych krzewów, drzew, traw kolorowych, rozmaitych drzew buszu, który sięga właściwie aż pod miasta, do kolorowych domów, kolorowych mozaik. Ta niesamowita różnorodność kolorów uderza przechodnia na każdym kroku. Ale to nie wszystko, Nigeria jest krajem, który w sposób bardzo szybki przechodzi od stosunków feudalnych do nowoczesnego, współczesnego dwudziestowiecznego społeczeństwa, a przeskok ten odbywa się bez stadiów pośrednich, to znaczy; od wielbłąda do odrzutowca, od czarownika w buszu do nowoczesnego, wspaniale wyposażonego szpitala, od władzy szefów wiosek do nowoczesnego systemu zarządzania i organizacji opartej na współczesnych systemach obliczeniowych. Jest to przeskok od domów pozabawionych wody, kanalizacji czy światła do nowoczesnych, wspaniale zaprojektowanych kompleksów z centralną klimatyzacją, z siecią wodociagową itd., od tam-tamów do kolorowej telewizji, do kwadrofonii i współczesnych, na najwyższym poziomie środków przekazu. Co ciekawe, społeczeństwo nigeryjskie przyswaja sobie tę nowoczesność w sposób zadziwiająco szybki.

— Jeszcze przed chwilą zabieganie Nigerii o ochronę środowiska naturalnego wydało mi się rzeczą nieprawdopodobną.

— Godne podkreślenia jest to, że mimo iż zanieczyszczenie środowiska nie jest w tej chwili właściwie zbyt wielkie, nie jest to w każdym razie stan, który byłby bliski spotykaniu w krajach wysoko uprzemysłowionych, rząd Nigerii poświęca tak wiele uwagi tym sprawom. I tu z kolei uderzające jest, że przy zupełnym braku laboratoriów, które zajmowałyby się analizą wody czy powietrza, rezygnują z prowadzenia badań wyrwykowych lub prowadzonych w sposób prymitywny, a przechodzą na super nowoczesną, automatyczną sieć pomiarową połączoną z centrum informatycznym, a więc na taką sieć, jaką spodziewamy się mieć w Polsce dopiero za kilka lat, Nigeryjczycy nie życzą sobie rozwiązań połowicznych. Mimo więc, że ten problem nie jest problemem pierwszej wagi, we wszystkich planach rozbudowy przemysłowej, a także w planach renowacji miast, budowy nowych ośrodków miejskich, bierze się pod uwagę problem ochrony środowiska. To znaczy, że np. przy projektowaniu kanalizacji projektuje się już równocześnie oczyszczalnie ścieków, przy budowie kompleksów przemysłowych bierze się pod uwagę i oczyszczalnie ścieków i oczyszczalnie gazów przemysłowych, dalej — prowadzone są bardzo ciekawe prace z dziedziny planowania przestrzennego, które w jakimś określonym rejonie wprowadzają wyraźne strefy rozdzielające np. tereny przemysłowe od terenów rekreacyjnych, od terenów zdecydowanie mieszkaniowych. Wprowadza się strefy zieleni pomiędzy tymi terenami, odpowiednio planuje się autostrady, aby omijały tereny, na których występuje przewaga budownictwa mieszkaniowego. Centra usługowe sytuuje się tak, by nie przeszkadzały mieszkańcom.

Imponujące jest to, że do kraju, gdzie stoją dzisiaj jeszcze gliniane chatki kryte strzechą, w ciągu najbliższych dziesięciu, piętnastu lat wkroczy pełna nowoczesność z zachowaniem tych wszystkich elementów ochrony środowiska, które we współczesnych kompleksach miejskich czy przemysłowych muszą być uwzględnione, ażeby zachować rów-

nową ekologię pomiędzy przemysłem a środowiskiem.

— Wydaje mi się, że dla młodego państwa nigeryjskiego, zwłaszcza tak gwałtownie rozwijającego się niebagatelną sprawą jest szkolnictwo.

— Po odzyskaniu niepodległości, a szczególnie teraz, kiedy Nigeria zaplanowała ten dość gwałtowny rozwój, jednym z czynników determinujących prawidłowy rozwój ekonomiczny i społeczny kraju jest wykształcenie odpowiedniej ilości ludzi, którzy mogliby realizować program nakreślony przez rząd. W dalszym jednak ciągu w wielu dziedzinach z konieczności zatrudnia się tam specjalistów z innych krajów, w głównej mierze specjalistów europejskich. W dalszym ciągu istnieją spółki nigeryjsko-angielskie, nigeryjsko-RFN-owskie, a także nigeryjsko-polska (eksportowa). Nawet w dziedzinie handlu i przemysłu opierają się często z konieczności na pewnych powiązaniach czy spółkach międzynarodowych. Specjaliści z innych krajów występują jako doradcy, jako menażerowie, jako zarządzający tymi spółkami. Firmy które projektują domy, budują osiedla, które budują obiekty przemysłowe, to stale w dużej mierze firmy zagraniczne, ale widać wyraźnie tendencję wypierania ich przez nowo powstające własne firmy, własne biura projektowe stąd taka kolosalna waga szkolenia ludzi, którzy mogliby ten trud podjąć.

Powołano w tej chwili kilka dosyć silnych ośrodków uniwersyteckich, przy czym uniwersytety nigeryjskie, na wzór uniwersytetów angielskich czy też amerykańskich, skupiają właściwie wydziały wszystkich specjalności, tzn. nie jest to tylko uniwersytet w naszym pojęciu, na którym są wydziały humanistyczne, czy wydziały nauk ścisłych. Na uniwersytecie jest również wydział medyczny, są wydziały techniczne, a więc jest to właściwie uniwersytet reprezentujący wszystkie specjalności, cały wachlarz specjalności naukowych. Chciałby taki wydział inżynierii ochrony środowiska... jednostka zupełnie nowa, jednostka, której w starym schemacie nigdy nie było, która nawet w tej chwili nie we wszystkich uczelniach angielskich występuje... Oni zdają sobie sprawę z tego, że muszą takich specjalistów wyszkolić, że muszą zapoznać z tą problematyką studentów innych wydziałów i to zarówno z punktu widzenia technicznego, socjologii, ekologii czy nauk przyrodniczych. Właśnie stworzenie wydziału inżynierii ochrony środowiska jako wydziału wiodącego, a także wprowadzenie wykładów z ochrony środowiska np. na wydziale mechanicznym, elektrycznym, budownictwa, chemii itd., na wszystkich wydziałach technicznych, bierze się ze słusznego założenia, że specjaliści od technologii, od konstrukcji, powinni znać się również na tej problematyce.

— Na niektórych z tych uniwersytetów pracują Polacy. Styszałam, że polscy specjaliści mają bardzo dobrą opinię, czy także w Nigerii?

— Ośrodkiem skupiającym większą grupę Polaków jest Uniwersytet w Zairii, jest też kilku Polaków w Uniwersytecie w Ife. Jest to nowoczesny, bardzo piękny ośrodek położony wśród zieleni, projektowany przez architektów włoskich, posiadający lekkość i wdzięk; budynki są dopasowane idealnie do krajobrazu, do palm, do drzew buszowych, które gdzieś tam przetrzymują. Na Uniwersytecie w Ibadanie w którym pracowałem, byłem niestety jednym Polakiem.

Ogólnie w Nigerii zatrudnionych jest 160 specjalistów polskich, jest dość dużo lekarzy pracujących w szpitalach, jest dosyć znaczna grupa doradców rządowych, jest też nieliczna grupa doradców międzynarodowych, pracujących w ramach ONZ, względnie innych afiliowanych przy ONZ organizacjach, takich jak UNESCO, FAO, WHO itd. Polacy mają, zresztą nie tylko w Nigerii, ale w wielu innych krajach opinię bardzo dobrych specjalistów, przy czym są lubiani; stęsknuli między naszymi specjalistami a kolegami nigeryjskimi układają się bardzo dobrze. Jeśli o tym już mowa, to muszę podkreślić właśnie wielką gościnność i łatwość współżycia z kolegami nigeryjskimi. Niejednokrotnie byłem zapraszany przez kolegów nigeryjskich do ich mieszkań do ich domów, niejednokrotnie wyjeżdżałem razem z nimi na wycieczki, właśnie w busz...

— *A może był Pan uczestnikiem jakiegoś pasjonującego polowania, może jakaś przygoda z groźnym drapieżnikiem?*

— Polowania?... niezupełnie.. To znaczy namawiano mnie na polowania, ale ponieważ nigdy w życiu nie posługiwałem się bronią, więc z tego rodzaju rozrywki zrezygnowałem. A poluje się tam na antylopy, kaczki, których jest dość

dużo, na krokodyla można zapolować. Moje spotkania z egzotyczną zwierziną były dość skromne. Na podwórzu domu, w którym mieszkałem była niezliczona ilość jaszczurek, od czasu do czasu przychodziły węże i żmije z buszu, jadowite, tak że to były spotkania, których raczej należało unikać. Poza tym od czasu do czasu spotkałem krokodyla i antylopy, czasem małpy można było jeszcze zobaczyć. Jeżeli chodzi o większą i bardziej drapieżną zwierzinę, jest jej coraz mniej, niestety...

— *A pana spotkania z ludnością rejonu oddalonych od cywilizacji?*

— Spotkania takie były niejednokrotnie bardziej miłe i bardziej serdeczne niż z ludźmi w mieście... Ci ludzie są jacyś tacy bardzo bezpośredni, powiedziałbym, nie zdeprawowani przez cywilizację... Spotkanie z mieszkańcami wiosek gdzieś daleko od cywilizacji przywołuje pewne refleksje... Ci ludzie mają bardzo dużo czasu, nie spieszą się, często nie mają zegarków, nie bardzo rozumieją do czego służy to zwariowane, zawrotne tempo, któremu my wszyscy ulegamy. Można by postawić pytanie — kto tu jest bardziej barbarzyńcą, my, czy oni, czy to ich życie nie jest życiem bardziej naturalnym, bardziej sensownym, czy nie jesteśmy

barbarzyńcami pędząc gdzieś ustawicznie nie wiadomo za czym i dążąc nie zawsze wiadomo do czego... Poza tym, ci ludzie są bardzo szczęśliwi, jeżeli mają zaspokojone pewne minimalne potrzeby, tzn., jeżeli mają mieszkanie, jakieś ubranie, jeżeli mają co zjeść. Nie widzą sensu np. w jakimś dodatkowym zarobku, to co mają, wystarcza im.

Oczywiście takie podejście, taka filozofia przeczyłaby jakimkolwiek postępowi, doskonale sobie zdaję z tego sprawę, ale niejednokrotnie takie utajone refleksje człowieka nachodzą. No, trzeba jeszcze wziąć pod uwagę gorący klimat, trochę rozleniwiający, w którym nie można mimo wszystko pracować intensywnie...

Mimo, że mieszkańcy wiosek w dalszym ciągu uznają władzę swoich szefów czy moc czarowników, u których się leczą, widzi się wyraźnie, szczególnie wśród tych ludzi, którzy przychodzą do miast, że jednocześnie zdają sobie doskonale sprawę z tego, że dużo bardziej skuteczne jest leczenie się w szpitalu, zażywanie leków antymalarycznych, szczepienie dzieci. Zdają sobie sprawę z pewnych dobrodziejstw jakie cywilizacja niesie, mimo że nie wszystkie je akceptują...

— *Bardzo dziękujemy za rozmowę.*

MAR

Spragnieni autorytetów

Dokończenie ze str. 11

pośród was samych. Spróbujcie również dla innych stać się autorytetem, choćby w niektórych dziedzinach i sytuacjach. Mimo iż życie w czasach niebywałego rozkwitu techniki, nauki, komunikacji, nie wolno wam pozbawić się możliwości decydowania o samych sobie, oczekiwać gotowych wzorców, albo też negować wszystkie bez względu na to skąd pochodzą. Ja ten błąd już popełniłem i niełatwo przychodzi mi go naprawić. Oczywiście, zdarza się, że wśród autorytetów już ustalonych będą ci, którzy nie powinni zasługiwać na uwagę, a także ci, których autorytet należy podważyć. Wówczas czynicie to śmiało. Bez wstydu natomiast podziwianie tych, którzy dają przykłady bohaterstwa w walce i w życiu codziennym. Oto jeden z nich, pułkownik Stanisław Skalski, który w latach wojny pozbawił hitlerowską Luftwaffe kilkadziesiąt maszyn, obecnie nauczyciel młodych lotników. Tak mówi o was w jednym z wywiadów udzielonych prasie —

Żeby młodzież wychowywać, trzeba mieć coś mądrego i szlachetnego do powiedzenia młodzieży. Przecież młodzi ludzie widzą, co się dzieje, i jak słowa rozmiągają się z czynami. Są obserwatorami czujnymi i bystrzymi. Irytują się, kiedy frazesami o interesie społecznym ktoś pokrywa zabiegi o dobry stół, posadkę, brak kompetencji, wszelkie marnotrawstwo, bądź pozoruje działalność. Doskonale wychwytyują złe pociągnięcia organizacyjne, bojkotują podejrzone postawy moralne. Ale

nie są na tyle silni, by cokolwiek zmienić, by działalności prawdziwie społecznej przywrócić jej rangę. („ItD” nr 52 z 1974 r.)

W krajach kapitalistycznych pojawiła się ostatnio nowa teoria. Ubolewa ona nad losem współczesnej młodzieży, która odizolowana od istotnych spraw swojego społeczeństwa, nie mogąca w znacznym stopniu wpłynąć na jego losy, przetrzymywana w szkołach aż po wiek dojrzale, jest swoistym więźniem postindustrialnej kultury. W naszych warunkach należy obawiać się czego innego. Bierność i niemoc uczestniczenia w życiu społecznym może uczynić was uwiecznionymi przez samych siebie. Zapatrzeni w nowinki młodzieżowej mody, poddani wpływowi łatwej i powierzchownej kultury, zewnątrznie „będący w kursie”, możecie zatracić własnego ducha, rozminąć się z waszym czasem. Jeśli nieraz nachodzi was niepokój, że starsi chcą was „ustawić”, jest to niepokój w pełni naturalny. Sami bowiem musicie znaleźć swoje miejsce w społeczeństwie. Patrzcie wtedy uważnie, kto i gdzie lansuje ową rzekomo „młodzieżową” sztukę. W jakim jest wieku i jakie z tego odnosi korzyści. Przeciwwstawiajcie mu własną, to znaczy przez was samych tworzoną muzykę, poezję i myśl społeczną, a gdy wasza twórcza praca zawodzi w innych dziedzinach, posłuchajcie, popatrzcie co piszą, śpiewają i malują rówieśnicy, niekoniecznie ci z telewizyjnego ekranu, ale przede wszystkim z kręgu osób wam bliskich, z własnego środowiska.

Bacnie też przyjrzyjcie się waszym organizmom społecznym, zawodowym i kulturalnym. Przecież nie chcecie być prowadzeni za rękę. Jakże samorządność wasza daleka jest od ideału. Jak często polega ona na fikcji sprawozdawczo-wyborczej. — Kogoś tam wybieramy... byle nie nas, a potem zdegustowani jesteście przykładami młodzieżowego karierowiczostwa. Dziwicie się, że waszych ludzi tam wyżej

nie ma, że nikt nie reprezentuje waszych interesów, nie wyraża waszych potrzeb i pragnień. Tu również istnieje zapotrzebowanie na autorytety i ich chroniczny brak. — Może uśmiechniecie się, gdy wspomnę w tym miejscu o Janku Krasickim, Hance Sawickiej lub o Aleksandrze Kowalskim. Nazwiska te były przed laty wypisywane na sztandarach i do dziś mocno wyblakły. Tylko, że to byli autentyczni przywódcy młodzieży. Może była ich garstka. Swoją postawą i czynami imponowali rówieśnym. Niepozbawieni ludzkich przywar, nie tak wspaniali jak głosili stworzone o nich legendy, a przecież niezwykli. Prawdziwe autorytety. Czy są tacy w waszym gronie? Jeśli tak — wspomóżcie ich w działaniu.

WOJCIECH POPKIEWICZ

Fot. P. SZCZENOWSKI





Sprawy organizacyjne

Decyzją Rady Państwa, doc. dr hab. Walter Wojciechowski dyrektor Instytutu Chemii Pierwiastków Rzadkich otrzymał tytuł profesora nadzwyczajnego (30 kwietnia br.).

*

Zarządzeniem Rektora wprowadzono zmiany organizacyjne w Pionie Administracyjnym. Część zadań dotyczących sieci, instalacji i stacji elektroenergetycznych, sieci i central telefonicznych, sieci i urządzeń telefonicznych, sieci i urządzeń elektronicznych i sygnalizacyjnych, urządzeń dźwigowych i suwnicowych, urządzeń wentylacyjnych i klimatyzacji powierzono Działowi Głównego Energetyka.

*

Z dniem 1 kwietnia 75 r. funkcję pełnomocników dyrektora instytutu do spraw studenckich powierzono: w Instytucie Energoelektryki — dr inż. Adamowi Łuczkiwiczowi, w Instytucie Fizyki — dr Jerzemu Nowakowi.

Nauczanie

P.Wr. jako jedna z trzech uczelni w Polsce przeprowadzi w bieżącym roku rekrutację kandydatów na studia dla pracujących bez egzaminów wstępnych. Eksperyment obejmie osoby skierowane przez zakłady pracy.

*

Otwarte w roku akad. 1972/73 Studium Nauk Podstawowych na Wydziale Elektroniki liczy obecnie 20 studentów na II roku. Studenci ci specjalizują się w zakresie teorii i techniki systemów cybernetycznych. Na powstałym w tym samym roku Studium Informacji Naukowo-Technicznej Wydziału Informatyki i Zarządzania kształci się 90 studentów.

*

Sprostowanie

W ostatnim n-rze SIGMY 8/68, strona 18, w wierszu 7 od góry błędnie podaliśmy ilość czołgów, chodziło oczywiście o liczbę 5 lub 6 czołgów kompanii. Bardzo przepraszamy autora wspomnień.

Punkt informacyjny dla kandydatów na studia w Politechnice Wrocławskiej uruchomiła Rada Uczelniana SZSP. Punkt czynny jest we wtorki od godz. 15.00—17.00 w pok. 168.

Współpraca z Zagranicą

W dniach od 8 do 17 kwietnia br. odbyło się w Dreźnie posiedzenie Zespołu Ekspertów Ministrów Nauki, Szkolnictwa Wyższego i Techniki d/s bazy materialno technicznej szkół wyższych krajów socjalistycznych. Ze strony polskiej wzięli w nim udział: doc. dr inż. arch. Ryszard Żabiński i dr Adam Grudziński.

Inne

Zespół pracowników nauki i przemysłu, do którego należy z wrocławskiego środowiska naukowego prof. Henryk Hawrylak, uzyskał tytuł Wicemistrza techniki — Warszawa 1974 za zaprojektowanie, nadzór produkcyjny i wprowadzenie do eksploatacji w polskiej energetyce nowoczesnych ładowarek i zwałowarek. Konkurs zorganizował Warszawski Oddział NOT i Życie Warszawy.

*

Z okazji 1 Maja Rektor nagroził dyplomami i książkami 451 studentów wyróżniających się dobrymi wynikami w nauce i działalności społecznej.

*

W nowych pomieszczeniach Oddziału Biblioteki Głównej (Gmach A-1) od dnia 6 maja br. w godz. 8-20 (sobota: 8-13) czynne są: czytelnia ogólna, wypożyczalnia, katalog główny. Ponadto w pok. 307 E otwarta jest czytelnia i wypożyczalnia beletrystyczna.

Podobnie jak dotychczas, użytkownicy mogą korzystać osobiście lub telefonicznie z informacji katalogowej czynnej w pok. 307 tel. 28-93. Wszelkie informacje o materiałach prowadzanych z innych bibliotek krajowych i zagranicznych można otrzymać osobiście lub telefonicznie w wypożyczalni międzybibliotecznej pok. 307 E, w godz. 11-14 (soboty 10-13) tel. 23-76.

Sprawy studenckie

W dniach 18-20 kwietnia br. Zarząd Koła Naukowego SNS przy I-28 wraz z Kolem Stowarzyszenia Elektryków Polskich zorganizował Ogólnopolską Sesję Studenckich Kół Naukowych „Elektronika i jej zastosowania”. Wygłoszono 16 referatów, z których najciekawsze nagrodzono. Ustalono również program rozwoju ruchu naukowego wśród studentów. W czasie sesji tytuł Honorowego Członka SNS nadano prof. Marianowi Suskiemu.

*

W uczelnianych eliminacjach Turnieju Wiedzy Politycznej (29.IV) pierwsze miejsce w klasyfikacji indywidualnej zajął Grzegorz Kiedrowicz (IV rok Wydziału Elektroniki), a drużynowo — zespół Instytutu Cybernetyki Technicznej.

*

Kolejny występ Chóru Kameralnego Politechniki odbył się 12 kwietnia w Muzeum Narodowym we Wrocławiu.

*

W III Akademickich Indywidualnych Mistrzostwach Szachowych Wrocławia o Puchar „Wieczoru Wrocławia”, tytuł szachowego mistrza zdobył Zbigniew Jaśnikowski z Politechniki. Reprezentanci naszej uczelni zajęli 6 miejsc w pierwszej dziesiątce najlepszych szachistów oraz 3 pierwsze miejsca w turnieju błyskawicznym.

„Dyplom dla Wrocławia”

Prezydent Miasta Wrocławia, Kolegium Rektorów oraz Zarząd Wojewódzki SZSP ogłosili konkurs pod hasłem „DYPLOM DLA WROCŁAWIA” na najszybciej i najlepiej wykonaną pracę dyplomową dla miasta Wrocławia. Konkursowi patronują osobiście: Prezydent Miasta Wrocławia dr Marian CZULIŃSKI, Przewodniczący Kolegium Rektorów prof. dr Tadeusz PORĘBSKI. Konkurs organizowany będzie corocznie w następujących pięciu sekcjach problemowych związanych z wiodącymi problemami miasta:

- I — struktura przestrzenno-urbanistyczna Wrocławia,
- II — rozwój sfery produkcyjno-materialnej,
- III — kształtowanie infrastruktury techniczno-komunalnej,
- VI — kształtowanie warunków rozwoju i funkcjonalności infrastruktury socjalno-usługowej,
- V — doskonalenie procesów planowania i sterowania organizmem miejskim.

W konkursie uczestniczyć mogą studenci studiów dziennych i wieczorowych. Warunkiem uczestnictwa jest nadesłanie zgłoszenia oraz pracy dyplomowej do 30 października; jednakże w związku z obowiązującymi w Szkole zasadami organizacji egzaminów dyplomowych zaleca się wysyłanie prac na konkurs do 15 lipca.

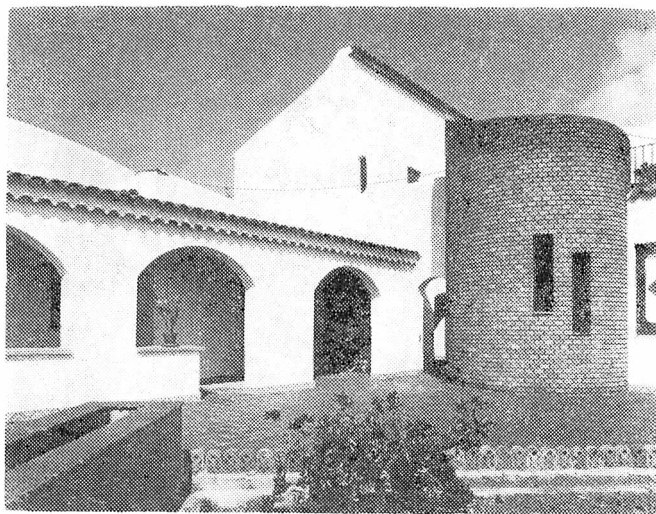
Zgłoszenia wraz z pracami przysyłać należy na adres:

**Miejska Komisja Planowania
URZĄD MIASTA WROCŁAWIA
WROCŁŹ
ul. G. Zapolskiej 2-4**

Zgłoszenia prac, po zaakceptowaniu ich przez komisję egzaminu dyplomowego, mogą być dokonywane przez: instytuty, kierowników (promotorów) prac, zainteresowane jednostki gospodarcze.

Bliższe informacje można otrzymać w Pionie Programowania i Organizacji Dydaktyki. (—)

Niesygnowane notki pochodzą z biuletynu „Informacja Bieżąca” Politechniki Wrocławskiej



W dniach 20.IV.—26.IV.1975 r. na zaproszenie władz Uczelni przebywał w I-1 architekt włoski, profesor Vincenzo Cancilla z Palermo. Wygłosił on cykl wykładów poświęconych architekturze spontanicznej i organicznej, jej związkowi z krajobrazem. Ilustracją wykładów były kolorowe przezięcia przedstawiające twórczość Profesora. Jego projekty obiektów turystycznych i uzdrowiskowych realizowane są w rejonie Morza Śródziemnego. Najwięcej zaprojektowanych obiektów znajduje się na rodzimej Sycylii. W twórczości Vincenzo Cancilli pojawiają się elementy architektury arabsko-normańskiej, która wywarła duży wpływ na rozwój kultury Sycylii. Prezentacji tej architektury oraz problemom architektury współczesnej poświęcony jest następny cykl wykładów w maju. Owocem tych wizyt jest podpisanie umowy o wymianie naukowców i studentów między Palermo a Wrocławiem.

RYSZARD WŁOSOWICZ

Informacje KU AZS

17 maja zakończyły się trwające od października rozgrywki Ligi Instytutów w piłce nożnej. Nad organizacją całości czuwała Komisja Sportu KU AZS i SZSP Politechniki Wrocławskiej. W I i II lidze startowały 32 zespoły, w tym drużyna młodych pracowników naukowych i 3 drużyny zagraniczne (NRD, DRW i Węgier), w których składzie grali obcokrajowcy studiujący obecnie na naszej uczelni. Najciekawszym stopkaniem był sobotni mecz pomiędzy I-19 a I-11, który miał zadecydować o mistrzostwie. Mechanicy (I-19) zagrali znakomicie i pokonali osłabiony zespół górników (I-11) w stosunku 1:0. Kibice nie mogli narzekać na brak emocji, mimo że padła tylko jedna bramka.

Co tydzień kolejną spotkań przygotowywał inny instytut. Zapewniło to sprawną przebieg całości rozgrywek. Liga piłki nożnej ma już dwuletnią tradycję i z roku na rok rośnie jej popularność wśród studentów.

✱

Miłośnikom królowej sportów dopisała pogoda. Lekkoatleci Politechniki wyznaczyli sobie spotkanie w słoneczną niedzielę 13 maja na piłeczkim stadionie. Do zawodów stanęło 80 osób, niektórzy startowali nawet w kilku konkurencjach. Najliczniej obsadzone były biegi. W klasyfikacji generalnej zwyciężyła reprezentacja I-13 — 144 pktów.

Lato najpiękniejsze na jeziorach

Zakończyły się prace bosmańskie. Łódki spłynęły na wodę. Żeglarze myślą już o wakacjach, które spędzą w tym roku na Mazurach i na Zalewie Szczecińskim. Najbardziej niecierpliwi, którzy nie chcieli czekać na okres kanikuły, wyjeżdżali na „Ekspres — Żagle” do Boszkowa. Z tej formy wypoczynku skorzystało kilkadziesiąt osób. Za jedyne 100 zł SARŻ (Środowisko-wa Akademicka Rada Żeglarska) — główny organizator imprezy, zapewnia wygodny nocleg w domkach kampingowych, dwa obiady i mnóstwo żeglarskich emocji.

Warto wspomnieć, że komandorem SARŻ-u jest absolwent Politechniki — Marcin Michalak. Nic dziwnego, że osoba szefa związana jest z naszą uczelnią, gdyż właśnie wśród przyszłych inżynierów żeglarsko cieszy się największym zainteresowaniem. O tym, że fakt ten jest doceniany przez zarząd SARŻ-u, świadczy liczba 60 miejsc przyznanych Politechnice na obozach centralnych, spośród 92, które otrzymali wrocławscy studenci. 80 osób weźmie udział w 4 obozach organizowanych przez Politechnikę na Zalewie Szczecińskim. SARŻ, który spełnia w naszym środowisku rolę koordynatora, zapewnił także możliwość popłynięcia na żeglarską wędrowkę razem z Akademią Ekonomiczną i Uniwersytetem. Żeglarskie lato 75 powinno być udane.

APiS

SERWIS INFORMACYJNY RU SZSP

W ramach Ligi Instytutów 26. 04. 75 r. odbył się bieg uliczny wokół Politechniki. Była to udana, a przede wszystkim rekordowo obsadzona impreza. Na starcie stanęło 150 uczestników (w tym 20 kobiet). Oprócz studentów naszej uczelni udział wzięli przedstawiciele WSI z Zielonej Góry. W kategorii kobiet (dystans 800 m) zwyciężyła Elżbieta Mikulska przed Elżbietą Radzik. Wśród mężczyzn najlepszym okazał się Ryszard Subocz przed Jerzym Plewniakiem (filia Kłodzko).

✱

W niedzielę 27.04.75 r. na terenie Studium Wojskowego odbyła się Studencka Spartakiada w Sportach Obronnych. Rozegrano trzy konkurencje: strzelanie, rzut granatem, quiz. Najlepszą okazała się ekipa I-20, a nagrodę dla najlepszego strzelca przyznano Stanisławowi Wasylkiewiczowi. Tradycyjnie wojskowa grochówka była uwieńczeniem tej ze wszech miar udanej imprezy.

✱

„EKSPRES ŻAGLE” zainicjował tegoroczny sezon żeglarski. Były również regaty, bo jakże bez nich. Zwycięstwo przypadło w udziale osadzie Politechniki. Imprezę zorganizował SARŻ.

✱

28.04.75 r. odbyło się Plenum RU SZSP, na którym omówiono sprawę ekonomiczną oraz zasady działalności turystycznej.

✱

W dniach 20-28.04 w Turku (Finlandia) przebywała trzyosobowa delegacja RU SZSP. Celem wizyty było uzgodnienie warunków wymiany grup turystycznych, kulturalnych, sportowych oraz MOP-ów.

✱

Nasze delegacje odwiedziły również Instytut Mech. Elektrotechniczny w Sofii oraz Wyższą Szkołę Techniczną w Pradze na spotkaniach omówiono kryteria wymiany grup MOP.

opr.: emes, js, jb.

✱

11 maja br. studenci filii Politechniki Wrocławskiej w Świdnicy wpisali się na listę rekordzistów świata. Dystans 2500 m w biegu z taczką został pokonany przez „siedmiu wspólników” w czasie 77'39". Bicie rekordu odbyło się w ramach imprezy: „Studenci mieszkańcom Świdnicy”

✱

W rb. RU SZSP P.Wr. była współorganizatorem trzech wypraw studenckich: dwóch do Afryki i jednej na Bliski Wschód. W wyprawach tych udział wzięło ok. 50 uczestników.

✱

W dniach 31.05-1.06 br. Góry Izerskie zapelniały się uczestnikami I Robinsonady organizowanej przez Koło Turystyki Pieszej P.Wr. Zgłoszenia przyjmuje i informacji udziela KT RU (H. Oczkoś), Wrocław, Wybrzeże Wyspiańskiego 27

(emes)

Z życia Klubu Oficerów Rezerwy

Dla uczczenia 30 rocznicy zwycięstwa nad faszyzmem, w dniach od 12 do 17 maja br. KOR eksponował fotografię wojskową pt: *Wojsko w fotografii*. Na około 500 zdjęciach przedstawiono wszelkie rodzaje wojsk i służb. Wystawę obejrzało około 1000 osób, w tym goście Uczelni — Argentyńczycy, Wietnamczycy i studenci z NRD.

Dość duże zainteresowanie wzbudzały albumy pt: *WALKA* i kilka egzemplarzy gazet *ZOLNIERZ POLSKI*, przeznaczonych dla żołnierzy pełniących służbę w Doraźnych Siłach Zbrojnych na Bliskim Wschodzie. Wyświetlono również kilka krótkometrażowych filmów o tematyce wojskowej, a w wolnych chwilach z taśmy nadawano piosenki wojskowe.

✱

Zgodnie z kalendarzem imprez, dnia 3.05.br. 23 członków KOR z Politechniki Wrocławskiej i Akademii Rolniczej we Wrocławiu zwiedziło WSOWiN. Wśród zwiedzających m. in. byli prof. Henryk Hawrylak, prof. Andrzej Kordecki, doc. Bolesław Żuk, doc. Bogusław Kędzia. O historii Szkoły i organizacji nauczania interesującego opowiedział komendant Szkoły.

Zwiedzających oprowadzono po salach wykładowych, laboratoriach i gabinetach naukowych. Pokazano im również prace wykładowców oraz fragmenty licznych ćwiczeń w polu. Szczególnym zainteresowaniem zwiedzających cieszyła się Sala Tradycji.

Na zakończenie poczęstowano gości Szkoły wojskową grochówką.

✱

Za zasługi w rozwoju KOR i działalność społeczną w LOK, zostały nadane odznaki w/w działaczom: mgr Ludwikowi POŁAŃSKIEMU, inż. Stanisławowi RUDNICKIEMU — srebrne odznaki, a brązową odznakę otrzymał inż. Antoni MOSKWA.

✱

Co stopnia porucznika mianowany został podporucznik rez. doc. Jan KOŚMIDER.

L.P.

Informacje sportowe

Uroczystą oprawę miał II Bieg Uliczny o puchar prezesa KU AZS. W piątkowy wieczór, 25 kwietnia 1975 na starcie stanęło 29 kobiet i 90 mężczyzn. Oprócz studentów naszej uczelni w zawodach wzięli udział przedstawiciele filii z Kłodzka, Świdnicy i Legnicy oraz 1 zawodnik z WSI w Zielonej Górze. Trasa była wspaniale przygotowana i pięknie oświetlona pochodniami. Około 100 kibiców, którzy przybyli dopingować swoje koleżanki i kolegów, nie mogło narzekać na brak wrażeń. Pierwsze pobiegły dziewczęta, pilotowane przez milicyjnego fiata. Na 800 m dystansie zdecydowanie zwyciężyła Elżbieta Mikulska (I-18), samotnie mijając linię mety. Na drugiej pozycji uplasowała się Elżbieta Radzik (I-20), trzecia była Alicja Sadowska (I-13 IS). Chłopcy mieli do pokonania trasę długości 1500 m. Tu walka była bardziej zacięta i do końca emocjonująca. Ostra rywalizacja toczyła się pomiędzy Ryszardem Suboczem (I-29) i Jerzym Pieniakiem (filia Kłodzko). Subocz dopiero na mecie uzyskał nieznaczny przewagę. Na trzecim miejscu przybiegł Tadeusz Fajga (I-20). Drużynowo wśród kobiet zwyciężył instytut I-20, wśród mężczyzn triumfował instytut I-8. Bardzo dobrze, że te ciekawe zawody weszły już na stałe do kalendarza imprez KU AZS. Myślę, że w roku przyszłym zainteresowanie biegiem będzie jeszcze większe. Ilość uczestników jest przecież nieograniczona.

*

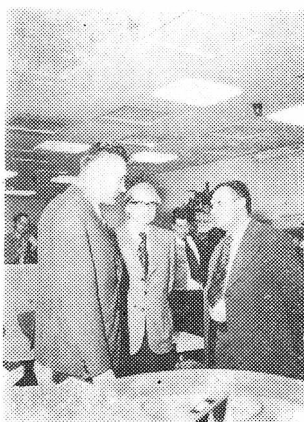
Zakończył się Turniej Koszykówki organizowany w ramach ligi instytutów. W meczu finałowym spotkały się drużyny I-20 i I-13 IS. W spotkaniu zwyciężyła reprezentacja I-20 w stosunku 63 : 37.

*

Drużyna siatkarzy AZS Politechniki Wrocławskiej rozegrała w Legnicy 3 i 4 maja mecze z MKS „Ikar” Legnica. Oba spotkania wygrali studenci (3 : 0 i 3 : 1). Zwycięstwa te przybliżają awans do ligi okręgowej.

Kobieca drużyna siatkówki od 3 do 4 maja gościła w Gdańsku, gdzie odbywał się Międzynarodowy Turniej Piłki Siatkowej. Startowało 5 zespołów — Uniwersytet z Rostoku, Uniwersytet Gdański oraz Politechniki: Gdańska — Łódzka i Wrocławska. Nasze dziewczęta zagrały niestety grubo poniżej swoich możliwości i zajęły dopiero 4 miejsce. Zwyciężyła niespodziewanie Politechnika Łódzka.

APIS



Wizyta

W dniu 14 maja br. Politechnika Wrocławska gościła Ministra Przemysłu Maszynowego — Tadeusza Wrzaszczykę. Zwiędził on m. in. Centrum Obliczeniowe Politechniki Wrocławskiej. W godzinach wieczornych uczestniczył w obradach, które odbyły się w Sali Senatu.

Fot. J. BACHRIJ



nowa czytelnia...

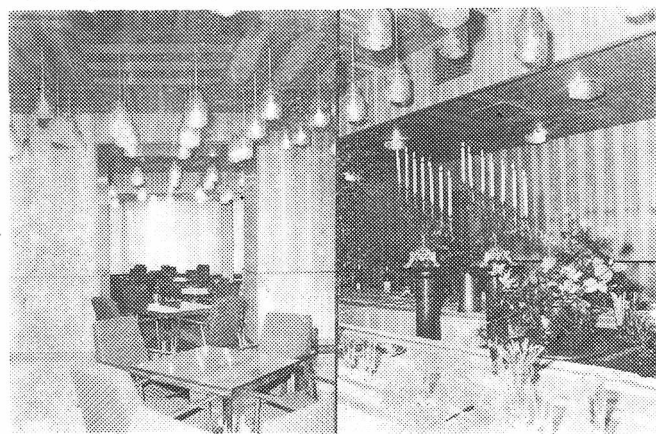
Pracownicy i studenci Politechniki w ostatnich dniach otrzymali od swojej uczelni długo oczekiwane placówki.

W nowych pomieszczeniach Gmachu Głównego (pokój 307a) otwarta została Czytelnia Główna Politechniki. Sala czytelnia jest przestronna, jasna, nowoczesnie wyposażona. W tej chwili robi wrażenie nieco surowej jeszcze, ale sytuacja zmieni się natychmiast w chwili, kiedy pojawią się lampki, zasłony, regały itd. Czytelnicy mają tu do dyspozycji 126 miejsc, w tym 30 miejsc na antresoli. W najbliższym czasie stoliki zaopatrzone zostaną w sygnalizację świetlną celem usprawnienia obsługi i drewnianą obudowę. Pod ścianami przewidziane są stałe ekspozycje książkowych nowości wydawniczych z 13 uprawianych na Politechnice dyscyplin. Obok czytelnia głównej znajduje się katalog centralny Politechniki oraz wypożyczalnia miejscowa i międzybiblioteczna realizująca także zamówienia na materiały, których biblioteka nie posiada.

Czytelnia czynna jest codziennie, z wyjątkiem niedziel, w godzinach od 8.00 do 20.00, zaś w sobotę od 8.00 do 13.00. Na marginesie warto wspomnieć, że w marcu br. w pokoju 307 D (obok czytelnia) otwarta została czytelnia i wypożyczalnia beletrystyczna z bogatym księgozbiorem. Można tu także korzystać z kulturalno-społecznych czasopism polskich i zagranicznych. W pokoju nr 259 natomiast czynna jest czytelnia bieżących czasopism fachowych i technicznych.

...nowy klub

Kolejna niespodzianka to ogromny, przestronny, nowoczesnie wyposażony Centralny Klub Studencki, który udzielać będzie swej gościny również pracownikom Politechniki. Klub mieszczący się w podziemiach Gmachu Głównego składa się z dwóch części: klubokawiarni i części barowej, w której będzie można otrzymać wyroby garmażeryjne i ciepłe dania barowe. Łącznie, klub ma prawie 300 miejsc konsumpcyjnych. Warto podkreślić, że pomyślano o zapleczu gospodarczym i sanitarnym z prawdziwego zdarzenia.



Fot. J. BACHRIJ

W części kawiarnianej znajduje się mała estradka z garderobami dla aktorów, „reżyserką” i zapleczem technicznym. Bo trzeba wiedzieć, że przewidziana jest tu także działalność kulturalno-oświatowa. Odpowiedzialną będzie za nią Komisja Kultury RU SZSP. Koordynacją imprez zajmie się Dział Imprez Studenckich, zaś obsługą techniczną — Dział Zabezpieczenia Technicznego przy Zespole Domów Studenckich. Oficjalne otwarcie klubu nastąpiło 2 czerwca br., zaś działalność programowa „ruszy” z dniem inauguracji nowego roku akademickiego.

Z myślą m. in. o użytkownikach Czytelnia Główna i Klubu planuje się zagospodarowanie podwórka, na które wychodzą okna obu pomieszczeń. Obecnie straszy ono zwalami gruzu i piachu. Nie najlepiej jest także z cyrkulacją powietrza (podwórko otoczone jest wysokimi murami). W ciągu najbliższych miesięcy sytuacja jednak zmieni się diametralnie. Podwórko wyłożone zostanie granitowymi płytami, pojawi się zieleń, fontanna i ławeczki.

Wykonawcą obu inwestycji jest Zakład Remontowo-Budowlany Politechniki. Należą mu się za to słowa uznania, prace bowiem wykonane zostały na medal. Oby tak dalej.

(mar)

W dnich 4.III.—23.VI. Galeria Plastyki „Kalambur” zaprasza na wystawę malarstwa i rysunku Elżbiety Fiołek — studentki V roku Malarstwa PWSSP, prac. doc. A. Mazurkiewicz.

(mar)

Stowarzyszenie Elektryków Polskich

W dniu 14.04.1973 r. odbyło się w Domu Studenckim Filii Politechniki Wrocławskiej w Legnicy uroczyste spotkanie nowo powstałego tam studenckiego koła SEP z prezesem Wrocławskiego Oddziału SEP prof. J. Trojakiem. W spotkaniu brało udział czterdziestu studentów — nowych członków tego stowarzyszenia oraz przedstawiciele Wr. Oddz. SEP i władz uczelni. Wybrano przewodniczącego — kol. M. Grabarczyka oraz zarząd Koła. Na zakończenie prof. J. Trojak podzielił się wrażeniami ze swojego służbowego pobytu w Szwajcarii. Referat był bogato ilustrowany przeżroczami.

Śladem lat ubiegłych Zarząd Oddziału Wrocławskiego SEP wspólnie z SZSP organizuje konkursy na najlepsze prace dyplomowe absolwentów wydziałów: Elektrycznego i Elektroniki Politechniki Wrocławskiej. W konkursie uczestniczyć mogą studenci — członkowie SEP. Celem akcji jest stworzenie przez SEP dodatkowego bodźca moralnego i materialnego do podnoszenia poziomu wykonywanych terminowo prac dyplomowych oraz zachęcenie młodych absolwentów do przedstawiania w formie referatów-odczytów nowych opracowań przydatnych dla gospodarki narodowej. Warunkiem uczestnictwa w konkursie jest złożenie pracy dyplomowej komisji konkursowej w terminie określonym regulaminem studiów. Podstawowe kryteria oceny stanowią: poziom naukowy, użyteczność praktyczna i pracochłonność. Oceny prac dokona komisja konkursowa złożona z przedstawicieli władz wydziałów, instytutów, Zarządu Wrocławskiego Oddziału SEP, SZSP oraz kół instytutowych SEP. Przewidziane są nagrody pieniężne, a wysokość pierwszej nagrody wynosi 1500 złotych.

W drugiej dekadzie lutego b.r. odbyło się zebranie sprawozdawczo-wyborcze Wrocławskiego Oddziału SEP, na którym wybrano prezesa i nowy zarząd. W obradach uczestniczyło 250 delegatów reprezentujących ponad 3000 członków stowarzyszenia. Prezesem Oddziału został prof. J. Trojak. Funkcję przewodniczącego Komisji do spraw młodzieży w obecnej kadencji pełni doc. M. Cegielski, a w skład komisji weszli: opiekunowie działalności młodzieżowej SEP na wydziałach Elektroniki i Elektrycznym; mgr inż. Gotfryd i mgr inż. Lisowski, przedstawiciel



Moment głosowania na walnym zgromadzeniu SEP

Fot. R. KOWALCZYK

działalności młodzieżowych kół SEP w szkołach średnich technicznych mgr inż. Z. Lubczyński, przedstawiciel współpracy z młodzieżą SEP w kołach zakładowych mgr inż. M. Bieniek, sekretarz komisji mgr inż. M. Łabuzek, redaktor mgr inż. W. Kaiser i fotoreporter mgr inż. R. Kowalczyk.

Plan pracy komisji przewiduje organizowanie konkursów na najlepsze prace dyplomowe, wycieczek technicznych, projekcji filmów technicznych, odczytów i spotkań w ramach planowych godzin pedagogicznych, kursów radio-telewizyjnych, kółek zainteresowań wyposażonych w laboratoria pomiarowo-kontrolne, wystaw osiągnięć młodzieży — szczególnie prac dyplomowych, spotkań towarzyskich, przygotowanie do uzyskania uprawnień kwalifikacyjnych bhp, opiekę nad stażystami i praktykami studentkami, współpracę między organizacjami młodzieżowymi naukowymi i zawodowymi oraz poszukiwanie nowych form działalności.

WITOLD KAISER

Jeszcze od niedawna przytoczenie przykładów owocnej współpracy Politechniki Wrocławskiej i Uniwersytetu im. Bolesława Bieruta w dziedzinie turystyki byłoby co najmniej problematycznym zadaniem. Do niedawna, tj. do dnia w którym Komisje Turystyki i Sportu RU SZSP tych dwóch wrocławskich uczelni rozpoczęły przygotowania do zorganizowania UNIWERPOL-u. W efekcie, w dniach 12-13 kwietnia w rajdzie-gigancie wzięło udział ok. 650 uczestników (nie licząc „waletów”), którym zaproponowano 30 interesujących tras. Przebiegały one przez najatrakcyjniejsze pod względem krajoznawczym i turystycznym tereny Kotliny Kłodzkiej.

— Podobało mi się to, chociaż pogoda zmieniała się jak skaczący kameleon — powiedział któryś z uczestników.

WIWAT „UNIWERPOL”

Tak, zakończenie w Bystrzycy Kłodzkiej przeprowadzono — cytuję powszechną opinię — w sposób bardzo udany. Był to efekt pracy M. Mirskiego, L. Grajewskiego, M. Kocoła i innych członków Akademickiego Klubu Kadry Vivantur, działającego przy wrocławskim oddziale *Almatura*. Najbardziej oryginalnym pomysłem był bazar rosyjski; „panowie” w tradycyjnych ubiorach rosyjskich oferowali m.in. wyroby sztuki ludowej, szeroki wybór czasopism radzieckich, pamiątkowe koszulki i znaczki rajdowe oraz... świeże powietrze kaukaskie w puszkach. Ciekaw-

skich i potencjalnych klientów wabiły dźwięki śpiewanych melodii białoruskich i ukraińskich.

W godzinach popołudniowych bystrzycki rynek stał się miejscem wesołej i wspólnej zabawy „rajdowej wiary” z mieszkańcami. Była to zaśluga zespołu „Jazz Jumbo” z wrocławskiej PWSM, który prezentował popularne standardy jazzowe. Przerwywnikami w tej spontanicznej zabawie był: wybór Miss UNIWERPOL-u, konkurs na rutynowanego zjadacza żółtego sera itp.

Należą się więc słowa szczerego uznania, a głównie Andrzejowi Małachowskiemu (M-E, IV rok) i Teresie Ziolo (Botanika, III rok), za tak udaną inaugurację kultu mających odbywać się co rok imprez, którym na imię UNIWERPOL.

Tekst i zdjęcia: RYSZARD GARDZIEJ

Natura zapewniała uczestnikom przejście po śniegu, lodzie i wodzie



Mały Rynek z lotu ptaka

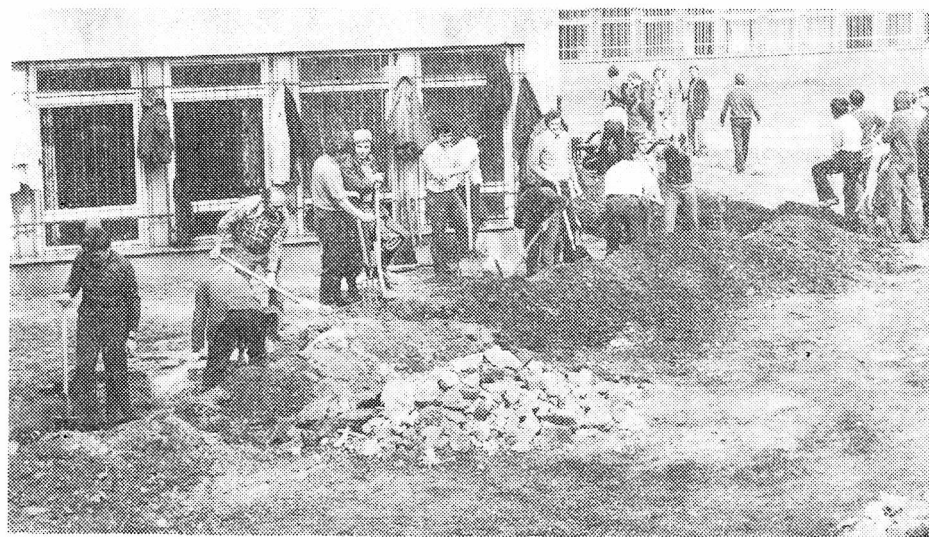
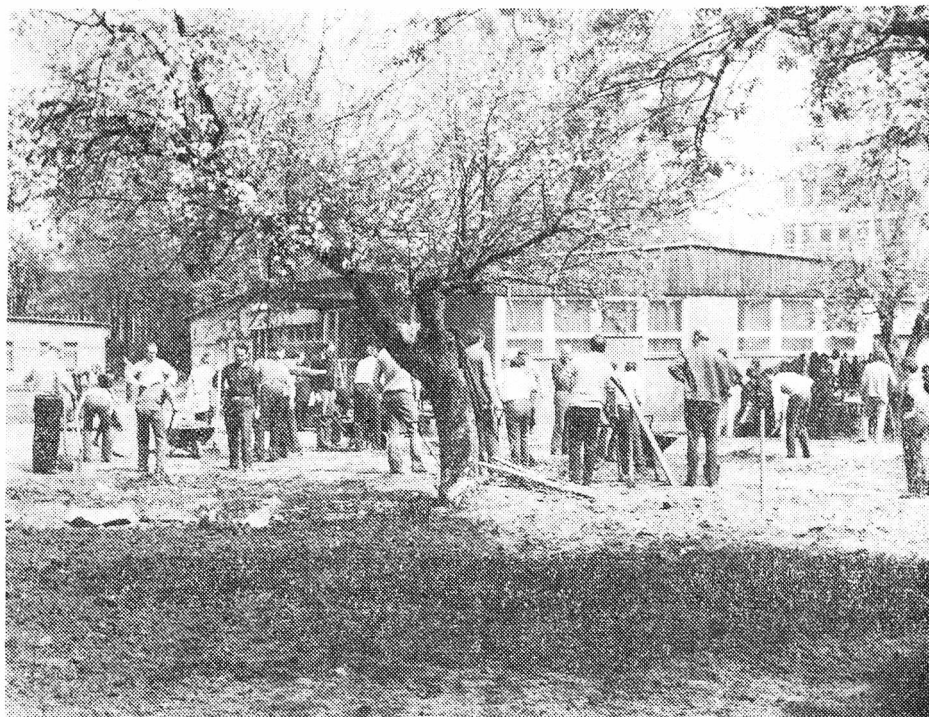


czyn partyjny



Politechniki
Wrocławskiej

Fotoreportaż Jana Bachrija



po prostu fachowiec

Fot. J. BACHRIJ



Pan Stanisław SZCZEPAŃSKI już od dwudziestu lat związany jest z Politechniką Wrocławską, chociaż jego kontakty z uczelniami technicznymi sięgają jeszcze okresu przedwojennego. Pracował wtedy jako konserwator sprzętu pomiarowego w dwóch katedrach miernictwa Politechniki Lwowskiej. Okres wojny i pierwsze lata powojenne rozdzieliły go z Politechniką. W roku 1955 postanowił jednak podjąć pracę na naszej Uczelni. Początkowo pracował w Katedrze Fizyki u prof. Bodnara, działając jeszcze dodatkowo na pół etatu w Polskiej Akademii Nauk. Od roku 1960 związał się już całkowicie z Katedrą Inżynierii Chemicznej i do dziś pracuje na stanowisku mistrza mechanika w warsztacie Instytutu Inżynierii Chemicznej i Urządzeń Ciepłych. Na swoim koncie ma konstrukcję wielu unikalnych i cennych urządzeń do badań naukowych prowadzonych w Instytucie. Nie na darmo zyskał sobie tu opinię „złotej rączki”. Obróbka ręczna i mechaniczna na wszystkich obrabiarzach nie ma dla niego żadnych tajemnic. Pan Szczepański jest wszechstronnym fachowcem, i w dodatku potrafi wyczuć intencję każdego zleceniodawcy — to jest chyba najcenniejsze. Zy-

skął sobie znakomitą opinię wśród wszystkich pracowników I-13, szacunek szefa i współpracowników. Wielokrotnie otrzymywał nagrody J.M. Rektora, a o uznaniu jakim się cieszy, najlepiej świadczy przyznana mu Złota Odznaka Politechniki.

Za dwa lata pan Szczepański osiągnie wiek emerytalny. Jego bezpośredni przełożony — inż. Sagan, kierownik warsztatu I-13 często ubolewa nad tym faktem, twierdząc, że chociaż warsztat zatrudnia wielu bardzo dobrych pracowników, pana Szczepańskiego będzie jednak bardzo brakować. *Jest to dobry fachowiec, uczciwy człowiek, który zawsze dbał o całość spraw, potrafił zdobyć sobie zaufanie przełożonych i młodszych kolegów* — tak w jednym zdaniu scharakteryzował osobę pana Szczepańskiego. Na barkach pana Stanisława spoczywa wiele obowiązków. Opiekuje się magazynem i narzędziownią, a oprócz tego ciągle jeszcze czynnie uczestniczy w pracach warsztatowych. Oprócz pracy drugą pasją pana Szczepańskiego jest ogródek działkowy. Jak wielu pracowników naszej Uczelni znajduje tu wiele chwil wytchnienia po pełnym obowiązków dniu.

DOR

nasi najlepsi



Jednym z laureatów Konkursu Kopernikowskiego w filii Politechniki Wrocławskiej w Wałbrzychu jest Jerzy SERWETA — student V roku Wydziału Mechanicznego. Za dotychczasowy okres studiów ma średnią powyżej 4,3. Wielokrotnie otrzymywał

nagrody rektorskie — ostatnią za poprzedni semestr, kiedy to uzyskał średnią 4,63.

Dośkonale wyniki w nauce Jurek potrafi znakomicie pogodzić ze swoimi zainteresowaniami i pracą społeczną. Na pierwszym roku był przewodniczącym grupy działania, przez następne dwa lata pełnił funkcję przewodniczącego Rady Filii ZSP, obecnie jest wiceprzewodniczącym RF SZSP oraz przewodniczącym komisji szkoleń. Od trzeciego roku jest członkiem PZPR, w styczniu br. wszedł w skład egzekutywy Oddziałowej Organizacji Partyjnej.

Nauka i praca w organizacji nie absorbują Jureka bez reszty. Potrafi również wygospodarować czas na rekreację. Najlepiej — jak mówi — wypoczywa mu się w siodle.

Po zakończeniu studiów zamierza ubiegać się o miejsce na studiach doktoranckich. (K. Og.)



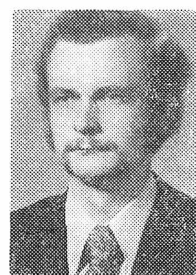
Największe marzenie, to możliwość zwiedzenia mojej Ojczyzny — Grecji, które być może urzeczywistni się w tym roku — zwierza mi się Dymitr STILPNOPULOS, student III roku Wydziału Elektrycznego (specjalizacja elektrotechnika przemysłowa)

Filii Politechniki Wrocławskiej w Świdnicy.

Należy on do grona najlepszych w Konkursie Kopernikowskim. Filii ze średnią za ostatni semestr 4,55. Nie tylko samą nauką jednak żyje; od trzech

lat pełni funkcję starosty roku, a przez pewien czas był szefem grupy działania i przewodniczącym Komisji Ekonomicznej RF. Nic więc dziwnego, że za pracę społeczną ma na koncie już dwa wyróżnienia rektorskie (niedługo będzie trzecie). Uwielbia matematykę, historię Polski, Grecji — lubi też grać na gitarze i śpiewać ulubione melodie greckie, nie stroniąc oczywiście od polskich piosenek.

Jest miłym i sympatycznym kolegą, służącym zawsze radą i pomocą. Z gitarą można go zobaczyć na zakądkach i każdym rajdzie górskim w Karkonoszach. A podczas wakacji tego barczystego Dimitrisa o pięknych, czarnych włosach można spotkać nad morzem, jeziorem, w każdym razie zawsze gdzieś w Polsce. Z.J.



Zygmunt WISNIEWSKI jest studentem III roku Wydziału Podstawowych Problemów Techniki. Od kilku lat otrzymuje nagrody rektorskie (średnia w ostatnim semestrze 4,62, a rok temu nawet 5,0). W Instytucie I-18 zajął I miejsce w Konkursie Kopernikowskim.

Chętniej widziałby w programie swego wydziału więcej przedmiotów związanych z zawodem bezpośrednim. Dużą część okresu studiów przeznaczył na pracę społeczną (przew. Komisji Nauki w RI) oraz na swoją pasję: politykę. Chętnie rozciągnąłby dłoń, gdyby to było możliwe. Wszystkie jego zajęcia wymagają sporego nakładu pracy, tym bardziej, że rok III nie jest łatwy. Poza tym Zygmunt należy do tych, na których koledzy mogą zawsze liczyć, gdy trzeba coś wspólnego zorganizować. Teraz np. brał udział w przygotowaniach do Ligi Instytutów. Na wakacje wybiera się na wycieczkę do Belgii, Holandii i Wielkiej Brytanii, co traktuje jako swego rodzaju wyróżnienie. Życzymy mu „złamania karku” w nadchodzącej sesji i miłego wypoczynku. (osa)



Czy można być równocześnie i zaprzysięgłym społecznikiem i wybijającym się studentem? Andrzej RINGWELSKI z IV roku WPPT (instytut fizyki) jest „służbowo” przew. Komisji Propagandy i Informacji Rady Uczelnianej SZSP, a „prywatnie” — tra-

dycyjnie już laureatem specjalnej premii naukowej. Pisze tradycyjnie — bo już od dwóch przeszło lat. Wcześniej permanentnie zdobywał nagrody rektorskie. Nietrudno zauważyć, że średnia ocen z przebiegu studiów — 4,6 upoważnia do tego typu wyróżnień.

Działalność w organizacjach studenckich również rozpoczął na I roku i to już w pierwszym semestrze. Zaczynał jako starosta grupy SZSP, później współpracował z Radą Instytutową I-9, na II roku został jej przewodniczącym, a od października zeszłego roku pracuje w Radzie Uczelnianej.

Umilowanym zajęciem Andrzeja są dyskusje o problemach wielkiej i małej polityki. Te zagadnienia pasjonowały go już w szkole średniej, jako student „realizuje” się w Kole Nauk Politycznych. Swoich zainteresowań nie ogranicza tylko do polityki, lubi podróżować po kraju i zagranicą, zwłaszcza zaś po górach.

W najbliższej przyszłości zamierza przejść na indywidualny program studiów i — być może — podjąć studia doktoranckie. Teraz prosi o odpowiedź na pytanie postawione na wstępie. EUL

POZNAŁAM MARKA & WACKA



Powiedziałam sobie: trzeba być na bieżąco i postanowiłam zdobyć wywiad od panów Kisiela i Tomaszewskiego. Najpierw dość długo ściagałam ich telefonicznie po hotelu „Monopol”, aż usłyszałam w słuchawce sympatyczny głos pana Tomaszewskiego. Choć głos mi drżał z emocji, wydukałam swoją prośbę o wywiad. Między nami mówiąc, nie tyle szło mi o wywiad, ile o osobiste poznanie obu panów. Chciałam naocznie przekonać się, jacy są ci sławni, jedynie z „naszych”, którzy naprawdę odnieśli międzynarodowy sukces. Zaszczytu rozmowy dopisałam w garderobie obu panów, gdzie padło pierwsze pytanie:

H. W: Jak się to zaczęło?

M. T: Pierwsze próby zaczęliśmy robić w konserwatorium. Przy jednym fortepianie siedał Wacek, przy drugim ja i improwizowaliśmy.

H. W: A dlaczego właśnie taki repertuar? Dlaczego nie tylko muzyka poważna, albo tylko rozrywkowa?

M. T: Bo naszą dewizą jest grać muzykę poważną. Mamy przeróbki Bacha, Beethovena. A przeboje rozpisujemy w konwencji muzyki poważnej. Zbyt

jednostronny repertuar nudziłby. Ludzie lubią muzykę instrumentalną pisaną w taki właśnie sposób.

H. W: A jak to robicie? To podobno tajemnica.

M. T: Po prostu siadamy przy dwóch fortepianach i tak długo próbujemy, aż wpadnie nam jakiś pomysł.

H. M: Pan mieszka w Paryżu, a pan Kisielański w Warszawie. Jak teraz pracujecie? Czy to wam nie przeszkadza?

dza? Czy może bazujecie wciąż na jednym programie?

M. T: Nie, co miesiąc nagrywamy nową płytę w RFN, w związku z tym ciągle opracowujemy nowe programy. A odległość nie ma nic do rzeczy. Wiele muzyków z tego samego zespołu mieszka w zupełnie innych miastach, czy państwach i wcale im to nie przeszkadza w pracy. Raz Wacek przyjeżdża do Paryża, raz ja do Warszawy, a najczęściej przebywamy i pracujemy w RFN.

H. W: Dlaczego panowie tak omiatacie nasz kraj i dlaczego nie można dostać u nas waszych płyt, oprócz tej jednej wydanej już bardzo dawno?

M. T: Jest to sprawa zupełnie od nas niezależna. Polskie Nagrania nie zaproponowały nam nagrania płyty.

H. W: A czy nie dąży się sprowadzić waszych nagrań z RFN?

M. T: Rok temu wysłałam pismo w tej sprawie i dotąd nie otrzymałam żadnej odpowiedzi.

H. W: Czy pan na stałe osiedlił się w Paryżu?

M. T: Nie, to nie ma nic wspólnego z osiedleniem. Po prostu mam tam mieszkanie. W Polsce bywam stosunkowo często, tak często jak mogę.

H. W: Dlaczego zdecydowaliście się na tak rozbudowaną sekcję rytmiczną? To prawie orkiestra?

M. T: Sekcja wzbogaca brzmienie fortepianu. Są utwory, które wymagają takiej właśnie sekcji. Dzięki niej muzyka jest bardziej popularna, a o to nam chodzi.

H. W: Pamiętam czasy kiedy były tylko dwa fortepiany...

M. T: Tak, ale to było 12 lat temu. To był właśnie początek.

H. W: Dlaczego tak mało w Waszym repertuarze jazzu?

M. T: Bo jazz się nie sprawdza na dwóch fortepianach. Próbowaliśmy. Improwizacja na dwóch takich samych instrumentach jest niemożliwa. Trzeba by było rozpisywać wszystko, nuta po nucie, a to nie miałyby wiele wspólnego z improwizacją jazzową.

Rozmawiała: HANNA WALKOWICZ

projektowanie estetyczne

Dokończenie ze str. 15

Druga, wydana wcześniej praca Sławińskiej pt. *Ekspresja sił w nowoczesnej architekturze* jest szczegółową ilustracją roli jednego ze składników architektury, jaki stanowi ekspresja sił we współczesnej architekturze. Na początku pracy autorka stawia zasadnicze pytanie. Czy można mówić o nowoczesnej architekturze, tak jak się mówi o architekturze gotyckiej czy renesansowej?

Wielu autorów unika odpowiedzi na tego typu pytania i ogranicza się do katalogowania i opisu obiektów architektonicznych, które powstały w określonych przedziałach czasu.

Precyzyjne określenie będących w powszechnym obiegu terminów „architektura nowoczesna”, „architektura najnowsza”, „architektura współczesna” jest potrzebne, ale niemożliwe. Znaczenie występującego w języku historyków sztuki oraz artykułach terminu „architektura nowoczesna” nie jest czymś, co można arbitralnie ustalić, formułując jeszcze jedną nie dość dokładną definicję, ale jest na pewno czymś, co należy dokładnie poznać. Z kolei termin „architektura nowoczesna” nie jest na tyle niejasny, żeby

trzeba było z niego rezygnować przy założeniu, że istnieje zespół cech wyodrębniających architekturę nowoczesną od innej, nawet jeśli obecnie nie jest jeszcze dokładnie znany. Jedną z ważnych cech architektury nowoczesnej, charakterystycznych zwłaszcza dla niektórych jej kierunków, jest ścisły związek między wartościami formalnymi a konstrukcją. Omawiana praca jest próbą uzasadnienia poglądów o roli ekspresji sił, tj. o wyrażaniu pewnych właściwości konstrukcji przez zewnętrzne formy, jako o źródle wartości estetycznych architektury. Postawienie w centrum uwagi zagadnienia wartości estetycznej ekspresji sił (przy pominięciu innych właściwości ekspresji np. wyrażania treści kulturowych, społecznych itp.) wynika z przekonania Sławińskiej, że jest to zagadnienie nie mniej od innych ważne, któremu mało miejsca poświęcono dotychczas w literaturze.

Natomiast dla XX-wiecznych poglądów charakterystyczne jest przekonanie, że dorobek techniki jest istotnym współkomponentem zarówno nowych wartości architektury jak i odpowiadającej im wrażliwości estetycznej. Poglądy te, wyrażane przez wielu współczesnych estetyków już dawniej przejawiały się w niektórych XIX-wiecznych doktrynach estetycznych. Z ana-

lizy doktryn, które mają dziś już historyczne znaczenie nie wynikają co prawda żadne wskazówki dla obecnej praktyki architektonicznej ani współczesnych teorii estetycznych, jednak konfrontacja teorii współczesnych z teoriami dawnymi powoduje wzrost wiedzy teoretyków współczesnych, a poza tym ukazuje szereg przeciwieństw, związków i problemów.

Poglądy o inspiracyjnej roli techniki w architekturze wiążą się z założeniem, że architektura rozporządza swoistymi, nie zapożyczonymi z innych sztuk środkami wyrazu. Formy architektury reprezentują wartości estetyczne, jeżeli są wyrazem wewnętrznego układu sił, zgodnie z tym poglądem mają występować w przedmiotach pochodzenia naturalnego, np. w tworach skalnych, a mogą być źródłem spontanicznie pojawiającego się „pięknego naturalnego” w budowlach inżynierskich. Uznanie estetycznego znaczenia ekspresji sił jest ściśle związane z uznaniem zasady zgodności formy i konstrukcji w architekturze.

Porównanie sądów estetycznych Schopenhauera z sądami współczesnych estetyków ujawnia przeciwieństwa statycznego i dynamicznego wyrazu architektury. Ciekawe są tu spostrzeżenia autorki pracy na temat ekspresji sił w architekturze gotyckiej. Przyczyny wy-

stępowania dynamizmu lub zrównoważenia w architekturze omówione są w interesujący sposób w oparciu o psychologiczną estetykę T. Lippsa i prace niektórych współczesnych estetyków i psychologów oraz dorobek H. Wölfflina. Przejawy ekspresji sił, dynamizm i statyczność — inaczej były wartościowe i odmiennie wyrażały się w architekturze historycznej, a inaczej w architekturze wykorzystującej zdobycze rozwijającej się, współczesnej techniki konstrukcyjnej.

Problem ten omawia Sławińska w oparciu o wybrane obiekty architektury. Uwzględnione obiekty, nie zawsze są najsłynniejsze i nie wszystkie reprezentują ogół wybitnych walorów artystycznych, ale wszystkie wyróżniają się poszczególnymi wartościami ekspresji sił.

Porównanie cech wybranych obiektów o szkieletowej konstrukcji z teoretycznymi pracami ich twórców, wskazuje, że byli oni świadomi wartości estetycznej ekspresji sił i celowo jej poszukiwali.

Dynamizm architektury przejawia się w odmienny sposób i w różnym stopniu w rozmaitych obiektach architektury nowoczesnej, ale — jak to wynika z wielu prac historyków sztuki i architektów — jest on charakterystyczną cechą niemal całej architektury nowoczesnej. Dynamizm widoczny w konstrukcjach szkieletowych, najczęściej „płaskich”, występuje w jeszcze większym stopniu w konstrukcjach „prześtrzennych”.

Wartości estetyczne tych konstrukcji oraz związki zachodzące między tymi wartościami a racjonalnością i ekonomicznością konstrukcji omówione są razem z podaniem ciekawych wskazówek praktycznych. Np. wrażenie dynamizmu wywołują zwłaszcza obiekty, które celują w optymalnej wydajności konstrukcyjnej. Średnie naprężenia przypadające na jednostkę użytego materiału są tu wyższe niż w konstrukcjach, gdzie materiał wykorzystany jest gorzej.

Współczesny człowiek, poruszający się przy pomocy szybkich środków lokomocji ma dla ich kształtów nie tylko pełne zrozumienie, ale wręcz kojarzą mu się one ze zdolnością ruchu. Nowoczesne metody badania konstrukcji potwierdzają przypuszczenie, że płynność i aerodynamika kształtów odpowiada „płynięciu” naprężeń wewnątrz materiału konstrukcji oraz, że wszystkie „kanciaste” nieciągłości kształtu, rażące z punktu widzenia estetycznego odczucia harmonii, obniżają równocześnie konstrukcyjną wydajność.

Podsumowanie przeprowadzonych w pracy rozważań, potwierdza tezę o ekspresji sił jako wartości artystycznej i źródle doznań estetycznych oraz pozwala na wnioski o techniczno-konstrukcyjnych i artystycznoformalnych współskładnikach architektury.

W sumie obie prace są ciekawe i podkreślam, że warto żeby się z nimi zapoznali architekci, ponieważ nawet najszersze omówienia nie zastąpią oryginalnych prac; zwłaszcza, że bogate bibliografie w obu pracach pozwolą za interesowanym na uzupełnienie i poszerzenie wiadomości o tych ciekawych zagadnieniach.

NORBERT TOMCZYK

STUDENCKA PIOSENKA



Zdjęcia: K. DUDEK

Ludzie związani z piosenką studencką w ogóle, a z piosenką turystyczną w szczególności, mierzą czas od jednej Ogólnopolskiej Studenckiej Giełdy Piosenki Turystycznej do następnej. Dzieje się akurat tak dlatego, że po zakończeniu największej tego typu imprezy krajowej rozpoczyna się ciąg spotkań pogiełdowych (ze względu na tę poprzednią), przedgiełdowych (biorąc pod uwagę występy na estradzie w Szklarskiej Porębie w następnym roku).

Od początku nowego roku akademickiego zorganizowano wiele ciekawych spotkań z piosenką turystyczną, przy czym najpoważniejszą rangę posiadają dwie imprezy tj. Jesienny Ogólnopolski Przegląd Piosenki Turystycznej *Bazuna* w Gdańsku oraz Ogólnopolski Przegląd Piosenki Turystycznej *YAPA* w Łodzi. Również poznańskie i krakowskie środowisko akademickie prowadzi dość energiczną działalność na tym polu, chociaż o nieco mniejszym zasięgu. Należy też pamiętać o „prywatnej inicjatywie” w organizowaniu spotkań w małych gronach, które stwarzają nie tylko okazje do zaprezentowania swoich repertuarów, lecz są również miejscem narodzin nowych szlagerów.

Mogłoby się wydawać, że środowisko wrocławskie drzemie w okresie od Giełdo do Giełdy. Jednak taki wniosek nie jest zgodny z prawdą, chociaż z reguły na imprezach o zasięgu krajowym brakowało naszych wykonawców. Pojawiała się więc potrzeba zmiany takiego stanu rzeczy, zaktywizowania grup już istniejących i „wyłuskania” nowych twarzy (zwykle w tym miejscu pisze się „młodych talentów”). Takie intencje przeświecały Ewie Galerze i Pawłowi Kafarskiemu, pod których kierownictwem został zorganizowany I Środowiskowy Przegląd Piosenki Turystycznej. W kwietniu 1973 r. przeprowadzono bardzo udaną imprezę w *Katakumbach* pod egidą Biura Podróży i Turystyki *Almatur* we Wrocławiu, która objęła swym zasięgiem młodzież studencką Wrocławia i Opola.

Inauguracja cyklu została oceniona bardzo pozytywnie, można więc było przypuszczać, że II Przegląd będzie jeszcze lepszy. Niestety, konfrontacja przewidywań z realizacją wypadła w kwiet-



niu 1974 r. bardzo niekorzystnie, przy czym zawiedli zarówno organizatorzy jak i wykonawcy.

III Środowiskowy Przegląd Piosenki Turystycznej odbył się 12 i 13 kwietnia w już tradycyjnych *Katakumbach* pod organizatorską batutą Jagi Kwiatkowskiej i Jolanty Olszewskiej. W bieżącym roku pieczę nad Przeglądem objęła Komisja Turystyki wspólnie z Komisją Kultury naszej Rady Uczelnianej SZSP, co przydało imprezie splendoru tym bardziej, że odbyła się ona w czasie Dni Kultury Politechniki. Profil i programowe założenia tegorocznej imprezy nie zostały zmienione w sposób zasadniczy, chociaż była ona wyjątkowa z kilku względów. Po pierwsze organizatorzy skupili wykonawców reprezentujących wszystkie uczelnie wrocławskie i ich filie. (Niestety, nie przybyli reprezentanci uczelni opolskich). Po drugie — wystąpili laureaci grudniowej Uczelnianej Giełdy Piosenki Turystycznej zorganizowanej w klubie uczelnianym *Znicz*. Nie powtórzyła się więc historia z ubiegłorocznego Przeglądu, którego jury miało problemy z przyznaniem nagród i głowiło się nad ich rozdaniem. W tym roku jury złożone z takich znawców piosenki turystycznej jak: P. Kafarski, M. Ciapalski (KT *Fifty*), M. Majewski (Politechnika Wrocławska), czy S. Kaczmarek (ASTWAT) było zachwycone poziomem prezentowanych utworów.

Ostateczny werdykt jurorów był następujący: za najlepszą piosenkę uznano „Kartoflisko” w wykonaniu Kwartetu im. Kasi Kiestrzyń, któremu przyznano również pierwsze miejsce w kategorii zespołów wspólnie z grupą *BABA* (Politechnika Wrocławska). Jacek Zwoźniak, członek zespołu *BABA* otrzymał I nagrodę za najlepsze wykonanie piosenki turystycznej, a „beziemienna grupa” z Akademii Medycznej otrzymała wyróżnienie za wszystkie prezentowane utwory. Przez dwa dni bardzo liczną widownię (nie starczyło miejsca dla wszystkich) i wykonawców rozbawiała doskonała dwójka: K. Szczucki i K. Piasecki, tj. „Brylantowe Spinki” niezastąpione także w dwóch poprzednich Przeglądach.

RYSZARD GARDZIEJ

*) J. SŁAWIŃSKA: Estetyka jako integralna dyscyplina twórczości projektanckiej, Wrocław 1973.

J. SŁAWIŃSKA: Ekspresja sił w nowoczesnej architekturze, Warszawa 1969.

XIV rajd politechniki



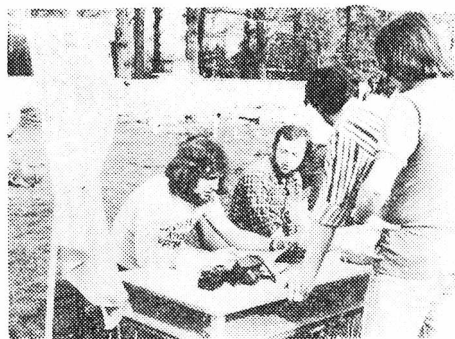
W dniach 9-11 maja br. odbył się w Kotlinie Jeleniogórskiej kolejny, XIV Rajd Politechniki, którego głównym organizatorem była Komisja Turystyki RU SZSP i Koło Turystyczne Politechniki. W bieżącym roku posiadał on szczególne znaczenie w związku z XXX-leciem zwycięstwa nad faszyzmem i XXX rocznicą przyłączenia Ziemi Odzyskanych do Macierzy. Uczestnicy wykonali na trasie prace społecznie użyteczne, będące wymownym prezentem dla mieszkańców tego regionu. Składano również kwiaty w miejscach związanych z historią tamtych dni.

Organizatorzy przygotowali trzydzieś-

ci pięć tras dwu- i trzydniowych, na których znalazło się ostatecznie około 900 uczestników. Wytoczono je w taki sposób, że zbiegały się w jednym miejscu. Pierwotnie miał nim być „Zamek Henryka” na szczycie Grodnej, lecz wobec sprzeciwu ze strony Wojewódzkiego Konserwatora Zabytków zdecydowano się na położoną u jej podnóża Sosnowkę. W sobotnie popołudnie tutejszy stadion sportowy wypełnił się zmęczoną, lecz rozbawioną i pełną wigoru studencką bracią. Jedni objadali się parówkami, inni sprawdzali swoje nogi, byli też tacy, którzy wiecznie czegoś szukali. Do zabawy „na dechach” zapraszał Jumbo

Jazz Band z PWSM-u we Wrocławiu, a na tańczących spadał z nieba deszcz cukierków, herbatników, zabawek i spirytus... salicylowy. Ludzie z żelazną kondycją wykorzystali boisko do właściwych celów, gdy tylko pojawiły się na nim, organizacyjnie przewidziane, gumowe piłki. Grupa z Instytutu Telekomunikacji i Akustyki z Jackiem Wiśniewskim na czele tak przygotowała program zakończenia, że stało się ono miejscem spontanicznej i wesołej, wspólnej zabawy.

Według oceny organizatorów, zgodnej z opinią uczestników, XIV Rajd Politechniki został przeprowadzony zgodnie z zamierzeniami i okazał się pełnym sukcesem organizatorskim. W tym lapidarnym stwierdzeniu zawiera się ogromny wkład pracy Bogdana Siwkowskiego — kierownika tegorocznej imprezy, Z. Dubiela, W. Czajkowicza, P. Machowczyka, M. Lewandowskiego, i wielu, wielu innych studentów naszej Uczelni.



**Tekst i zdjęcia:
RYSZARD GARDZIEJ**



LEKTURY



Dziwny klasycysta

Meegeren był genialnym fałszerzem obrazów starych mistrzów niderlandzkich. Genialnym tak, że w końcu uznano go nie za fałszerza, ale wybitnego malarza, tak znakomicie czującego klimat duchowy i warsztat techniczny Vermeera i innych starych mistrzów, że w tym klimacie i tym warsztacie Meegeren stworzył swoje własne dzieła. Był więc Meegeren w swoim rodzaju klasycystą. Wziął starą strukturę, by wyrzucić z niej wszystko, co było nie do zaakceptowania. Co prawda, jest daleko od malarstwa do poezji, i od poezji do malarstwa, ale i za Medium Malarstwa, i za Medium Poezji stoi Ten Sam, który mówi poprzez te media. Możemy więc snuć analogie.

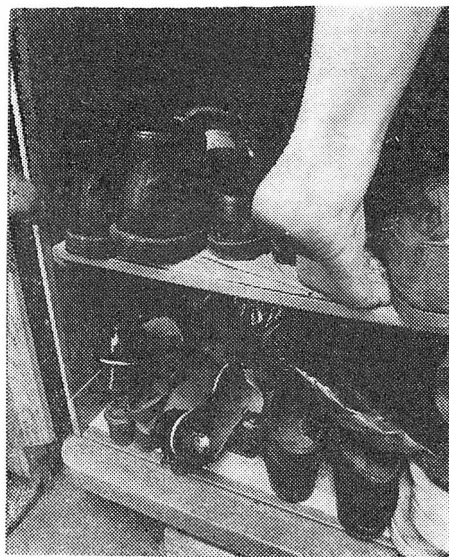
„Ja i mój kumpel Meegeren”¹⁾ — tak brzmi tytuł tomu Zajaczkiewicza i tytuł jednego wiersza, zapewne programowego, skoro wiersz użył tytułu całej książki. Nawet nie kolega, ale kumpel, a więc więź między autorem a Meegerenem jest bardzo bliska, w tej bliskości aż bezceremonialna. Podmiotem tego wiersza, pozornie wbrew tytułowi, nie są autor i jego kumpel Meegeren, lecz Holandia. Holandia, która jest wieczna. Holandia z obrazów mistrzów niderlandzkich. A jak pamiętamy, Holandia na tych obrazach, i w pejzażu, i w ludziach, i w czynnościach, jest całym światem. Świat jest geometryczny, kupiecki, jedynie dziewczyna z obrazu Vermeera czyta w liście wiadomości czysto poetyckie. Poza tym poważni mieszczaństwo, kupcy, strażnicy, konsumpcja i czynności wokół konsumpcji. Taka Holandia jest oczywiście wieczna. A rola artysty w tym świecie? *Uciekamy brzegiem zimowego pejzażu. /Dwie małe kropki/ Ja i mój kumpel Meegeren.* Powtórzmy za Zajaczkiewiczem: dwie małe kropki. Artysta, zdaniem Zajaczkiewicza, nie powinien przesłaniać swoją osobowością świata. Winien ukryć siebie a ujawnić sztukę, czyli idealnie równoległy model świata z jego kupiectwem i poezją nieoczekiwanych listów. I w realizacji tego modelu nieważne jest, czy struktura dzieła jest awangardowa, czy też nie. Ważne jest, czy ta struktura jest funkcjonalna. Tak jak Meegeren nie wahał się użyć starej struktury klasycznej, tak Zajaczkiewicz uważa, że wszystkie środki techniczne, wypracowane

dotychczas przez poezję są dozwolone. *Opiszmy go teraz /szybko; oktawę tercyną albo wierszem wolnym /i będziemy już mogli / chwilę odpocząć.* Zauważmy: po opisanie Człowieka, który dorósł na tyle, aby być /przedmiotem sztuki, i który jest bohaterem wiersza „De nativitate”, będziemy już mogli /chwilę odpocząć. A więc nie uważa Zajaczkiewicz, by zadaniem sztuki była interwencja, doraźna żywiołowa reakcja na konkretne wydarzenia polityczne i społeczne. Wydarzenia te przede wszystkim muszą dorosnąć do tego, by zostać przedmiotem sztuki, a zadaniem tej ostatniej jest opis, czyli mówiąc słowami Norwida: *Odpowiednie dać rzeczy słowo.*

W dobie głośnego panowania poezji kontestatorskiej odważnie opowiada się Zajaczkiewicz za klasycyzmem. Ale rozumie klasycyzm zupełnie inaczej niż Zadura lub Maj. Jestem pewny, że żaden krytyk analizujący wiersze Zajaczkiewicza od strony formalnej nie umieściłby poety szczecińskiego wśród neoklasyków. Zadura i Maj (mniej to widoczne jest u J. M. Rymkiewicza, który ma i horyzont spojrzenia, i strukturę wiersza szerszą) są szczęśliwi, kiedy udaje im się z wirtuozerią podrobić wiersz barokowy, tak by czytelnik czytając Maję miał wrażenie, że czyta Naborowskiego. Idzie im nie tyle o model człowieka i świata ile o biegłość techniczną. Zajaczkiewicz opowiadając się za klasycyzmem ma na uwadze nie tylko biegłość techniczną, ale przede wszystkim model człowieka i świata. Rozumie on klasycyzm jako najwłaściwszy stosunek sztuki do świata, polegający na przeniesieniu konkretnych wydarzeń i konkretnych postaci poprzez adekwatny, ale adekwatny w sensie poetyckim, dowartościowujący i emocjonalnie i pojęciowo, opis — w sferę wiecznej Holandii, która jest i bardzo konkretna, i jednocześnie bardzo symboliczna.

Zresztą w tomie jest wiersz zatytułowany: „Czym jest klasycyzm-koleś”. W wierszu tym występują postaci z całej historii ludzkości i historii literatury i sztuki. Umieszczone w dziwnych sytuacjach całkiem surrealistycznego college'u podejmują równie dziwne czynności. Sytuacje te i działania samych postaci okazują się współczesne. I w sumie wszystkie historyczne i literackie postaci wyrażają nasze współczesne lęki i rozpacz egzystencjonalne, a cały wiersz jest wbrew tytułowi koleśką przewrotną, bo wierszem o egzystencji człowieka wobec śmierci, a na

Fot. W. ROPIECKI



egzystencję wobec śmierci byliśmy, jesteśmy i będziemy skazani. Jeżeli sytuację człowieka wobec śmierci nazwiemy sytuacją klasyczną, to określenie się Zajaczkiewicza jako klasycysty nabiera zupełnie swoistych tonów.

JANUSZ STYCZEŃ

Rzecz o nocy (długiej)

Długa noc”²⁾ Ernesta Dyczka nie jest wbrew pozorom zbiorem opowiadań ani (także wbrew pozorom) — całością mało spójną. Na pierwszy fakt, jeszcze przed wzięciem książki do ręki, zwrócił mi uwagę autor, drugi jest moim pomysłem, który postaram się uzasadnić.

Rzecz otwiera miniatura prozatorska — *Wspinaczka* — opowieść o żmudnym, niepozabawionym ironii (losu?) osiągnięciu czegoś, czego istnienie jest po prostu niewiadomą, zarazem — oczywiście dla tego, kto dąży. Życiowe credo bohatera raz jeszcze wzmożone (jako credo) w miniaturze *Ekspertymenty* — a więc konstrukcja, realizacja niemożliwego przy pomocy realnych środków, bo tylko te są nam dane, a wzgardzić nimi, to wyrzec się metafizyki. Realia człowieczeństwa są codzienne, niekiedy trywialne, niekiedy odrażające, jest to obumieranie uczuć i niemożność narodzenia się uczuć, niemożność porozumienia, absurdalność sytuacji. Codzienna szarżyna nad papieroskiem i z dziewczyną w łóżku, na którą nawet nie bardzo ma się ochotę, ale którą się bierze, chociaż — co my mamy wspólnego z naszym ciałem? W pewnym miejscu pojawia się też zdanie: *Porzuciłem zniechędzone miejsce, by pójść do innego, które dopiero nauczę się nienawidzić.* (cytat mniej więcej dosłowny). Człowieczeństwo to także liryzm (Liryzm), (opowiadanie *Romantika*), a także rozpacz i osaczenie (*Beton*).

Luźno związane akcją kolejne części, może tylko osobami i klimatem, uzupełniane też fragmentami (rzeczywistych) dzienników autora, stanowią jak gdyby osobne projekcje tej samej postaci: człowieka, który szuka, chociaż nie ma pewności, że to, czego szuka w ogóle gdzieś jest. Bohater nie ma imienia i nazwiska, czasem sugerują go inicjały (autora książki) — czy jest kimś uniwersalnym w swojej sytuacji, nie tracąc indywidualności jako jednostka? — Sądzę, że tak. I jest to także ktoś, kto obnażając siebie paradoksalnie skrywa się w mrok, czytelnikowi przekazując nekające go pytania: w czym kryje się sens naszego wysiłku, który jest tak bezsensowny. Czytelnik różnie odpowiada na to pytanie — każda odpowiedź jest dla niego zaskoczeniem. Niekiedy — demaskacją.

Nazwałabym książkę Ernesta Dyczka rodzajem autokontestatorskim — przy czym „ego” odnoszę do egzystencji — w pewnych swoich formach domagającej się ostrej kontestacji.

Książka jest niewątpliwie wielopłaszczyznowa. Parabola jako metoda przedstawia niemal nieograniczone pole dla interpretacji. Ilość ich ciągów zależy od jakości książki. Sądzę, że wspomniana — warta jest nie tylko uważnej lektury, ale i wnikliwych medytacji.

URSZULA M. BENKA

1) STANISŁAW ZAJACZKIEWICZ: *Ja i mój kumpel Meegeren*, Czytelnik, Warszawa 1975, s. 56.
2) ERNEST DYCZEK, *Długa Noc*, Ossolineum, Wrocław 1975, s. 181.

MŁODZI ZE SZCZECINA

Szczecińskie środowisko młodoliterackie nie zapisało się w ostatnich latach trwale ani obficie w życiu literackim kraju. Złożył się na to szereg przyczyn, przede wszystkim brak własnego wydawnictwa i czasopisma literackiego. Krótkotrwały żywot szczecińskich *Spojrzeń* nie zdołał uzupełnić wieloletnich zapóźnień. Przyczyniło się to do pewnego zastoju w życiu literackim regionu, zwłaszcza rzutowało na losy twórcze młodych autorów nie posiadających wyrobionych kontaktów poza swoim środowiskiem. Tylko wyjątkowej uporczywości zawdzięczać należy, iż nadal rozwija się interesująco — a praktycznie poza drukiem — twórczość poetycka Grzegorza Szwegiera czy Władysława Łazuki. Uwiad zaś młodej krytyki literackiej, szczególnie dotkliwy dla środowiska, nie zamienił się w całkowitą jej bezwład tylko dzięki działalności Haliny Liżińczyk i Jerzego Mazurczyka.

W prozie lat ostatnich na szersze uznanie zasłużyły sobie jedynie wydane w *Iskrach* „Pieśni w oczach” Zdzisława Krupy, tom opowiadań polemizujący poprzez groteskę z formułą małego realizmu i prozy tzw. nurtu wiejskiego. Zmęczenie dotychczasową stagnacją, nieudane próby stworzenia sobie nowych możliwości wypowiedzi takich jak periodyczne wydawnictwo początkowo proponowane jako *Wiraże*, później zamienione na *Węzły* spowodowały praktycznie brak działalności szczecińskiego koła młodych na przestrzeni ostatnich dwu lat. Jedynym świadectwem aktywności środowiska młodoliterackiego w tym okresie była działalność grupy literackiej *Tu i Teraz* z czytaniem miesięcznikiem literackim pod tym samym tytułem, wakacyjnymi spotkaniami poetyckimi, inicjatywami wystawienniczymi itp.

Dopiero ostatni rok, przygotowany szczecińskim almanachem poetyckim wydanym

przez oficynę *Spojrzeń* dał pełniejszy wizerunek poczynaniom środowiska. Wiąże się to także z większym niż dotychczas zrozumieniem i akceptacją poczynani młodych przez Szczeciński Oddział ZLP. Pojawienie się kilku nowych interesujących indywidualności w dużym stopniu poprawiło poziom twórczości literackiej młodych. Wyrazem tego są publikacje takie jak almanach prozy młodych pisarzy szczecińskich „W mocy rąk”, który lada dzień opuści oficynę poznańską, znajdujący się w druku w tym samym wydawnictwie almanach poetycki naszego środowiska, oddany do druku tom prozy Krupy czy tom wierszy niżej podpisanego. Większy niż dotychczas jest też ostatnio udział *Spojrzeń* ukazujących się jako tygodniowy dodatek do *Głosu Szczecińskiego* w propagowaniu twórczości młodych pisarzy Szczecina.

Prezentowane teksty wychodzą w większości spod najmłodszych piór naszego miasta, na szczególną uwagę wydaje się tu zasługiwać proza Bogdana Jemielity, który efektownie zadebiutował niedawno w warszawskiej *Kulturze*. Warto też odnotować nazwiska interesująco zapowiadających się indywidualności poetyckich Janusza Haden-Tymy, Jerzego Stasiaka i najmłodszego z nich Sławomira Kruszyńskiego. Każdy z nich ma już za sobą wielokrotny druk wierszy w prasie, także pozaszczecińskiej i udział w audycjach radiowych, a prezentowane teksty wydają się dobrze rokować na przyszłość.

Myślę więc, że wszystkie te fakty, zarówno takie, które już miały miejsce, jak i te, które dopiero się stają, pozwalają widzieć przyszłość naszego środowiska literackiego z większym niż dotychczas optymizmem.

ZAJ.



bohater moich dni

tylko nieliczni
— bohaterowie moich dni —
przyznają się do tchórzostwa
piszę to póki
mam jeszcze wiele
do stracenia
świadomie odbieram sobie wszystko
prócz strachu przed jutrem
zasypiam dobrze ukryty
by nie widzieli
że się boję
milczący
ukardkiem prześlizguję się w starość
i dopiero wtedy
powiem wam:
nie było we mnie odwagi
z obawy
bym nie stracił wszystkiego

LESZEK CHUDZIŃSKI

OWOC

a słońce jak zielony
rozmaż gwiazdy na szkiełku oka wyciskany
śledzony.
przez badaczy płam
czy spada w mózg. ciemny osad
czy szkliste włókna neurony porośnie
mech omszały rozpacz
jak gwiazda czarna — co? wypycha
tylko nadziei szumy sztuczne?
(ktoś tu wyciska światło z gwiazdy
ręką od gorąca spoconą)
wszak jednak światło (kwanty zawsze są prawdziwe
trochę niż wyższy wzlot materii)
ktoś tu pod szkiełko oczne wciska
tym nierozumnym wyciskaniem
— z jakiej przyczyny —
wody
oliwy
o, co za owoc!
Jaka noc!

JANUSZ TYMA-HADEN

*

chwila słowa
zatrzymanego na Twoich
wargach
przed wyjściem ponad powierzchnię
snu
dojrzewa we mnie do
wieczności
choć nie potrafi znaleźć oczywistych
przecież
związków pomiędzy
czasem przeszłym bezpowrotnym bliskim
a
cyklicznością Twojego oddechu
ale
wie że my
wpatrzeni w niemą bezsilność
naszych spojrzeń wobec świata
wniebowrastamy
wziemięwstąpieni

SŁAWOMIR KRUSZYŃSKI

*

Judasz najlepiej znał się na robocie
Teraz kiedy tak siedzimy przy kawie
wyszedł do toalety
biel go nie przeraża
I czerwień nie
on jeden nie poplamiał obrusu
jedząc napoleonkę
taki czysty człowiek, taki porządny robotnik

ostrożnie patrzymy na puste po nim krzesło
wszyscy milczą
nawet mucha na brzegu filiżanki Judasza
skurczyła w wyczekiwaniu mięśnie
kamienieje powoli stół
kamienieją skrzypce, puzony
Tak, to on nam pozwalał na swobodną rozmowę
Judasz...
Ten nasz Judasz

ANDRZEJ ZAPOLSKI

Dzwonek

Wczoraj pokazano mi dzwonek. Był zwyczajny, tyle że zrobiony z ołowiu. Siedziałem przy stole w pokoju i potrząsałem dzwonkiem — nie wydał głosu. Położyłem go na chwilę na łód, zadzwonił raz, drugi, ale słabiutko, cicho.

Wybiegłem z dzwonkiem na mróz. Dzwonek zaczął brzmieć jasno, pięknie radośnie. Kiedy palce przymarzną mi do dzwonka, uwierzę w zero bezwzględne.

Wyjście

Śpiewał. Ciemność rozstępowała się przed nim. Ona szła z tyłu, uważna i spokojna. Wreszcie zobaczył wyjście: jasne równiny, drzewa, ptaki i ludzi. I wtedy wiatr zdjął mu z ust ostatnie słowa i poniósł w przestrzeń. Zobaczył jak ze zniechęconych drzew opadają opalone ptaki, ogień pożera zieloną trawę, oracz rzuca pług i biegnie z krzykiem prosto w płomienie. Odwrócił się.

Nurek Kartezjusza

Jeśli spojrzysz z bliska na słój, zobaczysz w nim małego, przeźroczystego człowieczka, zanurzonego po usta w wodzie. Przy dobrym świetle widać, że człowieczek ma w sobie przeźroczystą bańkę powietrza. Otwór słoja jest przykryty rybim pęcherzem i szczelnie związany. Kiedy ręka naciśnie pęcherz, mały człowieczek łapie łyk powietrza i zanurza się pod wodę. Ręka zwalnia ucisk — człowieczek znowu pojawia się na powierzchni.

Jeżeli dobrze posłuchasz, usłyszysz jak przed każdym zanurzeniem powtarza: cogito ergo sum, cogito ergo sum.

Collage J. LIEBERSBACH



HISTORIA O JASIU, KTÓRY ZEPSUŁ WSZYSTKO

Kiedy wyszła ustawa o uszczęśliwieniu świata, byli tacy, którym pomysł wydawał się nieco przesadzony. Drudzy twierdzili, że pomysł jest niewykonalny technicznie, inni obawiali się rewolucji wywołanej zbyt długim czekaniem w kolejce.

Kilkakrotnie projekt rozbił się o problem rodzin, zwłaszcza wielodzietnych.

Ale kiedy data powszechnej śmierci została definitywnie ustalona, wszyscy poculi się różnie. Już w pierwszym dniu realizacji projektu okazało się, że przewidywania spełniły się całkowicie. Banki przestały molestować dłużników. Pościąg nie spóźniały się, zresztą nikt nie używał zegarków. Przystano szczepić psy przeciw wściekliznie i dzieci przeciw wszystkim chorobom, jedne i drugie zrobiły się inteligentniejsze i miłsze w pożyciu. Nieszczęśliwy stutrzdziestoletni dziadek Edward, który od lat zalegał ze składkami w Związku Rencistów wreszcie zauważył, że Zarząd zajmuje się także i jego problemami. Ogłoszono powszechne rozbrojenie.

Wreszcie nadszedł dzień ostatecznej realizacji projektu. Wyruszyliśmy wszyscy zwartymi kolumnami, śpiewając pieśni społecznie pożyteczne, utrzymane w radosnych rytmach parzystych. Tylko dwaj policjanci zostali w mieście sprawdzając, czy wszystko jest dobrze pozamykane. Na łące za miastem w czterech okienkach przygotowano odpowiednie talony. Ze względu na dobrowolność imprezy i zasady demokracji wszyscy mieli wolność wyboru.

Można było umierać dowolnie: za miłość człowieka do człowieka, uświadomioną konieczność i kalendarz gregoriański. Także Towarzystwo Opieki nad Zwierzętami otwarło swoje przedstawicielstwo. Zaniechano projektu, aby kilku ekscentrykom pozwolić umrzeć za nic.

Powoli formowały się kolejki. Rodziny rozkładały koce na trawie i zabierały się różnie do drugiego śniadania. Zwarte formacje wojskowe wykonywały permanentnie utwory wokalne odpowiadające potrzebom chwili. Sierotki w białych ubrankach pod opieką wychowawców rozsiewały wokół płatki róż.

Wreszcie orkiestra zagrała hymn i nastała cisza. Przecięto wstęgi przy okienkach.

Cztery panie umoczyły pióra w atramencie żeby wypisać pierwsze talony.

Wtedy przybiegli dwaj policjanci ciągnąc za uszy głupiego Jasia, którego zapomnieliśmy zabrać z rynku, gdzie siedział zwykle koło studni. Jasio jękał się bardziej niż zwykle, ale o ile można było go zrozumieć, wcale nie miał ochoty umierać ani za kalendarz gregoriański, ani za uświadomioną konieczność, ani za miłość człowieka do człowieka. Znajdąc awersję Jasia do kotów, propozycję Towarzystwa Miłośników Zwierząt pominięto z góry.

Gdyby zawsze jeden głupi miał wszystko popsuć, do niczego byśmy nie doszli. Toteż mężczyźni szybko zrobili z nim porządek i rozdeptali Jasia bardzo dokładnie.

Orkiestra stanęła na wysokości zadania i grała wtedy piękniej i rytmiczniej niż zazwyczaj. Korzystając z krótkiej przerwy, kobiety związały koce i zbierały papierki z trawy. Toteż po zdeptaniu Jasia nic już nie było do roboty i można było spokojnie wracać do domów.

I tak by się też stało, gdyby nie cztery panie z okienka. Pani z pierwszego okienka chciała wpisać Jasia na listę zwolenników miłości człowieka do człowieka. Pani od kalendarza gregoriańskiego stwierdziła, że był on jedynym prawdziwym jego ideałem. Miłośniczka zwierząt przysięgała, że Jasio wykonywał przed śmiercią ruchy przypominające głaskanie kota. Urzędniczka od konieczności uświadomionej powiększyła chaos rzucając kałamarzem w miłośniczkę zwierząt. Ubrane na biało sierotki, puszczane samopas przez wychowawców zmęczonych deptaniem Jasia, zaczęły biegać po łące i podstawiać czcigodnym obywatelom nogi.

I znów trzeba było zaczynać wszystko od początku



BURZA

Pewnego dnia złapała mnie w drodze burza. Schroniłem się w pobliskim lesie. Tam znalazłszy rozłożysty buk usiadłem na plecaku z zamiarem przeczekania ulewy. Jednak po chwili stwierdziłem, że nie jestem sam; z sieniejszycy deszczu wyrósł przede mną jakiś człowiek. Miał na sobie długi gumowy płaszcz, a kiedy odrzucił kapłur, zobaczyłem rozwichrzone długie włosy jasnej barwy. Mruknął coś na powitanie, a może nawet pytał, co tutaj robię, po czym usiadł przy mnie. Jego szare, pocętkowane czerwonymi żyłkami oczy patrzyły w las. Wreszcie drgnął i jak gdyby przypominając sobie o mojej obecności, zapytał, czy nie widziałem w lesie chłopca w wieku lat dwunastu. Szedłem drogą — powiedziałem — a kiedy zaczęło padać schroniłem się w lesie. Nagła błyskawica przecięła niebo, potem zagrmiało. Poczęstowałem go papierosem; przyjął skwapliwie i znowu zasłuchał się w monotonny szmer jaki wywoływał deszcz tłukący o liście drzew. Wyrzuciłem przypuszczenie, że chłopiec tak jak my schował się przed burzą. Wtedy spojrzał na mnie łekliwym wzrokiem i zapytał czy rzeczywiście wierzę w to, co mówię. Skinąłem głową, że rzeczywiście wierzę. Na to on schwycił mnie za rękę, ścisnął ją mocno i ze wzruszeniem w głosie wyjął, że przed chwilą jeszcze słyszał krzyk chłopca. Pobiegł w tym kierunku, ale byłem to niestety ja. Przestraszony wsłuchałem się w szum lasu; nie, nic nie słyszałem. Próbowałem go uspokoić, chłopiec na pewno się odnajdzie. Nie mógł przecież odejść daleko, skoro jeszcze przed chwilą dawał znaki. Stary człowiek po raz pierwszy spojrzał na mnie aż tak ponurym wzrokiem. Wybiegł do lasu, aby ostrzec ojca — powiedział. — Od tego czasu minęły lata. Już dawno bym umarł, gdyby nie nadzieja, że któregoś dnia odnajdę go i wszystko zacznie się od nowa.

Wtedy zamilkłem.

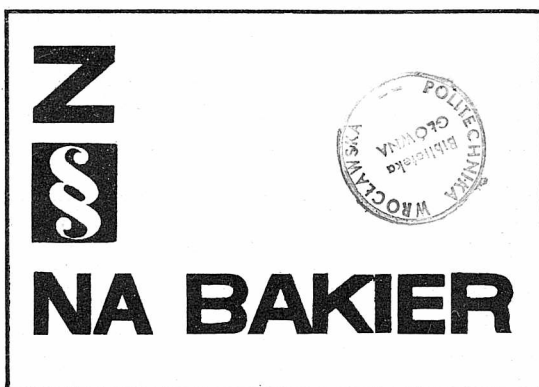
Ktoregoś dnia chłopiec oczekując powrotu rodziców zobaczył przez okno jak rozczochrane wierzby chyła się ku sobie i szepczą coś z przejęciem. Przez drogę z podwinieciem pod siebie ogonem przebiegł pies. Gdzieś z pola zerwało się ptactwo i z krzykiem umknęło w dal. Dopiero kiedy okno przesłonił jakiś cień — człowiek? zwierzę? — chłopiec poczuł trwogę. Burza nadszła cicho, skradając się jak dziki kot. Pierwsze nadszły przerażające wstęgi błyskawic, za nimi dudniły dalekie jeszcze grzmoty. Na niebie zwały

czarnych chmur przypominały swoim wyglądem potężnego smoka, który w miarę zbliżania się, pochłaniał wszystko, co tylko na swojej drodze napotkał. W obliczu potęgującego się lęku o życie ojca, który jako leśnik poszedł niedawno do lasu sprawdzić świeży wyrąb, chłopiec wybiegał z domu. Pierwsze krople deszczu ostrożnie dotykają jego twarzy, następnie zaczynają chłostać z taką siłą, jak gdyby chciały zmusić go do odwrotu. Ale chłopiec nie zastanawia się, biegnie dalej, tylko w powietrzu śmigają stopy tenisówek. Zaciśnięte zęby, metr po metrze zbliża się do lasu, skąd właśnie wydobywa się odgłos jak krzyk nocnego ptaka w obliczu śmiertelnego niebezpieczeństwa. Dopada ściany lasu, mija ją, a ten wita go jękami bóleści i trzaskiem walących się drzew. Było to zadziwiające piekło. W powietrzu niby prehistoryczne ptaki fruwają gałęzie, rozlegają się wołania potępionych, wybucha nagły krzyk strwożonych i zaraz jacyś ludzie z niezwykłym pośpiechem przedzierają się przez gęstwiny i znikają w głębi. Chłopiec w swym biegu przeskaluje leżące pokotem kształty. Wyciąga się ku niemu upiorny kończyny, wijące się monstra usiłują go pochwytać, proszą, przeklinają, grożą. Jak rwąca rzeka płynie strumień żywiołu, a jego szaleństwo ma w sobie coś z delikatnej pieszczoty matki. Za chłopcem zostało wszystko, co kiedykolwiek posiadał; rodzina, wieś, wspomnienia. Nie zatrzyma się w biegu, nie obejrzy za siebie, ponieważ niesie go nieubłagany żywioł burzy. Będzie biegł dalej, aż bolesny smutek ściąganie jego rysy. Na czoło pokażą się zmarszczki, a jego bieg stanie się coraz wolniejszy. Wtedy wyprzedzą go smutkie sarny, które dla zabawy igrają same z sobą.

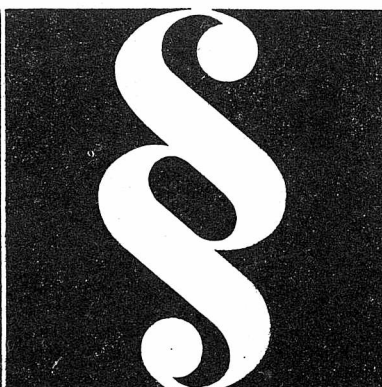
Nie wiem kiedy skończył. Wydawało mi się, że rozmawiam z sobą i jeszcze przez moment wydawało mi się, że nadal uczestniczę w tej szaleńczej gonitwie przez czas, z którego nie ma już powrotu. Człowiek ten znikł w równie tajemniczy sposób jak się pojawił. O jego obecności mogły świadczyć niedopałki papierosów, ale czyż sam nie byłem ich sprawcą?

Deszcz ustał, przez chmury przedarło się słońce. Zerwałem się na nogi i opuściłem stary buk. Tuż obok rozmięklej drogi znowu go zobaczyłem, leżał zaplątany w gałęzie drzew. Poddążyłem bliżej, ale obraz ten rozplynął się w zadziwiającej konfiguracji gąszczy. Dziecinny lęk, że to ja sam mogłbym być starym leśnym włóczęgą, zmusiła mnie do spojrzenia w kieszonkowe lusterko. Ogarnął mnie śmiech. Hop! Hop! — zawołałem na pożegnanie. — Gdzie się ukryłeś dziadku?

Musiałem wracać do miasta. Trzy godziny temu wyruszyłem w pieszą wędrówkę, teraz czekał mnie równie uciążliwy powrót. Musiałem się spieszyć, by zdążyć przed nocą.



NA BAKIER



— Znowu zeżarli wszystko — Jacek był rozgoryczony.

— Egoista z ciebie, nie chcesz podzielić się z kolegami. — podśmiewał się z niego Jurek, kolega z pokoju.

— I co, bez kolacji, trudno...

Jacek był w domu, więc rodzice zaoptowali go dość dobrze. Wierzył w skuteczność pracy lodówki. Efekty widoczne. Praca chłodziarki zdematerializowała produkty. Nie jest to pierwszy przypadek koleżeńskiego „poczęstunku”. Akademicy wyposażone są w lodówki, które niestety stoją zawsze puste mimo ciągłej pracy. Dlaczego nikt z nich nie korzysta? Odpowiedź jest prosta. Wkładając produkt żywnościowy do lodówki nie jest się pewnym dnia ani godziny jego zniknięcia. Czy taki stan rzeczy satysfakcjonuje studentów? Na

pewno nie. Codzienna temperatura oscyluje wokół 20°C. Żywność ulega psuciu, a lodówki stoją puste.

Byłem ostatnio w jednym z akademików Politechniki Szczecińskiej. Na każdym piętrze dwie duże lodówki. Z ciekawości zajrzałem i... niemal zamarłem z wrażenia: szynka, masło, kiełbasy, wyroby garmazeryjne...

— Nie do wiary, kto tego pilnuje? spytałem towarzyszącego mi kolegi.

— Nikt — padła krótka, lapidarna odpowiedź. Nie przejmuj się, nie ty jeden jesteś zaskoczony.

— Jak do tego doszliście?

— Droga była stosunkowo krótka. W jednym z konkursów we współzawodnictwie na najlepszy akademik wywalczyliśmy dwie lodówki, przez co stan naszego posiadania zwiększył się do

sześciu. Przewodniczący RM wywalczył jeszcze dwie... i ogłoszono ogólne zapewnienie lodówek. Na początku zniknęły co atrakcyjniejsze produkty. Ale kiedyś tak profilaktycznie przyuważyliśmy jednego z „podjadaczy”. Sprawa została skierowana na wokandę Sądu Koleżeńskiego. Była to jedna z nietypowych spraw rozpatrywanych przez tę agendę SZSP. Pomieszczenie, gdzie rozpatrywano sprawę jak zwykle zapelniało się do ostatniego miejsca. Wszyscy byli ciekawi jak Sąd poradzi sobie z tą kwestią. Poradził i to, jak widzisz, skutecznie.

— A jaki wyrok?

— Osobnicy, bo dwóch było takich „dowcipnisiów”, wyrokiem Sądu Koleżeńskiego wyręczali przez miesiąc osiedlowego mleczarza w rannym roznoszeniu mleka do aponentów. Zaproponowano im również inną wersję wyroku: powiadomienie grupy działania o niegodnym studenta czynie oraz zorganizowanie codziennego dożywiania ze zbiorów pieniężnej mieszkańców akademika na ich cel. Unieśli się zapewne ambicją, skoro skorzystali z tego pierwszego. Wyrok, jak widzisz, nietypowy, ale jakże skuteczny, zresztą przekonałeś się sam. Przez moment nie mogłem uwierzyć w jak prosty i niemalże banalny sposób załatwiono tak ważną sprawę. A może by doświadczenia szczecińskich studentów przenieść na nasze podwórko, mając na uwadze pakowne i funkcjonalne lodówki w T-15?